



*Liz Fielding*



*Właściwe  
odpowiedzi*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*W domu wybuchł pożar. Zdążysz zabrać ze sobą tylko jedną rzecz z ubrania. Czy wybierzesz:*

- a) Odłotową skórzaną minispódniczką, w której przyciągasz spojrzenia wszystkich przechodniów?*
- b) Odpowiedni na każdą okazję wytworny czarny kostium?*
- c) Sprane, wygodne spodnie, które miałaś na sobie w dniu, kiedy poznałaś mężczyznę swoich marzeń?*
- d) Spódnicą kupioną na wyprzedaży w salonie znanego projektanta?*
- e) Sweter zrobiony przez babcią na drutach?*

- Jesteś pewna, Philly, że nie chcesz wziąć tego swetra? Ciocia Alice pewnie oczekuje, że włożysz go podczas świąt. - Mama podniosła wzrok i przyłapała mnie na lekturze psychozabawy zamieszczonej w czasopiśmie. Ten kolorowy magazyn dostałam od niej na podróż. - No tak, a w pociągu nie będziesz miała co czytać - upomniała mnie, jakby zapomniała, że jej córka dość dawno skończyła sześć lat.

Już zamierzałam odpalić, że choć jestem najmłodsza w rodzinie, potrafię kupić sobie gazetę, ugryzłam się jednak w język i podniosłam głowę. Okazało się, że pytanie było czysto retoryczne. Mama zdążyła odsunąć zamek w walizce i właśnie zaczęła upychać sweter.

A więc jednak!

Nie znosiłam tego błękitnego, puchatego paskudztwa od chwili, gdy cioteczna babka Alice go wydziergała. Kombinowałam nawet, czy nie udałoby się wetknąć go do pudła ze starymi ciuchami na strychu, w nadziei, że jakiś mól założy w nim rodzinę.

- Chyba powinnaś była kupić nową walizkę - ciągnęła mama swoje rady. - Nie podoba mi się ten zamek.

- Nic mu nie jest - odparłam. Na pewno był w porządku, póki mama nie wpadła na pomysł dopakowania swetra. - Nie lecę na koniec świata, tylko do Londynu.

Inaczej niż rodzice, którzy rzucali mnie na pastwę obcych ludzi, a sami ruszali na długą zamorską włóczęgę.

Kiedy ojciec przeszedł na wcześniejszą emeryturę, mama uznała, że należy im się wreszcie porządny urlop i trochę rozrywki. Zamierzali odwiedzić moich trzech mądrych, dzielnych braci w Nowej Zelandii, Kalifornii i Południowej Afryce, oraz moją piękną i równie mądrą siostrę w Australii.

Też pomysł! Od kiedy to rodzice mają się rozrywać? Powinni siedzieć w domu, rozwiązywać krzyżówki, grać w scrabble i pić kakao. Nie omieszkałam im tego powiedzieć. Uznali to za świetny dowcip. Tyle że ja wcale nie żartowałam!

Oni, niestety, również nie. Po trzydziestu pięciu latach opiekowania się rodziną naprawdę postanowili się zabawić, i tylko ja im przeszkadzałam. Skończyłam dwadzieścia dwa lata, ale nadal mieszkalam w domu i ciągle spotykałam się z tym samym chłopcem z sąsiedztwa, bez żadnych widoków na bliski ślub.

Pomyślałam, że jak wyjadą, zostawią dom pod moją opieką, i nawet zaczęłam dostrzegać pozytywne strony tej sytuacji. Wreszcie nadarzała się okazja, żeby ruszyć z miejsca sprawy z Donem. Być może udałoby się wyciągnąć go na chwilę spod maski samochodu oraz opiekuńczych skrzydeł matki i wprowadzić do naszego związku odrobinę zmysłowego pierwiastka.

Moim zdaniem była najwyższa pora, żeby między nami do czegoś doszło, póki byłam na tyle młoda, by z fizycznej miłości czerpać radość.

Niestety. Następca ojca szukał dla swojej rodziny domu do wynajęcia i zanim się zorientowałam, zawarli umowę. Na domiar złego - co za zbieg okoliczności! - mój szef, który co niedziela grywał z moim ojcem w golfa, zaproponował mi półroczny staż w banku handlowym w Londynie! Miałabym nabierać tam wprawy i szykować się do awansu. Pomyśleć tylko, że udawało mi się tego uniknąć przez całe dwa lata! Awans bowiem wiązał się z przenosinami, na które wcale nie miałam ochoty.

Sznurki zostały pociągnięte i nagle moje rodzinne Maybridge ożyło. Nim zdążyłam się połapać, mama odnowiła kontakty ze starymi znajomymi i już szukała dla mnie mieszkania.

- Dobrze ci zrobi mała zmiana - ucięła moje protesty. - Zakopałaś się w tej dziurze. Dzień podobny do dnia, nic tylko rutyna. W pracy osiągnęłaś już wszystko, bo to mała filia, a nie prawdziwy bank. -I jakby tego było mało, dodała: - Don też jest ciebie zbyt pewny. Nie zaszkodzi, jeśli spojrzycie na swoje sprawy z boku. Może w końcu postanowicie, co dalej.

Plany miałam sprecyzowane od dziesiątego roku życia, ale wystarczył mi rzut oka na mamę, żebym tę uwagę zachowała dla siebie. Stanowczy wyraz twarzy wyraźnie mówił, że nie przekonają jej żadne argumenty. Widać uznała, że rozłąka zmusi Dona do bardziej stanowczych działań.

Prawdę mówiąc, o niczym innym nie marzyłam. Miałam prawie dwadzieścia trzy lata, a ciągle byłam dziewicą i z utęsknieniem czekałam, aż Don wreszcie ruszy do akcji.

Dziwnie jednak brzmiało gadanie o wpadaniu w rutynę w ustach kobiety, która przeżyła prawie czterdzieści lat pod jednym dachem z tym

samym mężczyzną! Nie, wcale jej nie krytykuję. W gruncie rzeczy o tym właśnie marzyłam. Też pragnęłam spędzić życie u boku jednego mężczyzny, we własnym domu, opiekując się rodziną.

Marzenia Dona były takie same. No, oczywiście nie chciał żyć z mężczyzną, lecz ze mną. Przynajmniej tak mi powiedział. Tyle że nic w tym kierunku me robił. Może faktycznie perspektywa mojego wyjazdu wyrwie go wreszcie z odrętwienia?

Dona znalazłam w garażu, gdzie pracował nad renowacją zabytkowego samochodu. Miałam wrażenie, że zajmuje się tym od zawsze. Przekazałam mu nowinę i z zapartym tchem czekałam na jego reakcję.

- Do Londynu? - zdumiał się. Wyglądał jak słodki niewinny dzidzius. Odgarnął jasną grzywkę, rozmazując przy tym smar na czole. - Co, na Boga, będziesz tam robić?

No nie! Powinien zerwać się na równe nogi, chwycić mnie w ramiona i oznajmić, że nigdzie mnie nie puści.

- Szkolić się - odparłam z irytacją. - Zwiedzać. Bawić się - zakończyłam z nadzieją, że w końcu wzbudzę w nim uczucie zagrożenia.

Tylko jak miał się czuć zagrożony, skoro wiedział, że nikogo poza nim nie dostrzegam?

Don zmarszczył brwi, jednak to nie chęć szukania rozrywki zrobiła na nim wrażenie.

- Chcesz powiedzieć, że wyjeżdżasz na zawsze?

Serce mi zamarło. Czyżby wreszcie dotarło do niego, że jeżeli natychmiast nie zacznie działać, za chwilę już mnie nie będzie obok niego? Skończy się odgadywanie jego myśli i podawanie właściwych narzędzi...

Oczami wyobraźni widziałam, jak porywa mnie w ramiona... no i tak dalej...

- Właśnie - odpowiedziałam. Nie było to całkiem zgodne z prawdą, ale przecież jeśli rzeczywiście awansuję, z pewnością będą musieli mnie przenieść do większej filii. Tak naprawdę powinnam już dawno zacząć staż, ale w Maybridge było mi całkiem wygodnie. W przeciwieństwie do rodzeństwa, nie było we mnie nic z podróżnika i poszukiwacza przygód. Raz jeden leciałam samolotem. Pochorowałam się ze strachu i wiedziałam, że nic mnie nie zmusi, abym to powtórzyła.

- Przecież pracujesz tu od ukończenia college'u - stwierdził odkrywczo Don.

- Może nadszedł czas na zmiany... - Zawiesiłam głos w oczekiwaniu, że spróbuje odwieść mnie od tej decyzji. Mógłby zacząć od okrzyku o złamanym sercu, a potem zaproponować, żebyśmy złapali najbliższy samolot na Bali, gdzie natychmiast weźmiemy ślub. Na plaży, w świetle księżyca.

Jakie Bali?! Skąd mi to przyszło do głowy? Żeby tam jechać, musiałabym przecież wsiąść do samolotu. Nawet dwukrotnie, zakładając, że wróciłabym do kraju.

Niepotrzebnie martwiłam się podróżą, bo Don nie wystąpił z taką propozycją.

- No, cóż, chyba powinienem ci pogratulować - powiedział. - Naprawdę będzie mi ciebie brakować. - To zabrzmiało już trochę lepiej, jednak moja radość była przedwczesna, bo zaraz dodał: - Choć z drugiej strony będę miał więcej czasu, żeby zająć się samochodem.

Więcej? Przecież spędzał przy nim każdą wolną chwilę. Pielęgnował i obdarzał uczuciem silnik, karoserię, tapicerkę, a tymczasem moje ciało bezskutecznie dopominało się o odrobinę czułości.

- Znakomicie - wykrztusiłam przez zaciśnięte zęby.

- Londyn? - powtórzył, jakby mowa była o jakimś nieznanym, tajemnym miejscu, podczas gdy chodziło o miasto oddalone od Maybridge o jakąś godzinę jazdy pociągiem. - Pewnie będziesz się tam świetnie bawić.

Przecież wcale nie chcę tam jechać! Czemu nie każe mi zapomnieć o Londynie, nie żąda, bym zamieszkała z nim i jego samotną- matką, póki nie znajdziemy własnego gniazdko? Nie zadałam tego pytania głośno, bo dobrze znałam ewentualną odpowiedź.

Pani Cooper była ograniczoną kobietą i straszną hipochondryczką. Nigdy też nie pogodziła się z faktem, że jej mąż uciekł z sekretarką. Wobec mnie zawsze była bardzo miła, podejrzewałam jednak, że za jej przesłodzoną miną kryje się nienawiść, którą żywi do mnie od czasu, kiedy odciągałam dwunastoletniego Dona od lekcji. Teraz tym bardziej nie życzyła sobie, żebym zbliżała się za bardzo do jej drogiego syneczka.

Kusiło mnie, żeby zrobić jej na złość, rozebrać się i uwieść Dona w garażu. Spojrzałam na gołą, betonową podłogę, brudne od smaru ręce mego lubego i pomyślałam, że tylko idiotka albo kompletna desperatka mogłaby w takich warunkach ściągnąć z siebie ciepłutkie ubranie. Co prawda byłam bardzo zdesperowana, ale miałam wątpliwości, czy przy skandalicznym braku doświadczenia, do tego sina z zimna, zdołałabym w kimkolwiek rozpalić pożądanie.

- Uczciwie mówiąc, trochę ci zazdroszczę - odezwał się Don. W jego głosie pojawiła się tęskna nuta. - Te muzea...

A więc tak sobie wyobrażał dobrą zabawę? Co za ufny, prostolinijny chłopiec. Miałam ochotę przytulić go mocno, ale jego kombinezon za bardzo był przesiąknięty olejem. Ha, mogłabym się poświęcić, gdybym miała na sobie to włochate, błękitne paskudztwo.

- Wiesz co? - ożywił się niespodziewanie. - Kiedy pójdziesz do Muzeum Techniki, mogłabyś spojrzeć na...

Czy on naprawdę wyobraża sobie, że zamierzam spędzać popołudnia w Muzeum Techniki? Ostatecznie mogłabym wpaść do Muzeum Wiktorii i Alberta, popatrzeć na biżuterię i stroje, jednak...

- A może wpadłbyś do mnie na weekend? - zaproponowałam i nagle przyszło mi do głowy, że otwierają się nowe możliwości dla naszego związku. - Nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy poszli tam razem.

Na twarzy Dona pojawiło się zakłopotanie.

- No nie wiem... Chyba nie mogę zostawić mamy samej na noc. Z jej zdrowiem nie jest dobrze - wyjąkał, nerwowo wycierając ręce ścierką.

To prawda, pomyślałam. Pani Cooper z trudem potrafiła przetrwać dzień, kiedy Don był w pracy. Ataki pojawiały się zawsze, gdy ja miałam wobec jej skarbenka jakieś plany.

Tak też stało się w piątek. Najpierw pożegnałam rodziców, którzy wyruszyli na swoją wyprawę, po czym musiałam samodzielnie zataszczyć walizkę do pociągu. Don wziął co prawda wolne popołudnie, żeby mnie odprowadzić, ale właśnie gdy mieliśmy wychodzić, jego matce zebrało się na atak.

Przez chwilę rozważałam, czy nie dołączyć do niej. Mogłabym rzucić się na dywan i zacząć walić nogami w podłogę. Kiedy jednak spojrzałam na



nieszczęśliwą minę Dona, kazałam mu wracać do matki i wezwać lekarza, a sama zadzwoniłam po taksówkę i pojechałam na dworzec.

Maybridge zniknęło za ścianą lodowatego listopadowego deszczu. Kupiłam wielki kubek gorącej czekolady i kanapkę z serem, usiadłam i dla zabicia czasu wyciągnęłam z torebki czasopismo.

„Jesteś Tygrysią czy Kociaczką?” - krzyczał tytuł na okładce. Nie musiałam rozwiązywać testu, żeby odpowiedzieć. Miałam niespełna dwadzieścia trzy lata, matkę, która ciągle traktowała mnie jak dziecko, i chłopca, którego zmysły spały snem sprawiedliwego.

Z pewnością Kociaczką.

Otóż nie!

Przedarłam się przez gąszcz pytań i odpowiedzi, i wreszcie odkryłam, że byłam zbyt wielką optymistką.

W rzeczywistości okazałam się myszką. Albo strusiem...

Z psychozabawy jasno wynikało, że właśnie dlatego siedziałam teraz w pociągu do Londynu, choć tak naprawdę chciałam zostać w Maybridge.

Dlatego też mój chłopak stawiał matkę na pierwszym planie. Nie bardzo się z tym zgadzałam. Moim zdaniem był kochanym pączusiem, tylko że ta stara wiedźma bardzo zręcznie nim manipulowała!

Dlatego wreszcie w Boże Narodzenie będę zabawiać cioteczną babkę Alice, zamiast pozwolić, żeby to Don zabawiał się ze mną.

Jestem za cicha, zbyt mało wymagająca. Moje potrzeby są tak niewielkie, że nikt ich nie zauważa. Podniosłam kanapkę do ust i czym prędzej opuściłam rękę. No, tak. Powinnam kupić modne opiekane warzywa. Ale ja byłam myszką i uwielbiałam ser.

To samo z ciuchami. Zamiast markowych dżinsów i butów na wysokim obcasie, miałam na sobie stare, odziedziczone po jednym z braci spodnie. I tanie, kupione na targu, adidas. Wiadomo, oszczędzałam na ślubną wyprawę.

Paznokcie też powinnam zrobić u manikiurzystki albo przynajmniej wybrać jakiś modny kolor lakieru. Tymczasem pomalowałam je blad różową emalią, którą zresztą pożyczyłam od mamy.

Mówiąc szczerze, marzenia, żeby zostać Tygrysią, były faktycznie trochę zbyt wygórowane... Ale mogłabym być przynajmniej Kociaczką...

Niestety dobrze wiedziałam, że każda próba zmiany wzbudziłaby w Maybridge uśmiechy politowania. Wszyscy mnie tam znali. Kto by uwierzył, że przeszłam taką metamorfozę i zmieniałam się w uwodzicielskiego wampa?

Nagle przyszło mi do głowy, że w Londynie mogę być, kim tylko zechcę. Przecież nikt mnie tam nie zna!

Czyżby jednak mama miała rację? Jako myszka nie potrafiłam oderwać Dona od matczynej spódnicy, ale kto wie, może rozłąka nam się przyda? Przez pół roku Don doświadczy, jak to ciężko, gdy nie stoję tuż obok, nie odgaduję jego myśli i nie podaję mu odpowiednich kluczy, zanim zdoła o nie poprosić. A ja wykorzystam te sześć miesięcy, żeby swojej urodzie dodać blasku, a charakterowi siły. Kiedy wrócę do Maybridge, to ani Don, ani jego matka nawet się nie spostrzegą, jak pomaszeruję do ołtarza.

Pociąg zatrzymał się na Paddington. Złapałam pękata walizkę, a magazyn wcisnęłam do torebki. W domu przestudiuję go dokładnie.

Nowa praca, nowe życie, nowe ciuchy. Wykorzystam swój pobyt w Londynie do maksimum.

Z tłumem podróżnych raźnie ruszyłam w kierunku zejścia do metra. Co prawda jeszcze nie ryczałam groźnie, ale już podjęłam decyzję.

Stanę się Tygrysią!

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

*Są godziny szczytu, pada deszcz. Łapiesz taksówkę jednocześnie z przystojnym, ciemnowłosym, wysokim mężczyzną. On ci proponuje wspólną podróż. Czy:*

- a) Czujesz się, jakby ci ofiarowano gwiazdkę z nieba, przez całą drogę flirtujesz jak szalona, a wysiadając, wciskasz mu swój numer telefonu?*
- b) Wprawdzie pamiętasz, co powiedziałaaby na to twoja matka, lecz jednak leje, a nieznajomy nie wygląda na seryjnego mordercę, więc tłumaczysz sobie, że nic złego nie robisz?*
- c) Mówisz mu, żeby się wypchał i zostawiasz go na chodniku?*
- d) Pozwalasz, żeby wsiadł do taksówki, a sama czekasz na następną?*
- e) Idziesz pieszo?*

Zawiłości londyńskiego metra sprawiły mi wiele kłopotu, w końcu jednak, zaledwie dwa razy myląc kierunek, udało mi się wydostać na światło dzienne. To oczywiście przerośnięta, bo na zewnątrz powitał mnie ciemny i mokry listopadowy wieczór. Przygnębiająca lodowata mżawka, która znakomicie odzwierciedlała mój nastrój, kiedy wyjeżdżałam z domu, zmieniła się teraz w nieprzerwanie płynące strugi deszczu.

Na wsi ciemności byłyby nieprzeniknione, jednak tu, w Londynie, migające neonowe reklamy i miliony lampek świątecznych w tęczy kolorach rozpraszały mrok, odbijając się w mokrym bruku.

Przy wyjściu ze stacji zatrzymałam się całkiem zdezorientowana. Z planu wynikało co prawda, że do mieszkania Sophie i Kate Harrington jest dość blisko, dobrze jednak wiedziałam, że odległości na papierze rzadko

odpowiadają rzeczywistości. Zresztą po problemach w metrze straciłam zaufanie do swoich umiejętności posługiwania się mapą. W tej sytuacji taksówka wydawała się rozsądną inwestycją. Podniosłam wzrok i z radością dostrzegłam żółte światelko na przejeżdżającym czarnym samochodzie. Nie miałam wielkiego doświadczenia w przywoływaniu taksówek, bo w Maybridge zamawiało się je zwykle przez telefon, nie na próżno jednak oglądałam telewizję. Wiedziałam, że należy stanąć na krawężniku, podnieść rękę i ryknąć: „Taxi!”.

Do krawężnika nie udało mi się dotrzeć na czas, a mój cichy głosik nie miał żadnej szansy przebić się przez panujący wokół gwar. Przy kolejnej próbie mój wrzask był tak donośny, że mógłby obudzić umarłego. O rety, poskutkowało! Taksówka podjechała do krawężnika i gwałtownie zatrzymała się kilka metrów ode mnie.

No proszę! Co teraz powiecie o waszej myszce? - pomyślałam z dumą. Nie zważając na ludzi, którzy parli przed siebie z opuszczonymi głowami, pociągnęłam walizkę przez chodnik, lecz nim dotarłam do jezdni, ktoś zdążył już otworzyć drzwiczki samochodu i właśnie składał parasol.

- Hej, to moja taksówka! - krzyknęłam. Zabrzmiało to nadspodziewanie odważnie, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że mój przeciwnik znacznie przewyższał mnie wzrostem.

Czarny parasol przechylił się, oblewając mnie strumieniem zimnej wody.

- Nic podobnego. Przywołałam ją, nim pani cokolwiek spostrzegła. - Właściciel parasola niecierpliwie uniósł głowę. W wyrazie jego twarzy pojawiło się coś, co trudno byłoby uznać za komplement, gdy z rezygnacją machnął ręką i dodał: - Proszę wsiadać, nim pani utonie.

O, co to, to nie! Nie wsiądę, skoro on ma do tego większe prawo.

Nagle uświadomiłam sobie, że faktycznie w chwili, gdy podniosłam wzrok znad planu miasta, widziałam go przy krawężniku. To nie moje rozpaczliwe machanie dostrzegł taksówkarz. Poczułam się głupio i tygrysyca musiała ustąpić myszy.

- Ależ nie - wyjąkałam. - Bardzo przepraszam...

- Na miłość boską! - Energicznie złapał walizkę i choć ważyła z tonę, bez wysiłku wrzucił ją do samochodu. - Niech pani przestanie gadać.

- Wsiadacie, czy nie? - zniecierpliwił się taksówkarz. - Muszę zarabiać na życie!

- Możemy skorzystać z niej razem - zaproponowałam, wsuwając się za swoją walizką. Mój błędny rycerz zamarł z ręką na klamce. - Nie jadę zbyt daleko i mógłby pan... to znaczy... moglibyśmy... - Wyraźnie czekał, aż się wysłowię. - No, przynajmniej nie będzie pan moknąć.

Cholera! Według quizu nie ja miałam to powiedzieć! A niech tam, ostatecznie życie to nie zabawa. W prawdziwym życiu nie rozbijałam się taksówkami z wysokimi, ciemnowłosymi, przystojnymi mężczyznami. Piątkowe wieczory spędzałam, podając Donowi narzędzia, jak dobrze wyszkolona siostra instrumentariuszka, i słuchałam, jak opowiada bez końca o zawilej budowie silników. Wygodne, bezpieczne, dobrze znane zajęcia, które nie przyprawiły mnie nigdy o przyspieszone bicie serca. Nie to co teraz!

- Gdzie pani jedzie? - spytał.

Dostrzegłam, że unosi brwi, gdy usłyszał moją odpowiedź:

- Czy to po drodze? - upewniłam się, ale po chwili wahania podał taksówkarzowi adres i zajął miejsce obok mnie.

Spojrzałam na jego stopy. Nigdy dotąd nie widziałam takich ogromnych. Gapiłam się na nie, zastanawiając się, czy to prawda, że rozmiar męskiej stopy faktycznie mówi o... no, o innych skrajnych wymiarach...

- Pierwszy raz w Londynie? - zagadnął, uśmiechając się pobłaźliwie. Czułam, że się czerwienię. Boże, czy mógł odgadnąć, o czym myślę?

- Właśnie przyjechałam. - Nie było sensu udawać, że jest inaczej. Z pewnością nie wyglądałam na wyrafinowaną dziewczynę z londyńskiego City. Moje ubranie nie było modne, lecz wygodne i ciepłe. Blasku mogła mi dodawać tylko wysmarowana kremem twarz, bo szminkę zjadłam doszczętnie, gdy próbowałam wydostać się z metra. Czemu nie przyszło mi do głowy, żeby trochę pomyśleć o swoim wyglądzie? Tygrysyce zawsze są przygotowane na spotkanie mężczyzny swoich marzeń. Tylko... takie spotkania przecież nie są zbyt częste. A w ogóle mój wymarzony mężczyzna został w Maybridge! - No tak, zdradziła mnie ta wypchana walizka - dodałam.

- Nie walizka, tylko chęć odstąpienia mi taksówki. - Uśmiechnął się, błyskając pięknymi zębami.

Na ulicy zdołałam jedynie dostrzec, że jest niesamowicie wysoki. Oczywiście, przy moich stu sześćdziesięciu centymetrach każdy mógł się taki wydawać, jednak on był o dobrych kilkanaście centymetrów wyższy od Dona, który zawsze służył mi za prywatny wzorzec męskiej wymiarowości.

Wysoki, a przy tym śniady jak Włoch lub Grek.

No i ten głos... Niski, chropawy... Niby szorstki, a chwilami aksamitny. Jakby głos Seana Connery'ego bez szkockiego akcentu. Głos mężczyzny, z którym nie powinno się zadawać.

Jak zahipnotyzowana wpatrywałam się, jak na czarnym kosmyku jego potarganych włosów zbiera się kropla wody i powoli spada za podniesiony kołnierz płaszcza. Zadrżałam.

Był niesamowicie przystojny, ale nie gładką urodą playboya. Kości policzkowe miał zbyt wydatne, nosa nikt nie nazwałby klasycznym, a blizna nad prawą brwią zdawała się świadczyć, że jest człowiekiem, który wychodzi życiu naprzeciw, lecz nie zawsze odnosi sukcesy.

Naprawdę mógł się podobać: wysoki, ciemny i niebezpieczny. A jeśli czegoś mu brakowało, to wszystko z nawiązką nadrabiał oczy. Zielone jak woda w oceanie, przepastne i przyprawiające o szalone bicie serca.

- Z daleka pani przyjechała? - zagadnął, zupełnie jakby chciał, żebym przestała się tak gapić.

Z trudem wróciłam do rzeczywistości.

- Eee... nie... nie bardzo. Z Maybridge. To właściwie niedaleko... - Za wszelką cenę próbowałam ułożyć jakąś składną odpowiedź. Tylu ludziom już wyjaśniałam, gdzie leży Maybridge, które często mylono z Maidenhead lub Maidstone i całą masą innych miasteczek o podobnie brzmiących nazwach. Zupełnie nie pojmowałam, czemu tym razem miałam zupełną pustkę w głowie.

- Wiem, gdzie jest Maybridge - wtrącił, niespodziewanie ratując mnie z opresji. - Mam przyjaciół w Haughton.

- Haughton! - wykrzyknęłam radośnie. Znałam oczywiście tę malowniczą wioskę, która dość dawno straciła rolniczy charakter i gdzie od pewnego czasu budowało swoje domy wielu bogatych przybyszów z miasta.

- O, to rzeczywiście niedaleko.



Myszka we mnie wyła z rozpaczy. Gdybym mogła cofnąć czas o pięć minut, zamknęłabym buzię i pozwoliła mu odjechać tą taksówką.

Tygryś oczywiście marzyła o zapisaniu na kartce numeru telefonu i wymruczeniu: „zadzwoń”. Dzięki Bogu nie miałam pod ręką wolnej karteczki.

Rzuciłam okiem na zegarek. Nigdzie się nie spieszyłam i wcale nie interesowało mnie, która godzina, ale w ten sposób uniknęłam spojrzenia nieznanemu w oczy.

- Zaraz będziemy na miejscu - powiedział. - Długo tu pani zostanie?

- Pół roku - odparłam. - Rodzice wyjechali w podróż do Australii, Afryki Południowej i Ameryki, więc wynajęli dom. - Przypomniałam sobie, że już raz zniecierpliwilo go moje długie gadanie, więc pośpiesznie zakończyłam: - Dlatego tu jestem.

- Rozumiem. Kiedy kota nie ma... - uśmiechnął się wyrozumiale.

Na szczęście nie musiałam odpowiadać, bo w tym momencie samochód podjechał pod przepiękny, rześkie oświetlony budynek. Przez chwilę siedziałam z otwartymi z zachwytu ustami, ale mój współpasażer najwyraźniej miał dość tej podróży we dwoje, bo wyskoczył z taksówki, wytaszczył moją walizkę i jak prawdziwy dżentelmen wręczył mi otwarty parasol. Sięgnęłam do torby i wygrzebałam pięćfuntowy banknot

- Niech pani to schowa - polecił, gdy chciałam podać mu pieniądze.

- Bardzo proszę. Nalegam, żeby pan to wziął. - Nie pozwolę, żeby za mnie płacił, pomyślałam, ale on nie zamierzał się ze mną kłócić. Zatrzęsł drzwiczki auta, podniósł walizkę i ruszył w stronę wejścia. Stałam na chodniku, w jednej ręce dzierżąc pieniądze, w drugiej parasol.

- Proszę zaczekać! - Właściwie nie wiedziałam, czy wołam do taksówkarza, który właśnie odjeżdżał, czy do przystojnego, choć niebezpiecznego nieznajomego.

Uprzedzano mnie, że drzwi można otworzyć kartą magnetyczną albo trzeba zadzwonić do osoby, która wie o naszym przybyciu, inaczej nie wejdzie się do środka. Nieznajomy ominął ten system, przytrzymując drzwi komuś, kto właśnie wychodził. I teraz czekał, aż podejde.

Boże, on wcale nie zamierza stąd odjeżdżać, uświadomiłam sobie nagle.

Co on takiego powiedział? Kiedy kota nie ma... I natychmiast uzupełniłam powiedzenie: „to myszy harcują”.

Może sądzi, że nie mogę się tych harców doczekać, i spodziewa się, że go zaproszę i zaproponuję... Co? Kawę? Czyżby opacznie zrozumiał moją propozycję wspólnej jazdy taksówką?

Cholera, po co się tak pospieszyłam? Ależ ze mnie naiwniaczka! Gorzej - idiotka! Przecież nawet nie słyszałam, jaki podawał kierowcy adres. Skąd mogę wiedzieć, gdzie mnie wywiózł? Możemy być gdziekolwiek!

Nikt nawet nie zauważy, że zniknęłam. A jeszcze sama mu powiedziałam, że rodzice są na końcu świata.

Sophie i Kate Harrington również nie podniosą alarmu, jeśli się nie pojawię. Kiedy telefonowałam, odniosłam wrażenie, że Sophie nie jest zachwycona moim przyjazdem. Powiedziałabym nawet, że wręcz odwrotnie.

Tak czy inaczej nie złączą mnie szukać ani dziś, ani jutro. Najpewniej dopiero wówczas, gdy zadzwoni Don...

Myśl o Donie na moment poprawiła mi samopoczucie. Może przestraszy się, że to jego wina... Gdyby odprowadził mnie do pociągu...

To rozkoszne uczucie szybko odeszło w niebyt, wyparte przez poczucie winy. Mama ostrzegała mnie tyle razy, żebym nie wsiadała do samochodu z nieznanymi. I nagle przyszło olśnienie! Widać mama ciągle nade mną czuwa. Włożyłam rękę z banknotem do kieszeni kurtki i pod palcami poczułam urządzenie alarmowe. Właściwie był to mały breloczek do kluczy. Ze wstydem przyznaję, że w pierwszej chwili roześmiałam się na jego widok. Mimo to obiecałam, że w Londynie będę go nosić przy sobie.

W myśli złożyłam dziękczynną modlitwę i zmusiłam się do uśmiechu.

- Naprawdę nie musi mnie pan odprowadzać pod same drzwi - powiedziałam z nieszczerą swobodą.

- Nigdy by mi to nie przyszło do głowy - zapewnił - gdybym nie zajmował sąsiedniego mieszkania.

- Tutaj? - Mieszkał w tym samym budynku? Po sąsiedzku? Omal nie roześmiałam się w głos.

- Możemy już wejść? - zasugerował sucho. - Gdyby złożyła pani parasol...

Pospiesznie wyszarpnęłam rękę z kieszeni, wyrzucając przy tym breloczek. Próbowałam go chwycić i kiedy już zamykałam na nim dłoń, niechcący nacisnęłam maleńki przycisk. Słowo, które mi się wyrwało, nie nadaje się do powtórzenia. Szczęśliwie zostało zagłuszone przez piekielne wycie, które z pewnością dało się słyszeć także na antypodach.

Z wrażenia wypuściłam z ręki parasol, który natychmiast wiatr porwał w kierunku jezdnii. Nieznajomy zaklął krótko i chciał popędzić za parasolem, ale kiedy puścił moją walizkę, nadwyreżony zamek nie wytrzymał uderzenia i na ziemię posypała się moja bielizna. Prosta, biała i

bardzo wygodna. Nieznajomy zastygł z wyrazem przerażenia na twarzy, a ja miałam wrażenie, że świat przestał się kręcić.

Ale na bardzo krótko, bo po chwili wszystko wróciło...

Deszcz, przenikliwe, wwiercające się w mózg wycie alarmu i moje rozpalone ze wstydu policzki. Takiej czerwieni nie było chyba dotychczas w palecie barw. Z całej siły zaciskałam pięść aa breloczku, jakbym mogła zamknąć w dłoni ten przeraźliwy dźwięk. Urządzenie miało oczywiście jakiś wyłącznik, ale w tej chwili nie potrafiłam sobie przypomnieć, gdzie.

Usta nieznajomego poruszyły się, jednak nie słyszałam słów. W końcu chwycił mnie za rękę, siłą rozwarł palce i cisnął breloczek na ziemię. Widziałam, jak podnosi nogę i obcasem rozdeptuje cholerne urządzenie. Minęły wieki, nim wycie wreszcie umilkło.

Cisza okazała się jeszcze gorsza.

- Dziękuję - wykrztusiłam z trudem. Głos, który wydobył się z mojego gardła, do złudzenia przypominał pisk. Bóg jeden wie, jak bardzo żałowałam, że nie jestem małą myszką i nie mogę ukryć się w dziurze.

- Czekaj tu - rzucił krótko. Jego głos był lodowaty. Trudno się dziwić. Zabrał mnie do taksówki, nie przyjął pieniędzy za przejazd, a ja za te wszystkie uprzejmości potraktowałam go jak złoczyńcę!

Mój błędny rycerz zniknął w ciemności. Nie byłam pewna, czy nie powinnam iść za nim i pomóc szukać parasola. Nie, uznałam, z pewnością tego nie chciał. Całkiem wyraźnie dał mi do zrozumienia, że mam się trzymać z daleka i nie robić więcej zniszczeń. A w dodatku te majtki porozrzucane przed wejściem!

Chwyciłam jedną parę, która próbowała ulecieć z wiatrem, i wetknęłam ją do kieszeni. Uznałam, że poczekam na powrót nieznajomego,

przepraszę go jak najuprzejmiej i zaproponuję zwrot kosztów naprawy parasola. Tym bardziej że był bardzo elegancki i bez wątpienia nie należał do tych, które zostawiamy w autobusach, a chwilę potem nawet o nich nie pamiętamy.

Zbierając swoją garderobę, doszłam do wniosku, że chyba jednak nie będę czekać. Wystarczy, jeśli napiszę list z przeprosinami i wrzucę do jego skrzynki.

Czym prędzej wetknęłam swój dobytek do walizki i jak strzała popędziłam do windy.

Sophie Harrington nie spieszyła się z otwarciem drzwi. Stałam z walizką w ramionach i modliłam się, żeby już podeszła.

Jadąc windą, obiecałam sobie, że następnym razem, gdy spotkam swojego sąsiada, będę świetnie ubrana, a moim włosom i makijażowi nie da się nic zarzucić. Nie liczyłam na to, że uda mi się zrobić na nim wrażenie, ale miałam nadzieję, że przynajmniej przestanie mnie uważać za kompletną debilkę.

Psiakość! Jeśli Sophie się nie pospieszy, gotów wjechać na górę, nim wejść do środka! Przerazona tą perspektywą, poprawiłam walizkę i ponownie przycisnęłam dzwonek. Tym razem odzew był natychmiastowy. Na progu stanęła wściekła dziewczyna w szlafroku.

Nie ma jak dobry początek, pomyślałam. Najpierw obraziłam najbliższego sąsiada, a teraz wyciągnęłam spod prysznicą swoją współlokatorkę.

Winda miała lustrzane ściany, więc wiedziałam, że wyglądam strasznie. Gdybym jednak sama tego nie spostrzegła, wzrok dziewczyny nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

- Philly Gresham? - westchnęła ciężko. - Jestem Sophie Harrington.

No, wchodź już.

- Dzięki. - Weszłam do przedpokoju, nie wypuszczając walizki z objęć. Nie chciałam narobić bałaganu na wypolerowanym do połysku parkiecie. - Miałam mały wypadek - powiedziałam, żeby przerwać niemiłą ciszę. - Zamek się rozleciał.

Za plecami Sophie pojawiła się jej starsza siostra, Kate.

- Dobry Boże, wyszłaś z basenu? - zdumiała się, ale zaraz dodała uprzejmie: - Chodź, pokażę ci pokój. Zostawisz tam rzeczy i będziesz mogła wziąć gorący prysznic. Przez ten czas Sophie przygotuje herbatę. Pewno chętnie się napijesz.

Sophie chyba nie miała w planach parzenia herbaty, jednak wydała tylko kolejne westchnienie i wycofała się z holu.

- Nie zwracaj na nią uwagi - uspokoiła mnie Kate. - Miała zakusy na ten pokój, ale w końcu jej przejdzie.

- Tak? - spytałam grzecznie.

- W pracy poznała jakiegoś rewelacyjnego faceta. Właśnie przeniósł się z Aberdeen i szuka mieszkania. Sophie planowała, że uwiedzie go za pomocą niskiej ceny pokoju. Kate odwróciła do mnie głowę. Jej twarz była poważna, ale w oczach dostrzegłam isierki humoru. - Nie przyszło jej tylko do głowy, że za chwilę on mógłby zacząć sprowadzać sobie zachwycające dziewczyny.

- Faktycznie, to całkiem prawdopodobne - odparłam z poważną miną. Popatrzyłyśmy na siebie. Cóż, byłyśmy o dwa lata starsze od Sophie, więc siłą rzeczy mądrzejsze i bardziej doświadczone, i nigdy nie zrobiłybyśmy czegoś równie głupiego.

- Ulżyło mi, kiedy ciocia Cora zadzwoniła z prośbą, żebyśmy przyjęły współlokatorkę. Sophie wpadła we wściekłość, ale dobrze wiedziała, że ciotce nie możemy odmówić...

- Ciotka Cora? - przerwałam niepewnie. Kate myślała chyba, że wiem, o kim mówi.

- Siostra mojej mamy. To właśnie jej mieszkanie. Na szczęście woli mieszkać we Francji, więc my się nim opiekujemy.

- Za pewną cenę...

- Tylko zwykłe opłaty, choć trzeba przyznać, że nie są niskie... -

Spojrzała na mnie i dodała ze śmiechem: - A, masz na myśli siebie? Nie przejmuj się, Sophie się wyleczy. No, tu jest twój pokój.

Otworzyła drzwi i moim oczom ukazała się sypialnia, jaką do tej pory mogłam zobaczyć wyłącznie w dodatku do niedzielnej gazety. Jasny parkiet, beżowo-popielate ściany, niskie, szerokie łóżko z piękną pościelą. Pokój wytworny, elegancki i niesamowicie dorosły w porównaniu z moją sypialnią w Maybridge, gdzie miałam wąskie łóżko, tapety w kwiatki i półki pełne ukochanych książek z czasów dzieciństwa oraz pluszowych zwierzączków.

- Prześliczny - powiedziałam. Wciąż nie odważyłam się wypuścić z objęć walizki, która niewątpliwie zakłóciłaby ten nieskazitelny ład.

- Na mój gust jest zbyt bezosobowy. Zupełnie jak ekspozycja w salonie meblowym. - Zaśmiała się, widząc, że stoję prawie na baczność. - Odpręż się, Philly. Po prostu czuj się jak u siebie. Możesz tu bałaganić. - Przeszła przez pokój i otworzyła następne drzwi. - Tu jest prysznic, a tu - pokazała jeszcze jedno wejście - garderoba.

Garderoba! Nawet ślepiec by zauważył, że wystarczyłoby mi kilka wieszaków w małej szafie. Kombinezon, którego używałam w garażu i

służbowy kostium zostawiłam w domu. Mój zestaw ubrań był niezwykle skromny. Wszystkie oszczędności odkładałam na zakup własnego domu. Będą jak znalazł, kiedy Don w końcu uświadomi sobie, że w życiu są ważniejsze sprawy niż zabytkowe samochody. W Londynie zamierzałam uzupełnić trochę zawartość swojej szafy, dokupując ubrania do pracy. Skoro na pół roku zrezygnowałam z życia osobistego, mogę chociaż pomóc swojej karierze zawodowej.

- Daj mi kurtkę. Odwieszę ją, żeby przeszła.

O, właśnie! Obawiałam się, że mieszkańcy tych wytwornych apartamentów nie mają zwyczaju rozwieszania prania na sznurze w ogrodzie.

- Czy gdzieś w pobliżu jest pralnia samoobsługowa? Będę musiała przeprać rzeczy, które wysypały się z walizki.

- Myślę, że jest... Tylko po co miałabyś wychodzić na deszcz, **skoro** w domu masz pralkę, suszarkę i znakomite żelazko.

- Dziękuję, Kate.

- Nie ma za co. No, pójdę sprawdzić, czy moja nadąsana siostrzyczka nie próbuje doprawić czymś twojej herbaty. Jak będziesz gotowa, przyjdź do kuchni. Znajdziesz drogę, kierując się odgłosem zgrzytania zębów Sophie - powiedziała Kate ze śmiechem.



## ROZDZIAŁ TRZECI

*Jest ciemny, deszczowy wieczór. Twoje współlokatorki wyszły, zostawiając cię samą w obcym mieszkaniu. Włączyłaś kuchenkę, żeby przygotować sobie coś do zjedzenia i wysadziłaś korki. Czy:*

*a) Natychmiast przypominasz sobie, że na rogu jest pub? Można tam coś zjeść, a także znaleźć jakiegoś faceta, który potrafi naprawić korki.*

*b) Szukasz pomocy u sąsiada?*

*c) Dzwonisz do pogotowia elektrycznego i płaczesz?*

*d) Wiesz, że przy skrzynce z bezpiecznikami jest latarka i zapasowy drucik do naprawy korków, więc sama dasz sobie radę!*

*e) Tylko płaczesz?*

- Lepiej się czujesz? - Kate wskazała mi czajniczek ze świeżo zaparzoną herbatą.

- Znacznie - odparłam, choć tak naprawdę trochę krępował mnie mój wiekowy szlafrok i turban z grubego ręcznika.

Pierwszy raz miałam dzielić mieszkanie z dziewczynami w swoim wieku, a przecież słyszałam nieraz, że to gorsze niż wojna.

Kłótnie o to, kto zużył resztę mleka czy chleba. O rachunki telefoniczne. I najgorsze ze wszystkiego: kłótnie o mężczyzn. No, tego przynajmniej nie musiałam się obawiać. Tak mnie pochłaniało odciąganie uwagi mojego chłopaka od wdzięków gaźnika, że do cudzych facetów nie miałam już głowy.

- Będę musiała wyjść po zakupy. Powiedz mi tylko, gdzie jest najbliższy supermarket - poprosiłam trochę żałośnie, nalewając sobie herbaty.

- Daj sobie dziś spokój. Starczy nam jedzenia. Obyś tylko nie ruszała twarożku Sophie.

- O, nie ma obawy - zapewniłam gorliwie i obie się uśmiechnęłyśmy.

- Powiedz, Philly, masz jakichś znajomych w Londynie? Pokręciłam głową, a po chwili zastanowienia zaczęłam:

- Właściwie... no, on mieszka w tym domu. Jednocześnie zatrzymaliśmy taksówkę, a kiedy okazało się, że jedziemy w tym samym kierunku, wsiedliśmy razem. Wtedy zresztą jeszcze nie wiedziałam, że zajmuje sąsiednie mieszkanie.

Kate patrzyła na mnie z wyraźnym zdumieniem. I to chyba nie zaskakujący zbieg okoliczności ją zaniepokoił.

- Wsiadłaś do samochodu z nieznanym mężczyzną? Sama wiedziałam, że było to głupie.

- Padał deszcz, a on chciał dla mnie zrezygnować z taksówki - tłumaczyłam. - Zresztą był bardzo... no... - Zawahałam się. Zamierzałam powiedzieć: „uprzejmy”, ale przypomniałam sobie z trudem ukrywane w zielonym spojrzeniu zniecierpliwienie, but, którym rozgniół mój alarm, ostre polecenie: „czekaj tu!”.

- Jaki? - dopytywała się Kate.

- Prawdę mówiąc, jestem mu winna przeprosiny - dokończyłam. - I nowy parasol. - Widziałam, że brwi Kate unoszą się wysoko. - To długa historia.

- W takim razie opowiesz mi kiedy indziej. Dziś idę na randkę z cudownym prawnikiem. Powinnam ją odwołać, wiedząc, że przyjeżdżasz, ale mam wobec niego poważne zamiary i wolę nie dopuszczać, by sam musiał sobie szukać rozrywek w długi, piątkowy wieczór - wyjaśniła z

uśmiechem i wstała ze stołka. - Nie przejmuj się, nie zostawiam cię na pastwę Sophie. Idzie na jakąś imprezę. Mogłabym poprosić, by zabrała cię ze sobą, ale obawiam się, że nie bawiłabyś się dobrze, kiedy jest w takim nastroju.

- Z pewnością. - Z trudem powstrzymałam westchnienie ulgi. Myśl o zabawie w tłumie nieznajomych nie wydawała się zbyt zachęcająca. Nie wspominając już o towarzystwie Sophie.

Uczucie ulgi powróciło ze zdwojoną siłą, gdy godzinę później Sophie weszła do kuchni na niewyobrażalnie wysokich obcasach, spowita w srebrzysty szyfon, z bajecznie pobłyskującym szalem na ramionach i z jasnymi włosami ułożonymi w drobne fale. Wyglądała jak zjawisko z bajki.

Gdybym wkroczyła na przyjęcie u boku tej kruchej piękności, wyglądałabym nie jak szara myszka, lecz dobrze wypasiona wielka polna mysz.

- Dasz sobie radę sama? - upewniała się Kate, wchodząc tuż za siostrą. Wyglądała równie zachwycająco w prostej, czarnej sukience. - Jeśli w telewizji nie będzie nic ciekawego, znajdziesz cały stos filmów na wideo. A obok leży spis restauracji, gdzie można zamówić coś do jedzenia. - Uśmiechnęła się porozumiewawczo. - Jeśli to możliwe, unikamy gotowania.

- Poradzę sobie - odparłam. Staralam się nie myśleć o tym, że po raz pierwszy od nie wiem jak dawna Don nie zapuka do drzwi. Robił tak co piątek od niepamiętnych czasów, zawsze gotów przyjąć każdą moją propozycję spędzenia wieczoru, nawet jeśli to był tylko film w telewizji. Próbowałam sobie nie wyobrażać, jak siedzi teraz w pubie, dokąd wygoniła go cudownie ozdrowiała matka. Odepchnęłam tę myśl i machnąwszy ręką w

kierunku pralki, gdzie właśnie płukały się moje majtki, dodałam z ironicznym uśmiechem: - Mam sporo zajęć.

- Skoro cię to kręci... - roześmiała się Kate.

W tej samej chwili zadzwieczał dzwonek domofonu.

- Chodźmy już, to nasza taksówka - ponagliła siostrę Sophie, rzucając mi współczujące spojrzenie.

Kate zatrzymała się w progu.

- Który to był: Przecudny George czy Małeńki Willy?

- Słucham?

- Jechałaś taksówką z George'em czy z Willym?

Zawahałam się. Strasznie głupio było mi przyznać, że nie przedstawiliśmy się sobie. Jednak żadne z wymienionych przydomków nie pasowało do mojego błędnego rycerza, a już z pewnością nikt o zdrowych zmysłach nie nazwałby go „Małym Willym”...

- Wysoki, Ciemny...

- Tak, to ten - powiedziałam zbyt entuzjastycznie.

- On jest gejem - poinformowała mnie Kate.

-Gejem?!

Z jej spojrzenia wyczytałam, że ma mnie za potwornie naiwną prowincjuszkę.

- Nie zorientowałaś się?

On miał być gejem? Nie, z pewnością nie przyszło mi to na myśl. Nie wówczas, gdy tonęłam w jego hipnotyzującym, zielonym spojrzeniu...

Wzięłam się w garść i lekceważąco wzruszyłam ramionami.

- Nie zwróciłam na niego aż takiej uwagi - mruknęłam.

-Przecudny George? - powtórzyłam.

A jego przede wszystkim interesował pościg za parasolem. Muszę sprawdzić, czy go odzyskał. Z której strony jest jego mieszkanie?

Planowałam jedynie napisać list z przeprosinami i z propozycją zapłaty za naprawę lub wręcz odkupienia parasola. Z pewnością zrozumie aluzję i odpowie mi także listownie. Później wystarczy, że będziemy się sobie kłaniać na korytarzu.

- Po prawej stronie, numer siedemdziesiąt dwa - wyjaśniła Kate.

- Przecudny George? - powtórzyłam, gdy drzwi zamknęły się za siostrami. Próbowałam pogodzić się z nową informacją... i zrozumieć, czemu nagle zrobiło mi się tak ciężko na sercu.

Powodem nie mógł być przecież mężczyzna z mieszkania obok. To z pewnością dlatego, że w piątkowy wieczór zostałam zupełnie sama, w obcym mieście, gdzie nie miałam nikogo znajomego. Rodzice byli tysiące kilometrów stąd, a mężczyzna mojego życia albo tulił się do swojego ukochanego samochodu, albo siedział w pubie i dobrze się bawił.

Zrobiłam to, co zawsze pomagało, gdy nachodziła mnie chandra. Otworzyłam lodówkę.

Musiałam natychmiast coś zjeść. Sophie jednak mogła być spokojna - jej twarożek był zupełnie bezpieczny. Ja potrzebowałam czegoś naprawdę solidnego.

Kanapka z bekonem i jajkiem. Parówki. Coś ciepłego, pożywnego i pełnego niezdrowego cholesterolu.

Próżne nadzieje. Lodówka pełna była produktów beztłuszczowych.

Sięgnęłam do szuflady z nabiałem. No, proszę. Albo Sophie miała ukryte zapasy, które podjadała w tajemnicy, albo też Kate była trochę do mnie podobna.

Znalazłam paczkę pysznego, śmietankowego masła i wielki trójkąt tłustego cheddara ze sklepu w Covent Garden, o którym czytałam kiedyś w dziale kulinarnym niedzielnej gazety. Odłamałam kawałek na spróbowanie. Cudo!

Masło zostawiłam. Wystarczy tost z serem.

Ostatecznie mogę rano wybrać się do Covent Garden i odkupić ser. Przy okazji zrobię swoje zakupy. Pocieszona tą myślą, włączyłam opiekacz, wrzuciłam kromkę chleba i zaczęłam przeglądać szafki w poszukiwaniu chili. Hm, Kate nie przesadziła, mówiąc, że prawie nie gotują...

Jest! Wspaniale.

Data ważności co prawda już minęła, ale przecież nie otruję się przestarzałą przyprawą.

Wróciłam do kuchenki, by sprawdzić, jak się ma moja grzanka, ale opiekacz nie działał. No jasne! Przecież nie włączyłam kuchenki. Wyciągnęłam rękę, wcisnęłam przycisk i... rozpętałam piekło.

Rozległ się głośny trzask, błysnęło niebieskie światło i zapadły ciemności. I wtedy wrzasnęłam.

Stałam w ciemnościach, z całej siły zaciskając ręce na blacie, nogi mi się trzęsły, a serce waliło jak młot.

Wysadziłam korki. To przecież nie koniec świata, tłumaczyłam sobie, choć w pierwszej chwili tak mi się wydawało.

W domu wystarczyłoby zadzwonić po Dona, głównie zresztą po to, by podniósł mnie na duchu... Niestety nigdy nie miałam tak świetnej wymówki, żeby zostać z nim w pustym domu, i to całkiem pogrążonym w ciemnościach.

Cóż, nie byłam w Maybridge i to nie Don mieszkał po sąsiedzku, lecz mężczyzna, który zobaczył moją bieliznę. Swoją drogą, pomyśleć, że Donowi nie udało się tego dokonać przez całe trzynaście lat!

Można by sądzić, że jakość mojej bielizny była w obecnej sytuacji najmniej znaczącą sprawą, jednak fakt, że przystojny nieznajomy widział takie mało atrakcyjne majtki, wydał mi się niezwykle żenujący. Nie potrafiłabym nawet wytłumaczyć, dlaczego. Przecież był gejem i z pewnością nie obchodziło go, w co się ubieram. No, może ewentualnie ze względów estetycznych.

Zresztą, co on ma tu do rzeczy? Nie potrzebuję niczyjej pomocy. Sama potrafię naprawić korki. Wystarczy znaleźć skrzynkę.

Najbardziej prawdopodobnym miejscem wydała mi się szafa przy drzwiach wejściowych. Macając wokół ręką, znalazłam wyjście z kuchni, i trzymając się ściany, ruszyłam ostrożnie w stronę drzwi.

W domu w szafce pod zlewem zawsze leżały, tak na wszelki wypadek, świece i zapalki. Wyśmiewałam te mamine „wszelkie wypadki”, ale muszę przyznać, że teraz, w atramentowej czerni pozbawionego okien przedpokoju, chętnie skorzystałabym z jej zapobiegliwości.

Nagle trafiłam na przeszkodę. Zaczepiłam nogą o niski stoliczek i usłyszałam brzęk porcelany. Nie miałam wątpliwości, że stłukłam coś cennego. W tym domu wszystko było kosztowne, poczynając od jego lokalizacji, a kończąc na najdrobniejszym elemencie wyposażenia. Mama twierdziła, że spotyka mnie wielkie szczęście, że mogę tam zamieszkać.

W tym jednak momencie nie czułam się zbyt uszczęśliwiona. Masowałam goleń, zastanawiając się, jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji.

Mogłabym spakować się i uciec, nim Sophie i Kate wrócą do domu.

Albo ukryć w walizce skorupy wraz z dowodami swojej działalności w kuchni, położyć się spać, a rano udać zaskoczenie, że w domu nic nie działa.

Ostatecznie mogłabym się jeszcze rozpłakać.

Po krótkim namyśle doszłam do wniosku, że płacz, poza czerwonymi oczami i nosem, nic nie da, powstrzymałam więc chęć pogrążenia się w rozpacz. Ostrożnie ominęłam porcelanowe szczątki i już bez przygód dotarłam do szafy.

W przedpokoju było ciemno, ale w szafie było znacznie gorzej. Boże, czemu nie potrafiłam docenić swojej mamy? W domu na skrzynce z bezpiecznikami z pewnością znalazłabym latarkę i zapasowy drucik.

- Mamusiu! - szepnęłam. - Przysięgam, że już nigdy nie nazwę cię gderliwym starym ślepundem. Będę nosić ciepłe majtki, a jutro od razu kupię sobie nowe urządzenie alarmowe i już nigdy w życiu nie wyjdę z domu bez czystej chustki do nosa... Tylko błagam, spraw, żeby tu była latarka. - Po omacku sięgnęłam w ciemność.

Latarki nie było.

Poczułam się zwolniona z obietnicy noszenia ciepłych majtek, choć właściwie nie miało to żadnego znaczenia. Przy moim trybie życia były znikome szanse, żeby ktoś mógł je na mnie zobaczyć.

Tak czy inaczej, na razie tkwiłam w ciemności. Nagle doznałam olśnienia. Przecież mogę skorzystać ze światła na korytarzu!

Zadowolona ze swojego odkrycia, otworzyłam drzwi i... znów wydarłam się przeraźliwie, gdy z jasnego korytarza wyłonił się czarny olbrzym, który zaborczo wyciągał ku mnie rękę.

Przerażony wrzaskiem zrobił krok do tyłu i wtedy rozpoznałam swojego sąsiada. Wcale nie wyciągał rąk, żeby chwycić mnie za gardło, jak



podpowiadała mi moja wybujała wyobraźnia. Najzwyczajniej w świecie chciał sięgnąć do dzwonka.

Pierwszy raz widziałam go w pełnym świetle. Nie myliłam się w swojej ocenie. Był wysoki i ciemny, a sądząc z tego, jak serce waliło mi w piersi, bez wątpienia także bardzo niebezpieczny. Przynajmniej dla mojej równowagi psychicznej.

Przede wszystkim jednak mój wzrok przyciągnęło wielkie płaskie pudełko, które balansowało na jego dłoni. Mój żołądek, pozbawiony grzanki z serem, zareagował na ten widok radosnym bulgotem. *Pal* sześć niebezpieczeństwo, skoro ma pizzę!

- Słucham? - spytałam, próbując pokryć zażenowanie.

- Krzyczałaś - odparł.

- Przestraszyłeś mnie - warknęłam, starając się bezskutecznie uspokoić rozszalałe serce.

- Nie chodzi mi o krzyk po otwarciu drzwi - powiedział wolno i wyraźnie, jak zwykle się mówi do niedorozwiniętych umysłowo. - Krzyczałaś minutę lub dwie temu...

Tak niedawno? A mnie wydawało się, że siedzę w tych ciemnościach od wielu godzin.

- Widziałem, że twoje współlokatorki wychodzą, postanowiłem więc sprawdzić, czy nie oglądasz samotnie jakiegoś przerażającego horroru.

- Aha - odezwałam się inteligentnie. Dzięki Bogu, że nie zależało mi na olśnieniu tego faceta. - Nie wiedziałam, że ściany są takie cienkie.

- To nie ściany. Byłem przy drzwiach, kiedy... - Zawahał się. Najwyraźniej nie chciał się powtarzać.

- Krzyknęłam - podpowiedziałam usłużnie. - Przykro mi, że zakłóciłam ci spokój. Wysadziłam korki. To wszystko. Właśnie zabierałam się do naprawy.

- A wiesz jak? - Nawet nie próbował ukryć niedowierzania.

- W dzisiejszych czasach uczą tego w szkole - mruknęłam gniewnie.

- Coś takiego - zdumiał się, ale nie podjął dyskusji. I o dziwo zamiast wykładu o odwiecznym podziale na męskie i babskie zajęcia, a następnie podjęciu próby udowodnienia mi, jaki to z niego silny i mądry facet, dodał: - W takim razie życzę powodzenia. - Mówiąc to, ruszył w kierunku swojego mieszkania. Po chwili jednak zawahał się i zatrzymał. - A masz drucik?

Cóż, zaczynałam czuć do niego wdzięczność. Byłam pewna, że w skrzynce nie znajdę zapasowego drucika.

- Obawiam się, że nie.

- No tak. Widziałem panny Hanington tylko przez chwilę. Bardzo eleganckie, to prawda, ale nie sprawiają wrażenia zbyt praktycznych.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Kobiety, które wyglądają jak Sophie i Kate, nie muszą myśleć o naprawie bezpieczników.

- Może sprawdzisz, który to korek, a ja tymczasem pójdę po drucik - zaproponował.

- Przydałby się jeszcze śrubokręt - dodałam. - I może latarka?

Bez słowa podał mi pudełko z pizzą, co było z jego strony dużym aktem odwagi, zważywszy na głośne burczenie mojego brzucha. Z trudem powstrzymując swą żarłoczność, skoncentrowałam się na wyrównaniu oddechu i odzyskaniu pełni sił umysłowych.

Skąd te problemy? - zastanawiałam się. Przecież to gej! Nie wspominając o tym, że jestem prawie zaręczona z całkiem wysokim,

jasnowłosym i bardzo bezpiecznym Donem. Odkąd pamiętam, wszyscy nazywali nas „Philly i Don” i wiedzieli, że jesteśmy parą. Wszyscy prócz jego matki, oczywiście.

Odstawiłam pizzę na stolik i nim mój sąsiad wrócił z drucikiem, śrubokrętem i latarką, zdążyłam znaleźć uszkodzony bezpiecznik.

- Co go wysadziło? - zaciekawiał się, podając mi drucik. Mimowolnie dotknął moich palców i cała robota z łapaniem oddechu zdała się psu na buty!

- Kuchenka. - Czułam, jak pieką mnie policzki. To z pewnością dlatego, że zbyt gwałtownie schyliłam się po korek, który nie wiedzieć czemu wyleciał mi z ręki.

- W takim razie sprawdzę, czy jest wyłączona.

Po trzasku porcelany, którą jego wielkie stopy rozdeptywały na wypolerowanej podłodze, zorientowałam się, że trafił do kuchni.

- W porządku - oznajmił, wracając do przedpokoju. - Kuchenka jest wyłączona. Myślę, że przed użyciem dobrze byłoby wezwać fachowca.

- No, to grzanekę z serem mam z głowy - mruknęłam. - Czemu wzięłeś ze sobą pizzę? - spytałam po chwili.

Nie wiem, co mi strzeliło do głowy, żeby zadać to pytanie. Równie dobrze mogłabym stanąć na dwóch łapkach z wysuniętym językiem!

- Płaciłem właśnie dostawcy, gdy dotarł do mnie ten twój krzyk... Uznałem, że twoje bezpieczeństwo jest ważniejsze od gorącej kolacji.

Podniosłam na chwilę wzrok, żeby sprawdzić, czy ze mnie nie kpi. Skorzystał z okazji, sięgnął po korek i dokładnie go obejrzał. W normalnych warunkach taki brak zaufania doprowadziłby mnie do furii, ale tym razem dreszcze, które ogarnęły moje ciało, miały więcej wspólnego z delikatnym

muśnięciem jego palców niż z zaciekłością zdeklarowanej feministki. Co nie znaczy, że nie byłam wściekła.

- Może się przyłączysz? - zaproponował, nim zdążyłam zebrać siły do ataku.

- Do czego, na miłość boską?

- Domyślam się, że pizza nie zastąpi grzanki z serem, jednak dziś nie będziesz już mogła używać kuchenki - dokończył.

Odwróciłam się szybko i drżącymi palcami usiłowałam wepchnąć korek na właściwe miejsce. Do diabła, co się ze mną dzieje? - myślałam. I nagle zrozumiałam. To nie delikatny dotyk jego długich palców przyprawił mnie o dreszcze, tylko jego głos. Niski, szorstki i niewymownie seksowny.

Światło zalało przedpokój i przez chwilę mrugałam oślepią jak kret na słońcu. Kiedy otworzyłam oczy, dostrzegłam, że mężczyzna wyciągnął do mnie rękę.

- Jestem Callum McBride - przedstawił się oficjalnie i zaraz dodał: - Cal.

Patrzyłam na jego palce. Długie, smukłe, mocne, z wyraźnymi śladami ciężkiej pracy. Taką dłoń mógł mieć człowiek, który potrafi zrobić wszystko: ułożyć cegły, zagrać sonatę, uśpić dziecko.

Nic z tego nie rozumiałam. Wcale nie byłam taka głupia, jak mogłoby to wynikać z moich ostatnich poczynań. W Maybridge wśród swoich znajomych miałam też i gejów. Nie nosili tabliczek informacyjnych, a za niektórymi nawet oglądały się dziewczyny, ale mimo wszystko ich orientacja była dla mnie zupełnie jasna. Po prostu mój organizm na nich nie reagował. Chodzi mi o tę reakcję, która każe kobiecie i mężczyźnie po pierwszym spojrzeniu myśleć o ściąganiu ubrania.

Dlaczego więc nie potrafiłam dostrzec w naszym sąsiedzie tego, co widziała Kate? I w tym momencie dotarło do mnie, co powiedział.

- Callum? Callum McBride? A więc nie jesteś Przecudnym George'em? - spytałam z ulgą. Nastąpiła pomyłka. Kosmiczny błąd...

- Przecudny George? - powtórzył.

- Kate opisała cię jako wysokiego, ciemnowłosego p... p... przecudnego - zająknęłam się i na szczęście słowo „pederasta” nie padło. Jeszcze tego brakowało. Już i tak zrobiłam z siebie koszmarną idiotkę. Gdybym jednak w porę nie ugryzła się w język, obraziłby się na mnie i ignorował do końca pobytu w tym domu. - Chciałam wrzucić list do twojej skrzynki, ale nie znałam nazwiska. Z opisu wywnioskowałam, że mieszkasz pod numerem siedemdziesiątym drugim i masz na imię George...

Coś w jego spojrzeniu ostrzegło mnie, że za dużo gadam. W tej samej chwili zdałam sobie sprawę, że zarówno Przecudny George jak i Maleńki Willy to przezwiska, które wymyśliły Kate i Sophie.

- O, psiakość - wyrwało mi się. - Ale numer się zgadza?

- Jak najbardziej. Wysoki, ciemny, p... p... przecudny. - Jego uśmiech wyraźnie mówił, że zorientował się, co chciałam powiedzieć. - A ty jesteś...?

Boże, ależ ze mnie kretyńka!

- Philly Gresham - odparłam pospiesznie. - Zaraz pójde do kuchni i się zabiję.

Próbowałam zabrać rękę, ale jego palce zacisnęły się mocniej na mojej dłoni.

- Nie rób tego, proszę. A przynajmniej pomóż mi najpierw zjeść pizzę.

A więc nie obraził się? Najwidoczniej nie. W jego spojrzeniu pojawił się uśmiech, a w chwili, gdy w kącikach jego oczu zaczęły tworzyć się

zmarszczki, poczułam ucisk w żołądku. Znałam te emocje: podniecenie, nadzieja, oczekiwanie na coś niezwykłego.

Dziwne... Lubię pizzę, ale nigdy dotąd nie robiła na mnie aż takiego wrażenia.

- W ramach pokuty? - spytałam.

- Hm, jeśli mamy to potraktować jako pokutę, będziesz musiała jeszcze napić się ze mną wina.

- O rany, ale jesteś nieustępliwy!

- Za to p... p... precudny - zaśmiał się. - Może pozbierasz teraz te skorupy, a ja skoczę po wino?

Oderwałam wzrok od jego twarzy i spojrzałam na porcelanowe szczątki.

- Sądzisz, że to się da posklejać?

- Nawet bym o tym nie myślał. - Uśmiechnął się uroczo i odszedł do swojego mieszkania. Do drzwi z numerem siedemdziesiąt dwa.

Czyli jednak był gejem. A tak bardzo liczyłam, że to nieprawda! No trudno...

Zbierając z podłogi rozbitą wazę, przez chwilę miałam skrupuły wobec Dona. Jednak trwało to bardzo krótko. Ostatecznie Donowi dotrzymał towarzystwa jego zabytkowy austin. A Cal? Z pewnością nie był zainteresowany mną jako kobietą. Chyba nie ma nic złego w tym, że zostaniemy przyjaciółmi? Zresztą byłam głodna.

Przez głowę przeleciała mi myśl, że moglibyśmy zjeść kolację, oglądając jakiś dobry horror. Tylko jaki sens ma oglądanie horrorów, skoro w najbardziej przerażających momentach nie można rzucić się w ramiona ukochanego?

Miałam już pewne doświadczenia we wspólnym oglądaniu filmów. Pewnego razu Don przyszedł po kilku godzinach pracy w garażu i miał akurat tyle energii, żeby usiąść z miską popcornu przed telewizorem. Myślę, że właśnie z powodu zmęczenia znów nie próbował wykorzystać okazji. Objął mnie ramieniem, drugą rękę zostawił wolną, żeby swobodnie... sięgać po kukurydzę.

Prawdę mówiąc, zaczynałam się zastanawiać, czy ta wiedźma nie dodaje mu czegoś do jedzenia. W ogródku hodowała zioła, których pęki wisiały w kuchni. Kto wie, co to było?

Tak czy inaczej to Don był moim ukochanym. Callum McBride nigdy nim nie zostanie, nie było więc powodu, żebym trzęsła się ze strachu.

To chyba oczywiste!

## ROZDZIAŁ CZWARTY

*Podczas pobytu w domu dopiero poznanych ludzi stłukłaś cenny drobiazg. Czy:*

- a) Przyznajesz się natychmiast, przepraszasz, po czym zapominasz o incydencie, zakładając, że na pewno wszystko zostało ubezpieczone?*
- b) Wpadasz w panikę i próbujesz naprawić stłuczony przedmiot klejem błyskawicznym?*
- c) Zostawiasz skorupy, żeby znalazł je ktoś inny?*
- d) Zwalasz winę na cokolwiek, byle tylko było choć trochę większe od muchy?*
- e) Poruszasz niebo i ziemię, starając się odkupić identyczną rzecz, nim ktokolwiek zauważy zniszczenia?*
- f) Wzywasz taksówkę, pakujesz walizkę i opuszczasz dom tylnym wyjściem?*

- Anchois!

Powstrzymując łakomstwo, zajęłam się szukaniem serwetek i kieliszków, nie miałam więc pojęcia, jakie dodatki Cal wybrał. Nie należałam do zbytnio wybrednych, a teraz gotowa byłam zjeść cokolwiek, ale muszę przyznać, że za anchois wręcz przepadam.

Cal wrócił po kilku minutach z butelką czerwonego wina. Nieufnie patrzyłam, jak napełnia kieliszki. Rzadko piłam alkohol. Czasami zamawiałam drinka, gdy szłam z Donem do pubu. Jedyne kieliszek czerwonego wina, na który się kiedyś skusiłam, następnego dnia przypłaciłam potwornym bólem głowy i od tej pory nie próbowałam powtarzać eksperymentu. Teraz jednak uznałam, że niegrzecznie byłoby o



tym wspominać. Ostatecznie mogę po prostu ledwie umoczyć usta. Cal ruchem głowy wskazał pudełko.

- Częstuj się.

Nie trzeba mi było tego dwa razy powtarzać. Podniosłam ochoczo pokrywkę i z miejsca zapomniałam o dobrych manierach. Klasyczna, prosta pizza. Z anchois i podwójnymi oliwkami.

- Możesz je zdjąć, jeśli nie lubisz - odezwał się Cal.

Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że moją radość można było zinterpretować jako krzyk rozpacz.

- Chyba żartujesz! - Chwyciłam pasek ciągnącej się mozzarelli i palcami podniosłam do ust. Może to niezbyt eleganckie, ale nie znam innego sposobu jedzenia pizzy. - Mój chłopak nie cierpi anchois - wyjaśniłam, wzdychając z rozkoszy. - Dla mnie to najwspanialsza uczt.

Cal stopą przysunął sobie stół, usiadł obok i sięgnął po pizzę. Kiedy jego ręka otarła się o moje ramię, podskoczyłam, jakby poraził mnie prądem.

- Twój chłopak? - spytał.

- Don - odparłam. - Don Cooper. Mieszka tuż obok.

- To niemożliwe - powiedział. Podniosłam wzrok i patrzyłam, jak zatapia zęby w chrupiącym cieście. - To ja mieszkam tuż obok.

- Co? No, oczywiście - roześmiałam się z przymusem. - Chodzi mi o Maybridge.

- To dość...

- Wiem, banalne - przerwałam mu. Już dawno przestałam się przejmować docinkami, jakimi od lat raczyli mnie bracia, siostra i wszyscy znajomi. - Wiem, że to brzmi dość banalnie. Don wprowadził się do domu

obok, kiedy byłam dziesięcioletnią dziewczynką. On miał wówczas dwanaście lat i od tamtej pory jesteśmy znani jako Philly i Don. Wszędzie razem, ręka w rękę. Wszyscy to wiedzą. No, może z wyjątkiem jego matki, dla której pozostaliśmy Philippą i Donaldem.

- Nie lubi cię?— Spojrzał na mnie z namysłem, jakby rozumiał, skąd jej się to mogło wziąć.

- To nic aż tak osobistego. Myślę, że nie polubiłaby żadnej dziewczyny, która mogłaby odebrać jej syna.

- Pewno cieszy się z twojego wyjazdu do Londynu. - Kąciki jego ust uniosły się nieznacznie.

- Podejrzewam, że skacze z radości.

- A Don? Nie jest zły, że poznajesz wielki świat bez niego? Jak na mój gust był o wiele za mało zły. Raczej zazdrosny, że mam szansę obejrzeć w Muzeum Techniki prototyp jego ukochanego samochodu. Nie zamierzałam jednak zwierzać się z tego.

- Głowę ma zaprzątniętą renowacją austina rocznik 1922 - wyjaśniłam.

- Ja go tylko rozpraszam.

- O, w to wierzę bez zastrzeżeń - powiedział zdecydowanym tonem. Domyślałam się, dlaczego.

- Słuchaj, chciałam cię przeprosić... Za parasol i ten alarm... Zwrócę ci za naprawę. Bardzo się połamał? - Widziałam, jak twarz mu się wydłużyła. Trudno się dziwić. Tyle zniszczeń w tak krótkim czasie.

- Odpowiem ci, jeśli go kiedyś znajdę.

- O rety... - Odwróciłam wzrok i spojrzałam na stos porcelanowych odłamków, które wbrew wszelkiej logice zebrałam do miseczki w nadziei,

że jakoś zdołam to naprawić lub odkupić coś podobnego. - Chyba mam zły dzień.

- Raczej tak - zgodził się, po czym nagle spytał: - Czemu nie poczekałaś na mnie?

A już miałam nadzieję, że nie będzie do tego wracał!

- Chyba z uprzejmości. Najpierw zabrałam ci taksówkę, potem pozbawiłam parasola, a w dodatku mało brakowało, żeby przeze mnie popękały ci bębni. Uznałam, że zasłużyłeś na wytchnienie.

Liczyłam, że się uśmiechnie. Nic z tego.

- Dałaś sobie radę z walizką?

- Oczywiście. - A więc dlatego powiedział, żebym na niego poczekała?

Po tym, jak narozrabiałam, chciał mi jeszcze pomóc... Boże, czemu nie zostałam przed wejściem? - Dlaczego nie powiedziałeś mi, że mieszkasz w tym samym budynku? Myślałam... - Właściwie wcale nie zamierzałam mówić, co myślałam, ale Cal mnie uprzedził.

- Sądziłem, że nie uwierzysz i zaczniesz mnie podejrzewać o jakieś nieczne zamiary.

- O, nie... - zaczęłam Niepotrzebnie. Z jego uśmiechu jasno wynikało, że nie da się oszukać.

- Wiesz, że ryzykowałam? - spojrzał mi prosto w oczy. - Zresztą zorientowałaś się, tylko trochę poniewczasie. To dlatego trzymałaś w kieszeni ten alarm, co?

- Aha - mruknęłam. Uświadomiłam sobie, że z ryzykowaniem to jeszcze nie skończyłam. Bo niby skąd ten przyspieszony puls i szalone bicie serca? Żeby pokryć zakłopotanie, podniosłam kawałek porcelany, na którym widniała sygnatura manufaktury.

- Myślisz, że uda się odkupić coś podobnego i nie pójść z torbami?

Przez chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku, w końcu jednak sięgnął po odłamek, który trzymałam. Niestety wyraz jego twarzy nie napawał optymizmem.

- Nie martw się. To na pewno było ubezpieczone. Też mi pocieszenie!

- Cudownie. Podrzuciono mnie Sophie i Kate jako ubogą krewną, a ledwo zdążyłam się rozpakować, już uszkodziłam korki i zniszczyłam drogocenną wazę.

- Korki wysadziłaś przypadkiem. Zwykły niefort. Poza tym już je naprawiłaś.

- Z twoją pomocą.

- Od czego ma się sąsiadów? W końcu najważniejsze, że wszystko działa, więc przestań się zamartwiać. - Podał mi kieliszek. - Napij się trochę wina, od razu uznasz, że świat jest o wiele lepszy.

- Zwykle nie piję czerwonego wina - zaprotestowałam niepewnie.

- Wiesz, że codziennie powinno się zrobić jedną nową rzecz? -

Przytrzymał kieliszek, zaciskając palce wokół mojej dłoni. Niestety efekt, który osiągnął, był przeciwny do zamierzonego. Teraz trzęsłam się cała.

Co w nim było takiego, że czułam się spięta, podenerwowana, wręcz podniecona?

- Boję się, żebym dziś nie przesadziła z tymi nowościami - powiedziałam nieswoim głosem.

- Nie ma obawy. Możesz mi zaufać.

- Tak sądzisz? Cóż, może masz rację. Z pewnością jest sporo spraw, które powinnam nadrobić.

Przy Donie czułam się swobodnie. Moja siostra mawiała, że zachowujemy się jak małżeństwo z trzydziestoletnim stażem. I wcale nie traktowała tego jak komplement. Chciała w ten sposób dać do zrozumienia, że jestem nudna.

Natomiast kiedy Cal obejmował moje dłonie, miałam wrażenie, jakbym stała na brzegu przepaści. To z pewnością było całkiem nowe doświadczenie. Zażenowana pochyliłam głowę i upiłam łyk wina. Miał rację. Uczucie ciepła ogarnęło całe moje ciało i naprawdę poczułam się lepiej.

- O matko, ale dobre! - Ponownie przytknęłam usta do kieliszka.

- Słońce w płynie - zgodził się, puszczać wreszcie moje dłonie i ciepło, które czułam, ulotniło się. Postanowiłam pocieszyć się pizzą.

- Nie znałaś wcześniej swoich współlokatorek? - spytał po chwili milczenia Cal. - Myślałem, że jesteście koleżankami ze szkoły.

- Tak? - A więc myślał o mnie! - Nie, to moja mama działała w jakimś komitecie z kuzynką ich matki. Albo może chodzi o kuzynkę mojej matki, która zna ich matkę... - Zastanawiałam się przez chwilę. Zresztą co za różnica! - Wiesz, teki łańcuszek dobrej woli. Potrzebne mi było jakieś lokum, a one miały właśnie wolny pokój. I tak się tu znalazłam. - Nie wiedzieć czemu, zachichotałam. Co w tym śmiesznego, że przez pół roku będę musiała znosić krzywe spojrzenia Sophie?

- To świetnie.

- Niezupełnie - odpowiedziałam, ścisząc głos. - Sophie chciała zatrzymać ten pokój dla jakiegoś faceta. - Znów sięgnęłam po pizzę, ale nagle przypomniałam sobie o dobrych manierach. Podniosłam wzrok na Cala.

- Czy mogę...

- Bierz, bierz. - Skinął głową i dolał mi wina. Natychmiast skorzystałam z zaproszenia.

- A może ona specjalnie uszkodziła kuchenkę, żeby się mnie pozbyć? No wiesz, Sophie... - Rany boskie, co ja wygaduję? Czym prędzej zmieniłam temat. - Och, co za pycha. Don zwykle zamawia same mięsne dodatki. Pepperoni i takie tam... Czasem, jeśli szczęście dopisze, na środku położą jedną oliwkę. Za to ani jednego anchois. - Zdałam sobie sprawę, że to już mówiłam. Lepiej chyba, żebym jadła, pomyślałam i szybko podniosłam oliwkę do ust.

Przez chwilę jedliśmy w milczeniu.

- Co robisz w Maybridge? To znaczy kiedy nie przeszkadzasz Donowi?

- Chodzi ci o pracę? - Uff, ten temat wydawał się całkiem bezpieczny. Z wdzięcznością podjęłam opowieść o banku i ludziach, z którymi tam pracowałam, uroczych klientach, którzy przynosili mi ciasteczka, o bezczelnych facetach, którzy ze mną flirtowali i próbowali umówić się na randkę, a także o dziwakach, których wcale nie będzie mi brakować.

- I tego samego spodziewasz się po pracy w Londynie? Czy może przenieśli cię do zupełnie innego działu?

- To tylko tymczasowa zmiana. - Spojrzałam na niego spod oka. - A ty? Co robisz, kiedy nie ratujesz tonących panienek z prowincji i nie ścigasz uciekających parasoli?

- Filmy. Dokumentalne - uzupełnił szybko, jakby bał się, że zaraz rzucę się na kanapę i przybiore kuszającą pozę. - Przede wszystkim przyrodnicze.

- W Londynie? - spytałam bezmyślnie, ale zaraz uświadomiłam sobie swój błąd. - No nie, jasne, że nie...

- Wyobraź sobie, że tak. W Londynie też. Lisy, zdziczałe koty. - Uśmiechnął się szeroko. - Tajemnice intymnego życia gołębi.

A więc nie polarne niedźwiedzie, lwy i wilki? Trudno.

- Coś takiego! - Mimo rozczarowania postarałam się, żeby mój głos wyrażał zainteresowanie. - Nie podejrzewałam, że gołąb ma jakieś tajemnice. Sądziłam, że wszystko robi na ulicy - wyrwałam się znowu jak głupia.

- Tak... a czasami trzeba robić nudniejsze tematy. Teraz właśnie wróciłem z Serengeti. Kręciliśmy film o roku życia rodziny gepardów.

- To ma być nudne? No, tak! Żartujesz sobie ze mnie... - połapałam się, widząc jego uśmiech. Bracia zawsze próbowali mnie nabierać. Don też to robił, choć ostatnio był tak zajęty austinem, że zupełnie wyszłam z wprawy i nie miałam się na baczności. - Lubisz podróżować?

- Życie na walizkach ma również złe strony, ale lubię zwiedzać nowe miejsca. A ty?

- W mojej rodzinie to siostra i bracia są zapalonymi podróżnikami. Wyczerpali już cały rodzinny limit w tej dziedzinie. - Wzruszyłam ramionami. - A poza tym ja nie latam.

- Ja też nie. Zwykle korzystam z samolotów. - Zamilkł, widząc moje spojrzenie. - Przepraszam. Kiepski dowcip. Jednym słowem na razie chcesz zostać w domu, a potem wyjdiesz za Dona, tak?

W jego ustach zabrzmiało to jakoś mało interesująco.

- Taki mam zamiar - odparłam zdecydowanym tonem. Tak, zaplanowałam wszystko, łącznie z wyszywaną perełkami suknią z

kremowego jedwabiu. Dlaczego kremowego? Bo takim rudzielcom jak ja nie do twarzy w białym. A poza tym nie chce, żeby ktoś zaczął podejrzewać, że jestem jeszcze dziewicą. Wystarczy, że ja o tym wiem. Najważniejsze, że chociaż Don właściwie mi się jeszcze nie oświadczył, to i tak wszyscy wiedzieli, że się pobierzemy. Choć oczywiście nie nosiłam na palcu pierścionka z brylantem, na razie nie było też mowy o zaproszeniach czy druhnach. Zresztą o czym tu mówić? Moi rodzice wyjechali na pół roku, więc i tak w najbliższym czasie nic się nie zmieni. - Za jakiś czas - dodałam, żeby uprzedzić pytanie o termin ślubu. Może w tym roku, może za rok, kiedyś... Albo nigdy...

- Czy on jest inżynierem? Mówiłaś, że interesuje się samochodami.

- Nie, jest księgowym. To u nich rodzinna tradycja. Jego dziadek był księgowym. I ojciec, zanim uciekł z sekretarką do Walii, gdzie założył drugą firmę. Wujowie i kuzyni są...

- Księgowymi - pomógł mi Cal.

- Właśnie. W końcu zostanie jednym ze wspólników. Samochód to tylko hobby.

Nasze dłonie zetknęły się, kiedy jednocześnie sięgnęliśmy po ten sam kawałek pizzy. Czym prędzej cofnęłam rękę, ale Cal podsunął mi pudełko.

- Niezłe hobby - zauważył.

- No... Don od dziecka lubił naprawiać różne rzeczy. Zaczaj od roweru, który znalazł na śmietniku. Przytaszczył go do domu i dopiero wtedy połapał się, że nie ma narzędzi...

- Pewno ojciec zabrał je do Walii - wtrącił Cal. Miał refleks. I w dodatku słuchał, o czym mówię.



- Przez dziurę w płocie przesmuglowałam skrzynkę z narzędziami mojego taty. W nagrodę pozwolił mi wyczyścić szprychy.

- Różne są drogi do serca mężczyzny.

- Moja w każdym razie była z czasem tak wydeptana, że tata w końcu założył furtkę. - Zamilkłam. Ciekawe, co zrobią z nią obecni lokatorzy? - Potem jego zainteresowania rozwinęły się, a naprawiane urządzenia stały się bardziej złożone. - No i czasochłonne, dodałam w duchu.

Cal zapatrzył się w swój kieliszek.

- Kiedyś znalazłem na strychu starą kamerę filmową. Byłem wtedy małym chłopcem i wydawało mi się, że to czary. - Uśmiechnął się do swoich wspomnień. - Z bieliźniarki wyciągnąłem prześcieradło i w ogrodzie zbudowałem kryjówkę, żeby filmować ptaki. Prześcieradło było białe, więc pomalowałem je jakimś starym lakierem. Omal nie zabiły mnie opary, a potem jeszcze miałem przepawę z mamą, bo zniszczyłem jej najlepszą pościel.

- Za to teraz musi być z ciebie dumna.

- Tak sądzisz? Mój dziadek był architektem. Ona jest architektem. Tak samo moi wujowie i kuzyni. Za mąż też wyszła za architekta. - Cal dopił wino i zsunął się ze stołka. - Będę się zbierał.

- Już idziesz? - spytałam zaskoczona. - Może zrobię kawy?

- Dzięki, ale lepiej nie dotykaj żadnych urządzeń, póki ktoś wszystkiego nie sprawdzi. Rano wezwę elektryka.

- Nie rób sobie kłopotu.

- Żaden problem... Jeśli upierasz się, żeby odkupić tę wazę, zabiorę cię na Portobello Road. W soboty jest tam pchli targ. Może znajdziesz coś odpowiedniego.

Już zamierzałam poinformować go, że nie zawsze zachowuję się tak jak dzisiaj i mogę to sama załatwić, ale ugryzłam się w język. Jasne, że mogę. Ale czy muszę?

- Będiesz gotowa o dziesiątej?

- Oczywiście. Dziękuję, Cal. I dzięki za... - Ale już wyszedł. Słyszałam trzask zamykanych drzwi. Znów byłam sama. Ale już nie samotna, uświadomiłam sobie. Cal McBride był moim sąsiadem i nagle Londyn przestał się wydawać taki straszny. -... za wszystko - dokończyłam.

Gdyby ktoś mnie spytał, jak się spędza pierwszą noc w nowym miejscu, w obcym łóżku, w nieznanym mieście, odpowiedziałabym, że z pewnością bezsennie. A jednak po umyciu kieliszków i wrzuceniu pustej - swoją drogą, gdzie podziało się moje postanowienie, że tylko umoczę usta? - butelki do śmieci, rzuciłam się na wielkie łóżo i nie zwracając uwagi na wytworne otoczenie, zapomniałam o bożym świecie. Obudził mnie dopiero długi dzwonek do drzwi.

Usiadłam gwałtownie na łóżku i natychmiast tego pożałowałam, bo w głowie nastąpiła seria eksplozji. Przypomniałam sobie poprzedni wieczór.

Wysadzone korki. Porcelana. I Cal McBride. Naprawione korki. Pizza... I Cal McBride... Czerwone wino...

Nieprzyjemne uczucie, które pojawiło się wraz z tym ostatnim wspomnieniem, nie pozostawiało wątpliwości, skąd wziął się ból głowy. Ponownie opadłam na poduszki.

Ktoś znowu nacisnął dzwonek, ale tym razem przytrzymał go jeszcze dłużej. Wyrztałam do przedpokoju. Żywej duszy. Nie ma rady, pomyślałam. Jeśli pragnę ciszy, muszę sama otworzyć. Przekreśliłam zamek i uchyliłam drzwi.

Dzwonek umilkł natychmiast.

- Przepraszam, że zawracam ci głowę w sobotni poranek, ale sprowadziłem elektryka.

Odgarnęłam włosy, które spadły mi na oczy. W drzwiach stał Cal w towarzystwie mężczyzny w niebieskim kombinezonie. Chyba czekali na moją odpowiedź.

- Obudziłeś mnie. - Tylko to przyszło mi do głowy. Rzuciłam okiem na zegarek, żeby podkreślić, jaka jestem nieszczęśliwa. Miałam wrażenie, że wskazówki pokazują kilka minut po ósmej, ale odczytanie małych cyferek nie wydawało się w tej chwili możliwe.

- Albo teraz, albo w przyszły czwartek - oznajmił elektryk. - Jak tam pani chce. Mam inne zlecenia. - I zrobił krok do tyłu

- Teraz! - Głos Cala nie pozostawiał wątpliwości, że nie warto z nim zadzierać.

- Teraz - powtórzyłam słabo i otworzyłam szerzej drzwi, zanim elektryk odmaszerował z dumnie podniesioną głową.

- Przepraszam, nie mogę zebrać myśli - powiedziałam, chwytając się za głowę. - Nie zwykłam pijać czerwonego wina, więc...

Elektryk pokręcił głową, z miną pod tytułem: „Same kłopoty z tymi smarkulami!", po czym wkroczył do środka, otworzył skrzynkę z bezpiecznikami, podniósł jakąś wajchę i ruszył do kuchni.

Cal został w wejściu. Może i nie miał na imię George, ale ze swoją sportową sylwetką wyglądał przecudnie w dopasowanych dżinsach. Ciemnoniebieska koszula bez kołnierzyka sprawiała, że dzisiaj jego oczy przywodziły na myśl lazurowe wody Morza Śródziemnego.

- Dziękuję - powiedziałam. - Pewno nie bardzo to w tej chwili widać, ale jestem ci naprawdę wdzięczna.

- Ależ proszę. - Wciąż nie ruszał się z miejsca.

- Zaproponowałabym ci kawę, zresztą sama też chętnie bym się napiła, ale wyłączył prąd... - ciągnęłam bez sensu, bo przecież sam widział.

- To może wejdiesz na kawę do mnie? - zaproponował, czym natychmiast poprawił mi humor.

- Zgoda, tylko dorzuć kilka proszków przeciwbólowych.

- Boli cię głowa? - zaniepokoił się. Nie czekając na odpowiedź, wyciągnął rękę, odgarnął włosy, które znów spadły mi na twarz, i przyłożył dłoń do mojego czoła. Pod wpływem cudownie chłodnego dotyku ból ustąpił.

- Przykro mi. Rzadko piję alkohol - przyznałam.

- Nie masz za co przeproszać. - Cofnął rękę, owinął długie palce wokół mojego przegubu i pociągnął mnie w stronę sąsiedniego mieszkania. Pewno uważał, że zza włosów nie widzę drogi.

- Czy nie powinnam zawiadomić Sophie i Kate? - zawahałam się.

- Po co? Przecież ich nie zapraszam - zdziwił się. - Nie odpowiadam za ich kaca.

- Wcale nie mam kaca - oburzyłam się. Powiedziałam to jednak trochę za szybko i zbyt głośno. Przymknęłam oczy i oblizyłam suche wargi. Ulga w bólu była krótkotrwała. - Powinnam była poprzestać na jednym kieliszku.

- Wrzuć pieniędzy do skarbonki - poradził. - I rób tak za każdym razem, kiedy będziesz mówić coś podobnego. Zobaczysz, jak szybko się wzbogacisz.

- Nieprawda. To się już nie powtórzy. - Nie wydawał się przekonany, ale nie zamierzałam dopuścić go do głosu. - Sophie i Kate mogą się zastanawiać, gdzie się podziałam.

- Wątpię. Jest sobota. Nie wygrzebią się z pokojów przed południem. Ale jeśli boisz się, że wezwą ekipę ratunkową, możesz zostawić im kartkę.

- No, nie... Jednak chociaż się ubiorę.

- A musisz?

Coś w jego spojrzeniu ostrzegło mnie, że tę chwilę będę ze wstydem wspominać do końca życia. Niechętnie opuściłam wzrok.

Miałam na sobie spraną koszulkę sportową, która kiedyś należała do jednego z moich braci. Kiedy była nowa, miała żywe kolory i sięgała mi do kolan, jednak lata prania sprawiły, że mocno się zbiegła i zasłaniała moje uda ledwie na granicy przyzwoitości. A i kolory straciły swoją intensywność.

Nosiłam ją z przyzwyczajenia, nigdy jednak nie zamierzałam się w niej nikomu pokazywać.

Jęknęłam z rozpaczą, i chociaż Cala z pewnością kompletnie nie interesowały moje wyeksponowane uda, wyszarpnęłam rękę i gwałtownie zamknęłam drzwi. Gdyby nie ból, zaczęłabym walić w nie głową.

Przez chwilę panowała cisza, ale cichutkie pukanie świadczyło o tym, że Cal ciągle tam stoi.

Nie było szans. Straciłam nadzieję, że na moje zakłęcie zniknie jak dżin w obłoku dymu. Ponownie uchyliłam drzwi, starannie kryjąc się za nimi.

- Ależ ty jesteś! - warknęłam. - Nie mogłeś mi powiedzieć? - Patrzył na mnie wzrokiem urażonej niewinności, ale nie dałam się nabrać. - Idź już wstawić kawę, a ja doprowadzę się do porządku.

- Nie będę zamykał drzwi. Wejdz, kiedy będziesz gotowa. A śniadanie zjemy na mieście - rzucił przez ramię i odszedł, nie czekając na odpowiedź.

Na swoje szczęście!

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

*Seria nieszczęśliwych przypadków sprawiła, że niesamowicie przystojny facet, którego właśnie poznałaś, uważa cię za kosmiczną idiotkę. Chcesz udowodnić mu, że choć wszystko świadczy przeciwko tobie, masz głowę na karku, a co więcej, nie brak w niej oleju. Czy:*

*a) Nie robisz nic? Kiedy już pozna cię lepiej, zrozumie, że popełnił błąd i razem będziecie śmiać się z jego pomyłki.*

*b) Zmieniasz szkła kontaktowe na okulary w dużych oprawkach, choć zarzekałaś się, że prędzej umrzesz, niż je włożysz? Oczywiście wyglądasz w nich jak niedojda, ale za to bardzo inteligentna.*

*c) Zapraszasz go do swojego biura, żeby mu naszkicować prognozy emerytalne i plan propozycji inwestycyjnych? Niech wie i podziwia!*

*d) Zastanawiasz się, czy rzeczywiście zależy ci, żeby zrobić wrażenie na mężczyźnie, który po tak krótkiej znajomości wyrobił sobie o tobie zdanie? A przecież w żadnym z tych wypadków nie było twojej winy!*

*e) Stwierdzasz, że widocznie lubi niezbyt mądre dziewczyny, skoro jeszcze nie zaczął cię unikać, i dajesz sobie z nim spokój?*

Stałam pod prysznicem i czekałam, aż poczucie winy spłynie z szamponem i gorącą wodą. Nie powinnam pić czerwonego wina... Teraz jednak zaczynał się nowy dzień, pierwszy w moim nowym życiu. Dziś miałam stać się tygrysią. Wczoraj się nie liczyło. Padał deszcz i wszystko wymknęło się spod kontroli.

Chociaż dzisiejszy dzień też nie zaczął się najlepiej. Cał musiał mieć niezły ubaw, gdy otworzyłam drzwi w kusej koszulce. A z pewnością moim

życiowym celem nie było zapewnianie mu rozrywek. Gdyby nawet miała to być ostatnia czynność w moim życiu, udowodnię, że nie jestem kłownem. Postanowiłam zacząć od ubrania. Owinęłam się ręcznikiem i przystąpiłam do przeglądu swojej niezbyt zasobnej szafy.

Cał miał na sobie dzinsy, co znacznie ułatwiało wybór. Tym razem jednak nie zamierzałam włożyć spodni odziedziczonych po jednym z braci i pracowicie skróconych, lecz wybrałam te, które kupiłam specjalnie dla siebie. To prawda, że nie miały naszywki, po której z daleka widać, ile na nie wydałaś. Wręcz przeciwnie, należały do tego gatunku, z którego wycina się znak firmowy, żeby nikt nie poznał, gdzie zostały kupione. Za to leżały na mnie bez zarzutu i były dopasowane jak rękawiczka. Powiedziałabym nawet, że trochę ciasna rękawiczka.

Wciągnęłam mocno brzuch i wreszcie udało mi się połączyć guzik z dziurką. Efekt był całkiem satysfakcjonujący. Nie zamierzałam nikogo informować, że kremowa koszula z mięsistego jedwabiu pochodzi ze sklepu z używaną odzieżą, gdzie dwa razy w tygodniu mama pracowała społecznie. Na wierzch narzuciłam tweedowy żakiet, który był w domu od niepamiętnych czasów i nie potrafiłabym już powiedzieć, do kogo należał. Któregoś dnia w pośpiechu porwałam go z wieszaka, a ponieważ nikt nie podniósł rabanu, zatrzymałam go na zawsze. Stroju dopełniał jedwabny szal - kiedyś własność mojej siostry. Miałam nadzieję, że całość sprawia wrażenie nonszalanckiej elegancji. A gdybym jeszcze miała gładkie, jedwabiste, spływające na plecy włosy...

Niestety moja fryzura najbardziej przypominała kopę zrudziałego siana. Dopiero odpowiednia dawka żelu doprowadziła to coś do jako takiego



porządku. Na wargi nałożyłam błyszczący i rzuciłam okiem na swoje odbicie w wysokim lustrze. Cóż, mówi się, że nadzieja jest matką głupich.

Zajrzałam do kuchni, gdzie elektryk ślęczał nad rozłożoną na części kuchenką.

- Będę w mieszkaniu obok... To znaczy, gdybym była panu potrzebna.

Spojrzał na mnie, jakby nie był pewien, czy mówię poważnie, więc czym prędzej się wycofałam.

W mieszkaniu Cala usłyszałam szmer rozmowy.

- Cześć! - zawołałam.

- Jesteśmy w kuchni! - odkrzyknął Cal.

My? Serce skoczyło mi do gardła, ale już było za późno, żeby się wycofać. Gdybym się tak nie popisała i nie otwierała drzwi w niekompletnym stroju, a potem nie przyjęła zaproszenia na kawę z aspiryną, mogłabym teraz wymigać się od wycieczki na Portobello Road. W tej chwili jednak było widać, że przygotowałam się do wyjścia.

Ruszyłam do kuchni, przybierając radosny wyraz twarzy. Przyszło mi to z łatwością, bo od lat ćwiczyłam tę minę na użytek matki Dona.

Cal uniósł brwi na mój widok, najwyraźniej zaskoczony zmianą, jaka we mnie nastąpiła.

- Ból głowy minął? - spytał.

- Spłynął pod prysznicem wraz z szamponem - odparłam lekkim tonem.

Bez słowa podał mi szklanekę soku pomarańczowego i skinął głową w kierunku swojego towarzysza.

- Jay, to jest Philly Gresham. Właśnie ta dziewczyna, o której ci opowiadałem.

Ciekawe, co takiego powiedział? - pomyślałam, widząc, że Jay marszczy czoło.

- Philly, to jest Jay Watson.

- Witaj, Jay.

- Należałoby raczej powiedzieć „do widzenia” - rzucił Cal.

- Jay właśnie wychodzi.

- Do widzenia, Jay - powiedziałam posłusznie. Być może włożyłam w to zbyt mało żalu, bo odstawiał filiżankę z miną nadęsanego dwulatka i idąc do drzwi, spojrział na mnie z wyrzutem.

- O pierwszej, Cal - mruknął, wychodząc. - Mamy mało czasu, więc się nie spóźnij.

- Przepraszam - zaczęłam niedbale, kiedy przełknęłam sok.

- Zdaje się, że zdenerwowałam twojego, hm... - Gorączkowo myślałam, kim on może być. -... partnera? - mruknęłam dość niepewnie.

Cal nalewał kawy do wielkiej jak miska filiżanki. Spojrział na mnie z ukosa tymi niesamowitymi oczami, ale się nie odezwał. Zabrał ze stołu pustą filiżankę i podał mi moją kawę.

- Cukier? - spytał. Nie uśmiechał się, ale po zmarszczkach w kącikach oczu poznałam, że coś go rozbawiło.

Co takiego jest w tym facecie? - zastanawiałam się. Jak to się dzieje, że tak przy nim głupieję, a od jednego spojrzenia trzęsę się jak galareta?

- Mleko? - zadał kolejne pytanie, nie doczekawszy się odpowiedzi na poprzednie.

Potrząsnęłam głową, ale zaraz się opamiętałam.

- Nie, dziękuję. Taka jest w sam raz - odpowiedziałam głośno.

Musiałam samej sobie udowodnić, że przynajmniej głosu nie straciłam.

Uczeni mówiąc, nie robiło mi różnicy, czy piję kawę czarną, czy z mlekiem, ale z cukru nie potrafiłam zrezygnować, choć przymierzałam się do tego od dawna. Chyba zbyt długo sobie folgowałam, bo dzinsy boleśnie wpijały mi się w talię. Powstrzymałam więc odruch niechęci i dzielnie przełknęłam łyk gorzkiej kawy.

- Posłuchaj - zaczęłam, próbując wziąć się w garść. - Jeśli jesteś zajęty, mogę sama pojechać na Portobello Road. Wbrew pozorom kilka szarych komórek kołacze się w mojej głowie.

- Rano nie mam nic do roboty poza odkupieniem Jayowi jego cennego parasola.

Można to było zrozumieć dwojako. Albo był bardzo uprzejmy, albo nie przekonało go zapewnienie o moich możliwościach intelektualnych. W gruncie rzeczy jego sceptycyzm był uzasadniony. Tylko idiotce mogło tak walić serce.

Tak się skupiałam na jego chropawo-aksamitnym głosie, że sens słów dotarł do mnie dopiero po dłuższej chwili.

- To był parasol Jaya? - Nawet nie musiałam udawać, że jestem przerażona.

Przygotowałam się na to, że sięgnę do swoich oszczędności, aby odkupić własność Cala. Zachował się naprawdę uprzejmie, zarówno ratując mnie podczas deszczu, jak i wtedy, gdy krzyczałam w ciemnościach. Co więcej, podzielił się ze mną pizzą. Nie miałam jednak ochoty na zbytnią hojność wobec Jaya. Ciągle czułam na sobie jego spojrzenie. Zupełnie jakby ktoś wbijał mi w plecy sztylet.

Zresztą, prawdę mówiąc, darzyłam go podobnym uczuciem.

- Wczoraj, gdy wychodziłem od niego podczas tej ulewy, uparł się, abym wziął parasol, choć przekonywałem, że najprawdopodobniej zostawię go w metrze. A teraz dowiedziałem się, że był do niego szalenie przywiązany i wcale go nie śmieszy moje niedbalstwo.

„Gdy wychodziłem od niego... ” Z wysiłkiem zdusiłam w sobie uczucie zazdrości wywołane tymi słowami. Prywatne życie Cala to nie moja sprawa, toteż spróbowałam skupić się wyłącznie na istocie sprawy.

- To moje niedbalstwo, nie twoje - zaprotestowałam. - Nic dziwnego, że spojrzał na mnie, jakby w coś wdepnął,

- Miałem nadzieję - ciągnął Cal - że dostrzeże komiczną stronę całej sytuacji.

- Rozumiem, że się pomyliłeś.

- Niestety. Moja wina.

Nie wiem, jak to sobie wyobrażał. Informuje kochanka, że oddał jego parasol kobiecie, i dziwi się, że go nie rozśmieszył?

- Naprawdę mi przykro.

- Nie przejmuj się - uśmiechnął się Cal. - Na Portobello powinien być sklep, w którym znajdę coś równie znakomitego.

- Świetnie - powiedziałam głośno, a w duchu jęknęłam: Cholera! W takim sklepie na pewno nie sprzedają tandety z Chin. Trzeba będzie kupić ręcznie robiony, jedwabny parasol ze złotymi skuwkami.

Wyglądało na to, że moje oszczędności zostaną znacznie uszczuplone.

- Czy będziemy mogli zatrzymać się gdzieś przy bankomacie? - spytałam słabym głosem.

- Notting Hill? - zdziwiłam się.

Z pełnym podziwu zachwytem obserwowałam, z jaką łatwością Cal dawał sobie radę w metrze. Zabawiałam go opowieściami o swoich wczorajszych perypetiach i nawet nie zainteresowałam się, gdzie dokładnie jedziemy. Bywałam wcześniej w Londynie: robiłam zakupy, zwiedzałam, przyjeżdżałam na szkolne wycieczki. Jednak rzut oka na Pałac Buckingham z turystycznego autokaru nie mógł się równać z filmowym urokiem Notting Hill.

- To najbliższa stacja - powiedział, podnosząc się z miejsca. Zaczerwieniłam się ze wstydu. Na szczęście Cal stał tyłem do mnie i nie mógł widzieć, jak emocjonalnie zareagowałam na wieść, że zaraz na własne oczy zobaczę scenerię mojego ulubionego filmu, który tytuł wziął od tej dzielnicy. No i grał w nim Hugh Grant.

- W którą stronę? - spytałam, rozglądając się wokół, gdy wyszliśmy na ulicę.

- To zależy.

- Od czego?

- Czy chcesz kupić książkę - odparł z szerokim uśmiechem. A więc odgadł! Zdaje się, że wcale nie musiał na mnie patrzeć, żeby wiedzieć, jaka jestem podekscytowana.

- O rany! Miałam nadzieję, że nic nie dostrzeżesz.

- Rasowa turystka! - nabijał się.

- Tylko w czasie weekendu. W przyszłym tygodniu mi przejdzie. - Nie potrafiłam się jednak powstrzymać. - Czy tam naprawdę jest księgarnia? Taka jak w filmie?

- Jest, ale nie taka sama. Przede wszystkim jest dobrze prowadzona, a poza tym mają głównie książki podróżnicze. To cię nie interesuje, prawda?

- Książka mogłaby mnie zainspirować - zaśmiałam się, unosząc ramiona jak do latania.

Usiedliśmy przy narożnym stoliku w zatłoczonej kawiarni w centrum targu staroci. Zamówiliśmy tradycyjne, niezdrowe śniadanie. Guzik w moich dzinsach miał przed sobą ciężkie chwile.

Cał rozparł się na krześle, długie nogi wyciągnął przed siebie i przyglądał mi się, jakbym była jednym z eksponatów w sklepie z antykami, a on się właśnie zastanawiał, czy kazać mnie zapakować.

Moją bujną wyobraźnię dodatkowo pobudziła wizyta w księgarni z półkami pełnymi książek podróżniczych. Cał stanął z ręką opartą na moim ramieniu, żeby zdjąć książkę, której nie mogłam dosięgnąć, po czym kupił album o tanzańskim parku narodowym Serengeti i wręczył mi ze słowami:

- Niech cię zainspiruje.

Kiedy wędrowaliśmy zatłoczoną ulicą, otoczył mnie ramieniem, żebym nie zgubiła się w tłumie, i spacerowaliśmy tak, oglądając świątecznie udekorowane wystawy i słuchając kolęd granych przez jakiś zespół.

Teraz też patrzył na mnie spojrzeniem, jakiego nigdy nie widziałam u Dona. Moje ciało rwało się do niego, pragnęło, żeby je rozpakował, spojrzął z zachwytem, traktował zaborczo.

Czułam, jak robi mi się gorąco. To ciężkie, leniwe, powolne ciepło, które wypełniało mi piersi, a potem rozlewało się po całym ciele, w żaden sposób nie przypominało rozgrzania po zajęciach aerobiku, na które chodziłam w Maybridge raz w tygodniu.

Jak on to powiedział? Każdego dnia jedno nowe doświadczenie? O, doskonale wiedziałam, na co bym się dziś z pewnością zdecydowała.

- Taak... - Wyprostowałam się gwałtownie, przerażona torem, jakim zaczęły biec moje myśli. - Co zamierzasz teraz nakręcić? - spytałam ze sztucznym ożywieniem. - Fascynujący świat dżdżownicy z podmiejskiego ogrodu? Prywatne życie grzechotnika z Arizony? - Nie odzywał się, jakby wiedział, skąd wzięły się te niespodziewane pytania. - A może zwyczajne traszek praktykowane w gniazdach? - ciągnęłam z silnym postanowieniem, że skupię się na czymś, co pozwoli mi odciągnąć myśli od przemożnej chęci zerwania z siebie wszelkiej odzieży.

Nadal nie spieszył się z odpowiedzią. Miałam wrażenie, że wędruje myślami gdzieś daleko.

- Gniazda tak, ale nie traszek. Prowadzimy rozmowy z jedna z sieci telewizyjnych w sprawie filmu o gniazdach zakładanych przez żółwie skórzaste - powiedział w końcu, prostując się w krześle. Wsypał cukier do kawy i zaczął mieszać ze starannością, której moim zdaniem ta czynność nie wymagała. - Film o gepardzie powinien ułatwić nam sprawę. Jeśli oczywiście Jay kiedyś skończy montaż.

- To on jest montażystą filmowym?

- I to znakomitym. Z moich filmów potrafi stworzyć prawdziwe arcydzieła.

- No proszę. - Uświadomiłam sobie, że powinnam okazać więcej entuzjazmu. - Chciałam powiedzieć, że to świetnie.

- Niestety jest takim perfekcjonistą, że nic go nie jest w stanie usatysfakcjonować. Gdybym nie stał mu nad głową, nigdy nie wyrobiłby się na czas. Dlatego muszę mu poświęcić większą część dzisiejszego popołudnia. I być może także wieczoru.

Moim zdaniem Jay miał zupełnie inne powody, żeby trzymać Cal'a tyle czasu, zachowałam to jednak dla siebie. To nie moja sprawa.

Stłumiłam krótkotrwałe uczucie radości. To, że Cal nie okazywał Jayowi równego zainteresowania, z pewnością nie zmieniało jego stosunku do mnie. Zachowywał się po prostu jak kolega. Nie wysyłał w moim kierunku feromonów, a w każdym razie na pewno nie robił tego celowo. Także moje reakcje nie miały podłoża seksualnego. Nic a nic. To jego obycie, urok i doświadczenie mnie pociągały. I oczy, których nie spuszczał z mojej twarzy. A przede wszystkim to całkiem nowe doświadczenie, kiedy męska uwaga była skupiona wyłącznie na mnie.

Nic dziwnego, że tego typu zachowanie uderzyło mi do głowy po latach rywalizacji ze zdezelowanymi środkami transportu, a ostatnio z obsesyjnym wręcz uczuciem Dona do osiemdziesięcioletniego auta.

- W takim razie nie traćmy czasu - powiedziałam, gdy postawiono przed nami śniadanie. - Nie wolno ci się spóźnić.

Z przerażeniem patrzyłam na jajka na bekonie, kiełbaski i smażone pieczarki. Jak się z tym uporać, skoro zupełnie straciłam apetyt?

Drgnęłam, gdy Cal wyrwał mnie z zamyślenia, kładąc rękę na mojej dłoni. Przez chwilę miałam wrażenie, że przez moje ciało przeleciał piorun.

- Podaj mi sól, proszę - usłyszałam, gdy podniosłam głowę. Boże, pewno powtarza to już któryś raz.

- Sól szkodzi - powiedziałam. Nie cofnęłam ręki, żeby nie tracić ciepła, które od niego było.

Cal obrzucił krytycznym spojrzeniem jedzenie, na widok którego arterie same się zatykały.



- Myślisz, że może być coś jeszcze bardziej szkodliwego? - roześmiał się.

- Dam ci sól, jednak musisz obiecać, że później zrobisz coś dla zdrowia.

- Stracę trochę energii, tak?

Natychmiast przyszedł mi do głowy zupełnie niewłaściwe pomysły.

- Wystarczy spacer. Szybkim krokiem.

- To co, Kensington Gardens?

- To już zależy od ciebie.

- Nie prosiłem o pomoc w wyborze trasy, tylko o towarzystwo.

Będziesz mogła dopilnować, czy właściwie wykonałem ćwiczenie.

Potrafiłam sobie to wyobrazić. Po wczorajszym deszczu dziś był piękny jesienny dzień. Bezchmurne niebo miało przejrzysty niebieski kolor. Gałęzie w parku były z pewnością gołe, za to na ziemi leżały sterty suchych liści. Niemal czułam, jak trzymając się za ręce, chodzimy po nich niczym para dzieciaków.

Chyba zaczynałam tracić rozum.

- Nie wątpię, że potrafisz dotrzymać słowa - odparłam, podając mu wreszcie sól. - Zresztą, mam w planie zakupy. Muszę kupić kostium, żeby w poniedziałek dobrze się zaprezentować.

- W nowej pracy?

- Tak. W ogóle muszę uzupełnić garderobę.

- Opowiedz mi coś o niej.

Chce wiedzieć, co zamierzam kupić? Don nie zauważał, co miałam na sobie. No tak, ale Don przecież nie był gejem. Tylko czemu nigdy przy nim nie byłam tak świadoma swoich zmysłów i swojej kobiecości?

- Proszę bardzo. Hm, potrzebne mi będą co najmniej dwa nowe kostiumy, do tego ze cztery bluzki... - zaczęłam.

- O pracy - przerwał mi, nim doszłam do bielizny.

- Słucham?

- Opowiedz mi o swojej pracy.

Cholera, ależ ze mnie idiotka! Kretynka. Debilka. Wszystko przez to, że był... Zawahałam się przez moment. Nie potrafiłam tego określić. Biła z niego męskość, która przyciągała uwagę. Nawet w tej małej restauracji czułam ukradkowe spojrzenia kobiet. To, co potrafiła dostrzec Kate, na pewno nie rzucało się w oczy. Trochę mnie to pocieszyło, jednak nie za bardzo, bo nie tylko kobiety patrzyły w naszym kierunku.

To wszystko nie miało zresztą najmniejszego znaczenia. Skąd mi przyszło do głowy, że obchodzą go moje ubrania? Najwyraźniej myślałam stereotypami.

- Jestem tu na stażu - gładko przeszłam do rzeczy.

- Myślałem, że pracujesz w jakimś lokalnym banku - zdziwił się, kiedy usłyszał nazwę dużego handlowego banku w City.

- W filii w Maybridge, a teraz przyjechałam na staż do Londynu. Jestem konsultantem finansowym. No wiesz, plany emerytalne, inwestycje...

- Ach, tak.

Najwidoczniej zrobiło to na nim wrażenie. Pewnie myślał, że pracuję w okienku. Ucieszyłam się, kiedy dotarło do niego, że jestem trochę mądrzejsza, niż sądził. Z udaną obojętnością dodałam:

- Tak czy inaczej, muszę nosić służbową garsonkę. Nie są to, niestety, najmodniejsze wzory. - Co tu gadać o modzie! Wyglądałam w tych mundurkach na co najmniej trzydzieści dwa lata. Zresztą taki był cel ich

noszenia. Ludzie oczekiwali, że finansami zajmą się poważne osoby. - Trzeba jednak przyznać, że pomagają w pracy. Ale teraz muszę obkupić się od zera. - Wzruszyłam ramionami. - Nie wiem, jak się do tego zabrać.

- Czemu nie zwrócisz się o pomoc do dziewczyn, z którymi mieszkasz? Wskażą ci odpowiednie sklepy.

No tak, jasne! Widziałam, co miały wczoraj na sobie. Sztukę robienia zakupów bezsprzecznie opanowały bezbłędnie.

- Kate być może. Ale Sophie... - Machnęłam ręką. - To chyba nie najlepszy pomysł, żeby oddać się w jej ręce. Zresztą z moimi włosami trudno jest osiągnąć dobre rezultaty.

- Z pewnością nie sposób cię nie zauważyć - uśmiechnął się Cal.

- Nie wygląda mi to na komplement. Nie myślę się, co?

- To zależy, czy chcesz wyróżniać się w tłumie i przyciągać spojrzenia, czy wręcz przeciwnie.

- Tygrysica czy mysz - mruknęłam pod nosem.

- Bez wątplenia tygrysica - podchwycił. - Jak żyję, nie spotkałem myszy w takim kolorze.

Przeciagnałam dłońmi po włosach, próbując je przygładzić. Cierpiałam z ich powodu od dnia, kiedy byłam na tyle duża, żeby zajrzeć do lustra. Ku swojej rozpaczy odkryłam wówczas, że w przeciwieństwie do rodzeństwa odziedziczyłam rudą grzywę ojca zamiast jasnozłoty, jedwabistych włosów matki.

Usiłowałam się do niej upodobnić. Zlewałam włosy super-mocnym lakierem, przytrzymywałam spinkami. Z reguły udawało mi się dojść najdalej do biurka, gdzie fryzura wracała do poprzedniego stanu, strzelając spinkami po całym biurze.

- Pewnego razu kazałam je obciąć. Liczyłam na to, że krótkie nie będą się tak rzucać w oczy. Niestety wyglądałam jak rudy pudel. - Podjęłam te zwierzenia w nadziei, że trochę rozładuję napięcie, które się między nami wytworzyło. Przeliczyłam się, sądząc, że go rozśmieszę. Zyskałam tylko lekki uśmiech. - Próbowałam też przefarbować się na czarno -ciągnęłam z uporem godnym lepszej sprawy. - Potem całymi miesiącami męczyłam się ze wstrętnym zielonkawym odcieniem. A trzeba ci wiedzieć, że dla nastolatki to prawdziwa tragedia.

Cal sięgnął przez stolik, chwycił moją rękę i przyciągnął ją do swojej piersi.

- Philly, posłuchaj. Twoje włosy są wspaniałe. Przepiękne. Wszyscy mężczyźni wpatrują się w ciebie od chwili, gdy tu weszliśmy. Wiesz, jaką zazdrość wzbudziłbym w nich, gdybym dotknął twoich włosów? - To mówiąc, złapał mały loczek, rozprostował go w palcach i puścił gwałtownie, pozwalając, by odskoczył jak sprężynka.

Spojrzeniem zachęcił mnie, żebym rozejrzała się po sali, ale nie mogłam oderwać oczu od jego twarzy. W końcu opuściłam głowę. Nie chciałam, aby z miny wyczytał, że moim największym pragnieniem jest przyciągać spojrzenie tylko jednego mężczyzny.

- Ten twój Don nie powinien spuszczać cię z oka, jeśli chce cię zatrzymać - ciągnął Cal. - Możesz mu powtórzyć, że to moja rada. - Puścił moją dłoń, jakby zawstydzził się, że mówi tak żarliwie, i odchylił się na krześle. - A jeśli chodzi o ciuchy, myślę, że najłatwiej zdobędziesz sympatię Sophie, prosząc ją o radę. Zobaczysz, że z nadąsanej współlokatorki zmieni się w twoją najlepszą przyjaciółkę. Wystarczy, jeśli powiesz, że nie masz pojęcia, gdzie zrobić zakupy...

- Bo nie mam...

- Wspomnij, że ma dobry gust, a nie zdoła się oprzeć wyzwaniu.

Wyzwaniu? Spojrzałam na żakiet i jedwabny szal w świetnym gatunku.

- Czyżby moje starania o elegancki wygląd nie zrobiły na tobie wrażenia? - spytałam, próbując nadać twarzy nonszalancki wyraz. Chyba nie bardzo mi to wyszło, bo Cal odpowiedział drwiącym uśmiechem.

- A miałem paść z wrażenia?

Do diabła! Gdyby nie był gejem, mogłabym przysiąc, że zaczynamy flirtować.

- To chyba jasne!

- Cóż, wyglądasz w sam raz na wędrowną po ulicznym targu w sobotni rano, a ja...

Czekałam, aż dokończy, ale uznał widać, że powiedział dosyć. O, nie. Na to nie zamierzałam się zgodzić. Skoro zostaliśmy przyjaciółmi...

- Ale? - ponagliłam go.

- Nie, już nic. Nie chodzi o twój styl, tylko o to, że masz przez pół roku mieszkać z Sophie Harrington. Jak rozumiem, zakupy to jej największa pasja. Powiedz, że chcesz wyglądać, jakbyś wydała na ciuchy milion, a pogna po sklepach na złamanie karku.

- Milion to chyba przesada. - Rzuciłam okiem na zegarek. - No, trzeba wracać. Skończyłeś już? - Prawdę mówiąc, ledwie co tknęliśmy z sutego śniadania, jednak Cal kiwnął głową.

Sięgnęłam po rachunek. Z Donem zawsze wszystko płaciliśmy po połowie, a Cal ubiegł mnie już przy automacie z biletami do metra i w

dotatku podarował kosztowną książkę. Zamierzałam przynajmniej zapłacić za śniadanie.

Był jednak szybszy. Przykrył rachunek dłonią i spojrzeniem powiedział dobitnie: „Nawet o tym nie myśl”.

Zdażyłam już otworzyć usta, musiałam więc coś powiedzieć.

- Dziękuję.

Też mi tygrysica!

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

*Piszesz do swojego chłopaka list o wrażeniach z Londynu i nowych znajomych. O czym mu opowiesz?*

*a) O wszystkim Powiedział ci, że chce wiedzieć o każdej chwili, którą spędzasz bez niego. Jaki kochany!*

*b) O wszystkim, co go może zainteresować. Ponieważ nie byłaś na żadnym meczu piłkarskim, siłą rzeczy list będzie dość krótki.*

*c) O wszystkim, co go rozbawi. Kilka uroczych anegdotek, które przypomną mu, co najbardziej w tobie kocha.*

*d) O wszystkim - poza informacją, że dużo czasu spędzasz w towarzystwie boskiego faceta, który mieszka obok ciebie.*

*e) O wszystkim, co się da opisać na widokówce. Zbyt dobrze się bawisz, żeby tracić czas na pisanie listów.*

- Co powiesz na to? - Cal podniósł wazę do góry. - Podobny rozmiar, ten sam znak firmowy, kolory też chyba się zgadzają.

- Beznadziejna sprawa. Nie mam pojęcia, jak to cholerne naczynie wyglądało. - Dowiedziałam się o jego istnieniu dopiero wtedy, gdy roztrzaskało się u moich stóp, a ponieważ Cal wdeptał je w podłogę, nie mogłam nawet zorientować się we wzorze.

- Philly, przestań panikować - uspokoił mnie łagodnie. - Mieszkanie z pewnością urządzał wynajęty dekorator. Wątpię, czy ktokolwiek potrafiłby opisać tę wazę. No, może poza sprzątaczką, która odkurza ją raz w tygodniu.

- Tak myślisz? - Nie bardzo w to wierzyłam. U mnie w domu pełno było przeróżnych skarbów latami gromadzonych przez rodziców. Mama

znała każdy drobiazg i z równą miłością traktowała cenną kolekcję starych talerzy, jak i niezbyt udane wytwory swoich dzieci ulepione podczas zajęć w przedszkolu. Z wszystkimi rysami, pęknięciami i odpryskami wiązały się jakieś historie.

W głowie mi się nie mieściło, że ktoś chciałby mieszkać w domu urządzonym przez obcą osobę.

- Na pewno? - Cał uśmiechem dodawał mi otuchy.

- Chyba masz rację. Strasznie zawracam ci głowę. Jesteś niezwykle cierpliwy. - Odwróciłam się do sprzedawczyni, która czekała z pełnym nadziei uśmiechem. - Ile to kosztuje? - Cena, którą podała, wcale nie była tak straszliwa, jak się obawiałam, jednak nim zdążyłam poprosić o zapakowanie wazy, Cał zaproponował niższą kwotę. Przez chwilę targowali się. Podejrzewam, że jego zielone oczy i uśmiech były w stanie zdziałać to, czego nie osiągnęłoby się uwagą, że cena jest zbyt wysoka.

Może zresztą byłam stronnicza? Sama za taki uśmiech dałabym mu tę cholerną wazę za darmo.

- Nie wiem, jak ci dziękować. Jesteś... - zamierzałam powiedzieć „kochany”, uznałam jednak, że to zbyt gorące określenie dla nowego przyjaciela. Poprzestałam na wymownym geście, którym sugerowałam, że bez niego nie dałabym sobie rady. Oczywiście była to spora przesada. Z pewnością nie obyłoby się bez nerwów, musiałabym też więcej zapłacić, ale przecież poradziłabym sobie. Trzeba jednak przyznać, że z nim było znacznie przyjemniej.

- Teraz ty musisz mi pomóc wybrać parasol dla Jaya - powiedział, biorąc mnie pod rękę, gdy wyszliśmy na ulicę. Słońce ciągle świeciło, odbijając się w miedzianych garnkach i kubkach, których stosy leżały na



straganach. Na rogu jakiś zespół wygrywał „Jingle Bells”, ale wszelki urok dnia nagle gdzieś zniknął. Przez cały ranek, kiedy Cal na mnie patrzył, dotykał mojej ręki lub mówił coś miękkim, lekko chropawym głosem, starałam się zapomnieć o Jayu.

Mój mózg sygnalizował, że zachowanie Cala nie ma żadnego znaczenia, lecz moje zmysły nie przyjmowały tego do wiadomości. Wiedziałam, że nie mam prawa czuć... sama nie wiem, co to było. No nie, strasznie kręcę. Uczucie było nowe i całkiem niespodziewane, ale doskonale je rozpoznawałam. Tak czy inaczej, nie miałam prawa czuć zazdrości. To zupełnie tak, jakby Don był zazdrosny o Cala.

Zatrzymał się przy straganie ze starymi narzędziami.

- Nie chcesz poszukać czegoś dla Dona?

- Dla Dona?

- Może jakiś drobiazg, który upewni go, że o nim myślisz? - Sięgnął po mosiężną miarkę. Miałam niejasne uczucie, że chce mnie sprawdzić, jakby odgadł, że przez cały ten czas ani razu nie pomyślałam o Donie. -

Kolekcjonerzy uwielbiają stare narzędzia.

- Naprawdę? - Mój głos wydał się dziwnie skrzekliwy. Co się, do diabła, ze mną dzieje? Nie dość, że Don całkiem

wyleciał mi z głowy, to nawet do niego nie zadzwoniłam. A przecież zapewniałam go, że wszystko w porządku... że rozumiem, dlaczego nie może odwieźć mnie na dworzec... że dam znać, jak dojadę na miejsce...

A przecież wcale nie było w porządku. Tygrysica zbuntowała się i nie chciała już zajmować trzeciego miejsca. Po samochodzie. I po zrzędlivej matce.

- Nie zaszkodzi, jeśli się dzień lub dwa pomartwi - powiedziałam i zamarłam ze zdziwienia, że się na to odważyłam. Ale niebo nie zważyło się na moją głowę, a ziemia nie przestała się kręcić. Cal też ciągle się uśmiechał, mimo że zdradziłam, jak wstrętnie traktuję swojego chłopca. - Wyślę mu kartkę z Muzeum Techniki. Ale zostawmy teraz Dona. - Odłożyłam na stragan mosiężny przyrząd. - Czuję, że Jay gotów pociąć twój film na miliony kawałków, jeśli go zdenerwujesz.

Cal roześmiał się. Szczerze i tak głośno, że kilka osób odwróciło głowy. Wśród nich wysoka brunetka o zapierającej dech w piersiach urodzie, która od jakiegoś czasu kręciła się przy straganie, udając zainteresowanie starym kluczem francuskim.

Akurat! Nie zamierzałam czekać, aż zacznie grać rolę bezradnej kobietki i spróbuje przyciągnąć uwagę Cala, prosząc o radę. Zdecydowanie wzięłam go pod rękę i uniosłam znacząco brwi. Spadaj, pomyślałam. Dziewczyna spojrzała zdziwiona i wzruszyła ramionami. Nie dziw się, że chciałam spróbować, mówiły jej oczy.

- Mam rację? - spytałam, kierując Cala do sklepu, nim dostrzegł brunetkę. Chociaż to przecież bez znaczenia. Mógł ją sobie zobaczyć. Jednakże... - No, powiedz?

- Bezsprzecznie - odparł, ciągle się śmiejąc. - Jay jest artystą, więc trudno się dziwić, że ma temperament.

- Bzdura. Zachowuje się jak primadonna... - przerwałam gwałtownie, ale Cal się nie obraził. Wręcz przeciwnie, z trudem powstrzymywał śmiech. - A przecież ma nad czym pracować tylko dzięki temu, że spędziłaś długie miesiące w Afryce, taplając się w słoniowym łajnie i opędzając się od moskitów wielkości nietoperzy...

- Bardzo malutkich nietoperzy - wtrącił, obejmując mnie ramieniem i prowadząc przez tłum.

Kiedy doszliśmy do sklepu, ponownie złapał mnie za rękę i zatrzymał przy wejściu. Podniosłam wzrok i dostrzegłam w jego spojrzeniu coś więcej niż uśmiech. Jakby patrzył gdzieś daleko, ponad tymi wszystkimi ludźmi, którzy uganiaли się za ciekawymi prezentami gwiazdkowymi.

- Wiesz, Philly, w Serengeti jest taka chwila, tuż przed brzaskiem, kiedy wodopój lśni jak płynne złoto, a świat wygląda jak przed dziesięcioma tysiącami lat. Ten widok wart jest wszystkich wyrzeczeń, niewygód, nawet bólu. - Mówił tak żarliwie, że poczułam dreszcz. Cal dostrzegł to i uspokajająco pogładził moją rękę. - Jay może najwspanialej montować filmy i zbierać nagrody, które za nie dostajemy, ale te przeżycia go nie dotyczą. On zna to tylko z drugiej ręki. Nigdy sam tego nie doświadczył.

Zupełnie jak ja... Czy to właśnie chciał powiedzieć? Czy próbuje mi uświadomić, że ja również oglądam życie, jakbym siedziała za firanką?

- Same przyjemności bez żadnych niewygód - powiedziałam ze sztuczną wesołością. Chyba czerwone wino musiało dobrać się także do moich szarych komórek. - Brzmi całkiem zachęcająco. - W gruncie rzeczy byłam przecież typowym kanapowym podróżnikiem.

- Naprawdę? - Nie wydawał się przekonany. Nie zważając na przepychających się obok nas ludzi, spojrzał na mnie uważnie i polecił: - Zamknij oczy.

- Ale...

- Zamknij oczy - powtórzył z naciskiem, którego nie potrafiłam zignorować. Posłusznie zacisnęłam powieki. - Wyobraź sobie, że siedzisz

wygodnie na sofie przed płonącym kominkiem i oglądasz film, na którym morskie fale rozbijają się o skały wybrzeża. Widzisz to?

- Tak. - Nie musiałam szczególnie się wysilać. Od dawna wyobrażałam sobie taką sofę. Tylko mężczyzna, do którego przytulałam się w ciemności, był teraz jakby inny.

- A teraz wyobraź sobie, że stoisz na szczycie klifu, czując, jak w dole szaleje żywioł, jak kilkadziesiąt metrów pod tobą fale wałą w skały. W nozdrzach masz zapach wiatru, który przeleciał tysiące mil nad oceanem, a na wargach smak słonej mgły. - Przerwał, by dać mi czas na wczucie się w tę scenę. - Powiedz, co teraz czujesz?

- Jestem zmarznięta - parsknęłam. -I mokra.

I czuję, że żyję, pomyślałam, jednak nie powiedziałam tego głośno.

Zupełnie jakby z czarno-białego świata Cal przestroił mnie bez ostrzeżenia na pełny kolor. Jednak gdybym mu o tym powiedziała, przyznałabym się, że do tej pory żyłam tak, jakby moje życie sterowane było pilotem. I dowiedziałby się, jak bardzo na mnie działa.

- Czy to wszystko? - spytał.

- A niby co jeszcze? - zdziwiłam się, otwierając oczy. Znów zadrżałam, tym razem celowo i zdecydowanym krokiem weszłam do sklepu.

Nie drażył dalej i choć nadal nie wydawał się w pełni przekonany, odwrócił się do stojaków z przepięknymi, ręcznie wykonanymi parasolami. Strasznie długo nie mógł się zdecydować, który wybrać. Nad czym się tu zastanawiać, skoro wszystkie są czarne? On jednak oglądał je bez pośpiechu, a mnie również nic nie goniło. Firanka została odsłonięta, moje zmysły włączone i nie spieszno mi było wracać do osoby, którą byłam wcześniej.

Po długiej chwili ograniczył się do dwóch modeli.

- Który byś wzięła?

Nie dostrzegłam znaczącej różnicy.

- Może oba? - zaproponowałam. - Jay wybierze ten, który woli, a drugi zatrzymasz dla siebie. - Chyba zgłupiałam, ale cierpiałam na myśl, że znów miałby pożyczać parasol Jaya.

- O, nie, dziękuję. Po co mi taki kłopot? Jedyne parasol, jakiego używam, to wielki parasol golfowy, którym osłaniam sprzęt.

- W takim razie chyba ten - orzekłam, zzymając się w duchu na to, co dostrzegłam na etykiecie. Powstrzymałam grymas i podałam parasol sprzedawcy. Tym razem nie pozwoliłam się ubiec i nim Cal zrobił krok, wręczyłam pieniądze.

- Philly...

- Tak, Cal? - spytałam jak najprawdziwsza tygrysyca.

- Musisz być taka uparta?

- Bezwzględnie. Zresztą nie masz już czasu, żeby się ze mną kłócić. A ja muszę jeszcze zrobić zakupy.

Odebrał parasol.

- Najpierw spacer.

- Nie, daj spokój. Przecież żartowałam. Nie wyglądasz na człowieka, któremu brak ćwiczeń fizycznych.

- Bo mi nie brak, ale dzień jest piękny, a Jay ma pracownię po drugiej stronie parku. Kiedy tam dojdziemy, wsadzę cię do taksówki.

- Mogę wrócić metrem. Będzie taniej i znacznie szybciej - zaprotestowałam.

Nie można powiedzieć, żebym nie miała ochoty na ten spacer, raczej martwiło mnie, że tak bardzo tego chciałam.

- Jasne, że możesz. Będę jednak spokojniejszy, wiedząc, że dotarłaś bezpiecznie, a nie błądzisz po podziemiach, próbując zorientować się, gdzie jest północ, a gdzie południe.

- Nigdy się nie nauczę, jeśli nie zacznę ćwiczyć.

- Jeśli wybierzesz metro, będę musiał pojechać z tobą.

- Wtedy się spóźnisz.

- Sama widzisz, że los mojego filmu jest w twoich rękach.

- Uparłeś się, co?

- Bezwzględnie! - Uśmiechnął się tak, że kolana ugięły się pode mną.

- No, to idziemy na spacer. - Boże, co ja wyprawiam?

W parku Cal podał mi ramię. Wsunęłam pod nie rękę i poszliśmy ścieżką, nie rozkopując jednak liści, które po deszczu były zbyt nasiąknięte wodą.

Spacery z Donem nigdy tak nie wyglądały. Czułby się zażenowany, gdyby na oczach ludzi miał mnie prowadzić pod rękę. Przytulona do ramienia Cala, zrozumiałam nagle, jak bardzo brakowało mi ciepła i bliskości. Przy Calu czułam się taka... dopieszczona. I niestety również pełna poczucia winy, bo bardzo mi się to podobało.

- Opowiedz mi jeszcze o swojej pracy - powiedziałam, próbując odsunąć niepokojące myśli. - Jak się zostaje twórcą filmów przyrodniczych?

- Mogę ci najwyżej powiedzieć, jak ja nim zostałem. -

Uśmiechnął się. - Nie potrafiłem poradzić sobie z kręceniem filmów w słabym oświetleniu, więc wysłałem list do operatora, którego nazwisko znałem z telewizji. Napisałem mu, co chciałbym osiągnąć, i wysłałem

próbki swoich prac, żeby zobaczyć, gdzie robię błąd. Liczyłem na jakąś radę, a tymczasem zaprosił mnie do studia, żebym sam mógł wszystko obejrzeć. Wiedziałem, że rodzice nie zgodzą się, więc po prostu zwałem ze szkoły.

- Ile miałeś lat?

- Trzynaście.

- Wcześniej zacząłeś karierę.

- Nie traktowałem tego jak kariery. Miałem iść do college'u, zostać architektem i pracować w rodzinnej firmie. To było coś, co robiłem, i nadal robię, dla przyjemności.

Pomyślałam o swojej pracy za biurkiem.

- Brzmi to trochę nieprzyzwoicie, żeby zarabiać na czymś, co robi się z miłością.

- Tak uważasz? Właśnie dlatego moja rodzina wciąż nie traktuje mojego zawodu poważnie.

- Naprawdę? - Przypomniałam sobie, jak zareagował, gdy powiedziałam, że matka musi być z niego bardzo dumna.

- Niestety. Teraz twoja kolej.

- Na co? - zdumiałam się.

- Na sekrety. Chyba nie myślisz, że każdemu opowiadam o tym, jak zawiodłem rodziców?

- Pewno nie...

- Więc teraz ty mi powiedz o sobie coś, czego nie mówiłaś nikomu innemu.

Podniosłam oczy niepewna, jak mam zareagować, i napotkałam jego zachęcające spojrzenie.

- Nie mam żadnych tajemnic. Jestem jak otwarta księga -  
powiedziałam i poczułam, że się czerwienię. Bo przecież jednak coś było.  
Ale nie, nie mogę... - No, może. Potwornie boję się pajaków - wyznałam,  
żeby powiedzieć cokolwiek.

- I udało ci się utrzymać to w tajemnicy? - Dobrze wiedział, że nie  
zdradziłam prawdziwego sekretu. - Jak to zrobiłaś? Masz jakiś sposób, żeby  
twój krzyk był niesłyszalny?

- Żebyś wiedział. Po prostu udaję. Robiłam to całe życie. Kiedy ma się  
trzech starszych braci, którzy wykorzystują każdą twoją słabość i robią  
wszystko, żebyś zaczął wrzeszczeć, nie możesz pokazać, czego się  
naprawdę boisz. Potrafią włożyć ci pajaka do łóżka, a potem czatować na  
schodach, aż się rozedrzesz albo zemdlejesz.

- Rzeczywiście, świetna zabawa.

- Albo pajak w wannie. Wyrzucałam je przez okno, jak gdyby nigdy  
nic. Tylko potem zamiast kąpieli brałam prysznic.

- Gal objął mnie ramieniem, kiedy wzdrygnęłam się z obrzydzenia.

- Zawołaj mnie, jeśli trafisz na jakiegoś pajaka.

- Mój ty bohaterze! - roześmiałam się.

- A ten drugi sekret, który wywołuje takie rumieńce, powiesz mi, kiedy  
mnie lepiej poznasz. - Nie czekając na moje protesty, zapatrzył się na szarą  
wiewiórkę, która skakała po pniu wysokiego drzewa.

- Spóźnisz się - ostrzegłam go.

- Wiem - odparł, nie ruszając się z miejsca.

- Powiedz mi coś jeszcze o Afryce - poprosiłam. -I o gepardach. Kiedy  
będzie można obejrzeć twój film w telewizji?



Słuchałam, gdy opowiadał o rzeczach przerażających, zadziwiających i niewyobrażalnie pięknych, i zupełnie straciłam poczucie czasu. Dopiero kiedy uniósł rękę, by przywołać taksówkę, spojrzałam na zegarek. Dochodziło wpół do drugiej.

- O, Boże! Zobacz, która godzina!

- Nie przejmuj się. Masz komórkę?

- Co? A tak, mam. - Szybko podałam mu numer. Cal nie napisał go, za to wyjął swoją wizytówkę.

- Tu jest mój telefon. Jeśli będziesz miała jakiś problem - powiedział, otwierając drzwiczki auta - albo gdybyś się gdzieś zgubiła, czy w ogóle potrzebowała pomocy, dzwoń.

- Ja i kłopoty? - zaśmiałam się, próbując zlekceważyć radosne uczucie, że Calluma McBride'a obchodzi, co się ze mną dzieje. Wzięłam jednak wizytówkę i włożyłam do torby.

Gdy wsiadałam do taksówki, Cal podał kierowcy adres i wręczył mi pieniądze za kurs. Nawet nie próbowałam protestować. Wychyliłam się tylko i powiedziałam:

- Dziękuję ci, Cal. Za dziś i za wczoraj. Nie wiem, jak bym sobie poradziła bez ciebie.

- Dałabyś sobie radę. - Pochylił się i przytknął wargi do mojego chłodnego policzka. - Zobaczymy się później - rzucił i zatrzasnął drzwiczki.

Odwróciłam się, żeby spojrzeć za nim, gdy taksówka ruszyła. Nadal czułam jego zapach i szorstki zarost, a po głowie kołatała mi się myśl: „Nigdy już nie umyję twarzy”, i nadzieja, że „później” kryje w sobie jakąś obietnicę...

Cal jednak nie odprowadzał taksówki wzrokiem. Oczy skierował na okno w budynku naprzeciwko i machał ręką do zniecierpliwionego Jaya.

Nagle zabrakło mi powietrza i poczułam ból, jakby ktoś uderzył mnie pięścią.

- Czy pani coś mówiła?

- Słucham? - z trudem wydobyłam głos z gardła. - Muzeum Techniki jest niedaleko, prawda? Mógłby mnie pan tam zawieźć?

- Ten pan opłacił kurs do Chelsea - powiedział niepewnie.

Najwyraźniej nie miał ochoty rezygnować z zarobku.

- Niech pan zatrzyma pieniądze. Proszę jechać do muzeum. - Od wyjazdu z Maybridge minęły zaledwie dwadzieścia cztery godziny, a nagle wszystko stało się takie nierealne. Musiałam czym prędzej przypomnieć sobie, co jest ważne. Nie Londyn ani Cal, lecz Don i życie, które od tak dawna planowaliśmy. Czy może raczej ja planowałam.

Sophie i Kate siedziały w kuchni nad resztkami śniadania.

- Z prądem już wszystko w porządku? - spytałam. Paczkę z odkupioną wazą postawiłam przed Kate i korzystając z jej milczącego zaproszenia, nalałam sobie kawy.

- Z jakim prądem?

- Kiedy wczoraj włączyłam opiekacz, wysadziłam korki. Dziś rano był elektryk.

- Mówiłaś, że się tym zajęłaś! - Kate z wyrzutem spojrzała na Sophie.

- Bo się zajęłam. - Sophie patrzyła na mnie jak na klasową skarżypytę.

- Przykleiłam do kuchenki kartkę: „Zepsuta!” - Kiedy nie doczekała się odpowiedzi, mruknęła: - Musiała się odkleić. Przepraszam.

- Na szczęście nic się nie stało - wtrąciłam szybko, nie dopuszczając Kate do głosu. - Naprawiłam korek z pomocą sąsiada spod siedemdziesiątki dwójki... - Nie dodałam, ile czasu potem spędziłam w jego towarzystwie. - To właśnie on wezwał elektryka.

- Jest naprawdę uroczy - zgodziła się Kate. - Szkoda, że się wyprowadza.

- Jak to? - Najwidoczniej czas spędzony w Muzeum Techniki na kontemplacji prototypu austina rocznik 1922 nie wystarczył, abym uodporniła się na taką szokującą wiadomość. - Kiedy?

- Chyba niedługo - zastanowiła się Kate. - Mówił mi to jakieś dwa lub trzy tygodnie temu. Wynajął to mieszkanie tylko na jakiś czas.

- Aha, rozumiem. Nie wspominał, że się ma wyprowadzić. - Powinnam była domyślić się, że niepotrzebne mu własne mieszkanie, skoro tak często wyjeżdża. Widać przygotowania do wyprawy na żółwie były bardziej zaawansowane, niż to sugerował. - Ale nie o tym chciałam mówić. - Tak naprawdę, chciałam jak najszybciej zmienić temat. - Wczoraj w ciemnościach stłukłam wazę, więc poszłam ją dzisiaj odkupić. - Rozwinęłam papier i podałam Kate naczynie. - Wiem, że to nie zastąpi oryginału, ale mam nadzieję, że wasza ciotka nie pogniewa się.

- Mój Boże, Philly, nie powinnaś tego robić. Ciocia Cora w ogóle nie zwróciłaby na to uwagi. No, ale to było z winy Sophie, więc będzie musiała oddać ci pieniądze.

Spojrzałam na Sophie, której twarz stała się jeszcze bardziej ponura.

- Nie trzeba, Sophie - powiedziałam pospiesznie. - Pomyślałam natomiast, czy w zamian nie mogłabym poprosić cię o przysługę.

- O co chodzi? - spytała, patrząc na mnie nieufnie. Boże, ależ miałam ochotę jej przyłożyć!

- Widzisz - zaczęłam, bezradnie rozkładając ręce – muszę kupić parę ciuchów. Właściwie cały zestaw ubrań do pracy. Nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać, nie znam tu żadnych sklepów...

- Czy to pilne? - Twarz już jej pojaśniała, ale ciągle udawała, że sprawiam jej kłopot. Kątem oka dostrzegłam, jak Kate się uśmiecha i z uznaniem kiwa głową. Najwyraźniej spodobała jej się moja taktyka.

- Niestety tak. Czy to będzie wielki kłopot? - Nim zdążyła coś powiedzieć, dodałam: - Zaczynam pracę w poniedziałek i boję się, że będę wyglądać jak uboga krewna z prowincji.

- Widziałam, jak mierzy mnie wzrokiem znad filizanki. Jej spojrzenie wyraźnie mówiło, że tego nie zmienią żadne starania.

- Do tej pory nosiłam służbowy kostium. Może powinnam kupić coś w tym stylu? - zastanawiałam się. - Granatowy z czerwoną bluzką ozdobioną kokardą? - Prychnięcie Sophie uznałam za wystarczającą rekompensatę. Zaczynało mnie to bawić. -Bardzo schludny. Sądzę, że w tym banku dziewczyny chodzą podobnie ubrane, jak myślisz?

- W którym banku?

Kiedy usłyszała odpowiedź, zerwała się ze stołka i nim się zorientowałam, wypadła z kuchni.

- Za dziesięć minut będę gotowa! - krzyknęła, biegnąc do pokoju.

- Ale z ciebie paskuda! - Kate roześmiała się cicho. - Naprawdę będziesz pracować u Bartletta?

- Zastępuję pracownicę, która poszła na urlop macierzyński

- odparłam, podając część informacji. - Tylko czasowo.

- Dostęp do tych wszystkich młodych i dobrze zarabiających bankowców wystarczy, żeby Sophie stała się twoją najlepszą przyjaciółką.

Prawdę mówiąc, nie było to moje pragnienie, ale wolałam to, niż mieć w niej zacieklego wroga.

- Świetnie.

W tym momencie rozległ się sygnał o nadejściu SMS-a. Wyciągnęłam komórkę z torby. "Parasol wzbudził zachwyty. Dotarłaś bezpiecznie? C".

Guzik mnie obchodzi, co Jay myśli o parasolu! Zignorowałam pytanie o powrót do domu i zatrasnęłam telefon. Kate patrzyła na mnie wyczekująco. O nic nie pytam, mówiło jej spojrzenie, ale umieram z ciekawości.

- Nic ważnego - powiedziałam niedbale i natychmiast poczułam, jak się czerwienię. - To tylko kolega. Później do niego zadzwonię.

- Jasne. - Było widać, że mi nie wierzy. I słusznie. Nie miałam pojęcia, jak Cal określiłby naszą znajomość, jednak dla mnie z pewnością było to coś znacznie ważniejszego niż „tylko koleżeństwo”.

- O rety, Philly. Zupełnie wyleciało mi z głowy. Był do ciebie telefon.

- Don? - Poczulałam nagle, że poczucie winy zalewa mnie niczym fala powodziowa. Nie mogłabym teraz z nim rozmawiać. Na pewno nie w momencie, gdy przepełniały mnie myśli i uczucia, których nie potrafiłam pojąć.

- Twoja mama - odpowiedziała Kate. - Urocza. Powiedziała, że jest środek nocy, ale nie może zasnąć, więc postanowiła zadzwonić i dać ci znać, że dolecieli szczęśliwie.

- A, mama. Dziękuję.

- Kto to jest Don?

- Słucham?

- Myślałaś, że dzwonił jakiś Don.

- No tak. - Wykrzywiłam się komicznie, żeby ukryć swoje zmieszanie.

- To chłopak, który mieszka po sąsiedzku.

- To miłe...

W takich chwilach zwykle przechodziłam do zwierzeń. O tym, jak się poznaliśmy, o rowerze, o naszych planach na wspólne życie w Maybridge.

Jednak tym razem wszystko wydawało się zbyt nierzeczywiste.

Uśmiechnęłam się więc tylko.

- On sam też jest przemiły. - I żeby stłamsić wyrzuty sumienia, wyciągnęłam kartkę, którą kupiłam w muzeum.

„Chyba szkoda, że cię tu nie ma”, napisałam na odwrocie zdjęcia austina rocznik 1922, a po krótkim namyśle zastąpiłam kropkę znakiem zapytania. Bo w gruncie rzeczy wcale nie chciałam, żeby Don się tu pojawił.

Tak naprawdę pragnęłam chwili spokoju, abym mogła się zastanowić, jak traktować nasz związek. Pytajnik nadawał kartce zupełnie inną wymowę.

I o to mi chodziło.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

*Przyjaciółka namawia cię na wspólne wyjście. Twoim partnerem ma być zupełnie Niesamowity chłopak. Czy:*

*a) Skaczesz z radości, że spotkało cię takie szczęście i mówisz sobie: „Kto nie ryzykuje, ten nie jedzie”? Jej chłopiec jest kapitanem miejscowej drużyny rugby, więc z pewnością wszyscy jego koledzy to chłopcy na schwał.*

*b) Przypominasz sobie z lekkim obrzydzeniem, jak to się skończyło ostatnim razem, ale po namyśle stwierdzasz, że chyba teraz nie musi być aż tak źle?*

*c) Odpowiadasz bez żadnych wyjaśnień, że nie uznajesz randek w ciemno?*

*d) Przypominasz jej, że w domu masz chłopaka... i nic nie robisz sobie z tego, że wybucha śmiechem?*

*e) Kiedy nie przyjmuje do wiadomości odmowy, wysyłasz do przyjaciela SMS-a z prośbą, żeby ci przybył na ratunek?*

- Philly?

Byłam zupełnie wykończona. Wykończona i splukana. Sophie łątała po sklepach, póki było za co. Dzięki Bogu, że Don nie nalegał na ślub, bo udało mi się przepuścić na ciuchy wszystkie pieniądze uciulane na wyprawę.

Zastanawiało mnie tylko, czemu w ogóle się tym nie przejęłam, chociaż przecież powinnam. Sophie najwyraźniej nabierała energii podczas zakupów na cudzy koszt. A gdy ja padłam jak nieżywa, ona jak kotka zwinęła się na fotelu z kieliszkiem wina i moim magazynem. Zamiast pomóc mi rozpakować pakunki, chichotała, czytając psychozabawę. Właśnie

dotarła do pytania o randkę z nieznanym i szukała właściwej odpowiedzi. „Odczep się” odrzuciła na wstępie.

- No, Philly, pozwól sobie na trochę ryzyka - zachęcała. - Z pewnością nie jesteś taka cicha i myszowata, na jaką wyglądasz. To niemożliwe przy twoim kolorze włosów.

- Tak sądzisz? - To samo mówił Cal, bawiąc się moim loczkiem. Na myśl o jego palcach wplecionych w moje włosy dostałam gęsiej skórki.

Wysłał do mnie jeszcze dwa SMS-y. Drugi był trochę niecierpliwy: „Philly, gdzie jesteś?”, a w trzecim wręcz zażądał: „Zadzwoń do mnie!”.

Bóg mi świadkiem, jak bardzo tego chciałam. Zadzwoić, usłyszeć jego głos, znaleźć się tak blisko, by poczuć zapach jego skóry, chłodne usta na policzku...

- Hej! Słuchasz mnie?

- Co? A tak, tak... - skłamałam. Nie tylko nie słuchałam, ale w ogóle byłam gdzie indziej. W kawiarni przy śniadaniu, kiedy dotknął palcami mojej dłoni... I w parku, gdy szliśmy pod rękę po mokrych liściach, a pod palcami czułam miękką skórę jego kurtki. W taksówce, gdy szorstka broda otarła się o mój policzek i kiedy mnie pocałował...

Tak bardzo chciałam zadzwonić i poczuć, jak jego głos delikatnie łaskocze mnie w ucho.

Uświadomiłam sobie, że Sophie przygląda mi się dziwnie, więc spróbowałam wziąć się w garść.

- Zastanawiam się...

- Philly, to tylko quiz w czasopiśmie, a nie turniej mistrzów intelektu.

Ha! Dwadzieścia cztery godziny temu bez wahania wybrałabym „d”.

Miałam w domu chłopca. Jednak obraz Dona wyblakł jak zdjęcie



wystawione na słońce, a ja myślałam o tym, żeby włączyć komórkę i sprawdzić, czy nie ma nowej wiadomości od Cala.

Powstrzymywała mnie tylko scena, którą widziałam z odjeżdżającej taksówki. Widok Cala patrzącego w okno Jaya. Być może nawet o mnie myślał. Możliwe też, że się martwił. Dlaczego więc był z Jayem?

- Zaznacz tę odpowiedź z chłopcem, który został w domu - odpowiedziała Kate. Leżała na sofie z okładami z torebek herbacianych na oczach, przygotowując się do wyjścia ze swoim prawnikiem i prawdopodobnie znudziły ją już pytania testu. -Zamierza poślubić swojego sąsiada.

- Naprawdę? - Nie bardzo pochlebilo mi zaskoczenie, z jakim Sophie zadała to pytanie. - Jesteś zaręczona czy coś w tym stylu? Nie nosisz pierścionka...

Nie byłam. Ani zaręczona, ani nawet „nic w tym stylu”. Przypomniałam sobie jednak, że postanowiłam odmienić swoje życie i stać się tygrysią, więc odparłam:

- Uczciwie mówiąc, mojego chłopaka bardziej interesuje jego samochód niż ja.

Myślałam, że zabrzmiało to dowcipnie, ale kiedy wypowiedziałam te słowa głośno, zrozumiałam, że nie są wcale śmieszne, lecz przeraźliwie prawdziwe. Oddałam Donowi całe lata życia, podczas gdy on swój czas poświęcał kolejnym pojazdom. Byłam nim zauroczona od chwili, gdy ujrzałam go po raz pierwszy. I z pewnością byłam wymarzoną dziewczyną. Niewymagającą, zawsze w pobliżu. Nie musiał nic robić, żeby mnie przy sobie zatrzymać. Trudno go zresztą o to winić, sama tego chciałam. No tak, jednak zgodnie z testem powinien się choć trochę przejmować.

- Może powinnaś zaznaczyć „a” - odezwałam się wreszcie z niewesołym uśmiechem.

Kate podskoczyła, gubiąc swoje okłady, a Sophie uśmiechnęła się, całkiem zapominając o ironii.

- Znakomity wybór! Masz godzinę na przygotowanie się. Tylko włóż coś seksownego. Tony uwielbia pulchne dziewczyny, które mają dużo włosów i minimum ciuchów.

Minimum ciuchów? No, no!

- Tony? A kto to jest? - spytałam, przymykając oczy na „pulchne”. Czuję, jak moja odwaga kurczy się i tygrysyca gwałtownie zmienia się w najmniejszą z myszy.

- Po prostu kolega. Świetny gość. Spodoba ci się.

- Świetny! - Kate z jękiem ukryła twarz w dłoniach. - Philly, dobrze ci radzę, pozostań przy „d”. Jedyna alternatywa to „c”. Żadnych randek w ciemno.

Poczułam ulgę, że ratuje mnie przed moją głupotą. Wyjeżdżając z domu, musiałam zapomnieć o zapakowaniu zdrowego rozsądku.

Roześmiałam się z przymusem.

- To prawda, właściwie nie...

- Tony jest bardzo zabawny - przerwała Sophie.

- O tak, okropnie! Pewnie dlatego spotyka się z dziewczynami wyłącznie na randkach w ciemno.

- No dobra. Przyznaję, że jest trochę napastliwy, kiedy sobie wypije. - Przez chwilę siostry wydawały się nie pamiętać, że ciągle jestem z nimi. - Ale w gruncie rzeczy to strasznie fajny facet. Nawet trochę nieśmiały.

- Och, przestań!

- Właściwie... - powtórzyłam i nagle obie odwróciły się do mnie. - Nie mam żadnych seksownych ciuchów. Prawdę mówiąc, nie planowałam chodzenia na randki...

Nagle uświadomiłam sobie, że przecież nigdy nie byłam na prawdziwej randce. Jak to wygląda? Co się wtedy robi i o czym mówi? Ulubionym tematem Dona była budowa austina. Sądząc z określenia „minimum ciuchów”, zainteresowania Tony'ego szły w trochę innym kierunku. Gdyby chodziło o Cala, nie wahałabym się ani sekundy. Łatwo się z nim rozmawiało, równie dobrze milczało. Nie miałabym też nic przeciwko temu, by zainteresował się moją budową...

- Przecież tu nie chodzi o prawdziwą randkę - przerwała mi Sophie. - Będzie tłum ludzi, zresztą nie możesz spędzić pierwszej sobotniej nocy w Londynie całkiem samotnie. - Widocznie dostrzegła, że ogarniają mnie wątpliwości, bo ciągnęła: - A ciuchami się nie zajmuj. Zaraz coś znajdziemy. Przy okazji wypróbujesz te cudowne pantofle na wysokim obcasie.

Nietrudno było przetłumaczyć jej słowa. „Poświęciłam ci całe popołudnie. Teraz twoja kolej. ”

Godzinę później stałam na środku pokoju w czymś czarnym i bardzo małym, co w zamyśle przeznaczone było dla osoby znacznie mniej pulchnej. Na nogach miałam pantofle na dziesięciocentymetrowych obcasach. Wypisz, wymaluj ja. Śmiechu warte.

Obciągnęłam elastyczną dzianinę sukienki, próbując przykryć choćby centymetr wyeksponowanego ciała, ale nie odważyłam się szarpać za mocno, bo sukienka, choć bardzo obcisła, na górze trzymała się tylko siłą woli.

Tony gotów uwierzyć, że Gwiazdka w tym roku jest miesiąc wcześniej... Brakowało mi tylko błyszczących klipsów w kształcie bombek choinkowych.

Miałam trzy wyjścia. Mogłam uprzeć się jak muł i zostać w domu, wymawiając się Donem. Mogłam uzupełnić swój strój uśmiechem i w ramach zacieśniania stosunków ze współlokatorkami spędzić wolne popołudnie w stylu Sophie. Trochę mi tylko przeszkadzała wizja Tony'ego.

Tony lubił dziewczyny z masą włosów, więc ewentualnie mogłam potraktować swoje nożyczkami. Ostatecznie nie byłam do nich zbyt przywiązana, a w każdym razie dopóki Cal nie wsunął w nie palców i nie powiedział, że są piękne.

Czy nie dlatego właśnie poświęciłam im przed chwilą tyle uwagi, układając przy pomocy pianki, aż niesforną grzywę zmieniłam w uporządkowane loczki? Istniało przecież prawdopodobieństwo, że spotkamy się na korytarzu... albo nawet w windzie...

Co za idiotyczne rozważania! A w ogóle to nie Cal'em miałam teraz zaprzętać sobie głowę. Co mnie obchodzi jego zdanie? I tak ma mnie za głupią prowincjonalną gęś, która co chwila wpada w jakieś koszarne tarapaty i bez pomocy nawet nie złapie taksówki.

Moja dłoń zacisnęła się w pięść. Nie raczył mi nawet powiedzieć, że ma zamiar wyprowadzić się. I to lada moment. Mówił o planach filmowania żółwi, jakby to była kwestia wielu miesięcy.

Z pewnym wysiłkiem pozbyłam się dziwnego ucisku w żołądku. Miałam teraz inny problem do rozwiązania.

No, właśnie, co z trzecią możliwością? Mogłabym skorzystać z ostatniej odpowiedzi w psychozabawie i poprosić przyjaciela o wybawienie

z opresji. Niestety, w Londynie znalazłam tylko jedną osobę, która raczej nie wchodziła w rachubę... Nie dość, że wykorzystałam jego uprzejmość ponad miarę, to w dodatku przez całe popołudnie ignorowałam wiadomości od niego.

- Przyjechała taksówka. - W drzwiach pojawiła się Sophie.
- Jesteś gotowa? No, no! Ale bomba! Tony padnie z wrażenia!
- Niech sobie za dużo nie obiecuje - powstrzymałam jej zachwyty.

Zabrałam długi, niezwykle elegancki czarny płaszcz, który kupiłam tego popołudnia. W sklepie uważałam ten nabytek za potworną ekstrawagancję, teraz jednak mógł mi się przydać. Przynajmniej przykrywał mnie od stóp do głów i w razie czego mogłam nie zdejmować go przez cały wieczór.

Nim zdążyłam go zarzucić, Sophie wyciągnęła mnie z domu.

Wsuwałam właśnie ramię do rękawa, gdy drzwi windy rozsunęły się, ukazując Cala. Sprawiał wrażenie zmęczonego i zdenerwowanego, a na mój widok całkiem osłupiał.

- Mój Boże, Philly... - wydusił w końcu.

Nie mogłam wydobyć głosu. Skąd wiedział, że mam problem i czekam, aż przybędzie mi z odsieczą?

Wyszedł z windy, chwycił mnie za rękę i odsunął się trochę, żeby mi się przyjrzeć. Płaszcz, na który wydałam majątek, zsunął się bezszelestnie na podłogę.

- Wyglądasz... - Najwidoczniej nie mógł znaleźć właściwych słów. I dzięki Bogu! Zrobił krok w moją stronę, otoczył ramieniem i mocno przytulił, pozbawiając mnie całkiem tchu.

- Inaczej - dokończył. I pewnie żebym nie zalała go falą pytań, co ma na myśli, pocałował mnie. Tym razem nie w policzek.

Myślałam, że wiem, co to znaczy. Dałabym głowę, że o całowaniu wiem wszystko. Kiedyś ćwiczyliśmy je z Donem dość intensywnie, choć muszę przyznać, że minęło sporo czasu. Otóż myliłam się.

Było to coś całkiem nowego. Usta Cala były zaborcze, namiętne, gwałtowne... Jedną ręką obejmował mnie w talii, palce drugiej wsunął we włosy i trzymał mnie tak mocno, że mowy nie było, abym się ruszyła. Co nie znaczy, że zamierzałam. W gruncie rzeczy nie miałam ochoty go ponaglać.

Sophie jednak pamiętała o czekającej taksówce. Kiedy chrząknęła znacząco, Cal odsunął się o kilka centymetrów.

- Nie możesz tak wyjść - powiedział, ciągle obejmując mnie ramieniem.

Masz rację, pomyślałam, a głośno spytałam:

- Nie?

- Chyba że razem ze mną.

- Z przyjemnością weźmiemy cię ze sobą - wtrąciła się uradowana Sophie.

- Dziękuję, miałem ciężki dzień. - Odwrócił do niej głowę, jednak nadal mnie nie puszczał. - Powinienem cię uprzedzić, że taksówkarz zaczął się trochę niecierpliwić.

- O, cholera! Muszę lecieć.

- Przepraszam - zwróciłam się do Sophie. Jednak wcale się nie zirytowała, że dałam się tak łatwo porwać, tylko patrzyła na mnie z uśmiechem.

- Drobiazg! Nie masz za co przepraszać. - Zmierzyła Cala wzrokiem. - Muszę przyznać, że na twoim miejscu też bym się nigdzie nie wybrała. -

Mówiąc to, weszła do windy. - Życzyłabym wam dobrej zabawy, ale mam wrażenie, że nie potrzebujecie zachęty.

Nagle poczułam wyrzuty sumienia.

- A co powiesz Tony'emu? - spytałam, przytrzymując na chwilę drzwi.

- Nic. Miałaś być niespodzianką.

Ręka Cala zacisnęła się mocniej na mojej talii.

- Przyjaciele panny Harrington czekają - powiedział, pociągając mnie do tyłu. Drzwi windy zasunęły się i zostaliśmy sami.

Odwróciłam się i podniosłam głowę. Spodziewałam się, że jest rozbawiony moją kolejną wpadką, ale nie, wcale się nie śmiał. Nie potrafiłabym odczytać jego myśli ani uczuć. Może był zły, bo tak mu pociemniały oczy?

- Skąd wiedziałeś? - przerwałam grobową ciszę.

- Co wiedziałem? - zdziwił się, marszcząc brwi.

- Że potrzebuję pomocy. Zastanawiałam się nad wysłaniem SMS-a, ale...

- SMS-a? - Z jego tonu wywnioskowałam, że popełniłam błąd. -

Wiesz, z SMS-ami dzieją się dziwne rzeczy. Całe popołudnie próbowałam się z kimś skontaktować, ale nie odbierała telefonu, nie odsłuchiwała poczty głosowej i całkowicie ignorowała SMS-y. W końcu wyczerpała mi się bateria, więc musiałem wrócić do domu, żeby sprawdzić, czy ta osoba się nie zgubiła albo nie wpakowała w jakieś kłopoty, zabierając do taksówki obcych facetów. A odpowiadając na twoje pytanie... - Pochylił się i podniósł mój płaszcz, po czym przytknął dłoń do mojego policzka. - Nie wiem, czy chciałaś, żebym cię wybawił z kłopotów. Wiem natomiast, że beze mnie nie wyszłabyś nigdzie w tej sukience. I tylko tyle - dodał po chwili. Boże, jak

bardzo pragnęłam, żeby się uśmiechnął! - Czy jesteś zła, że cię pocałowałam?

- Zła? Skądże! To było cudowne! - Zdusiłam jęk. Znowu się wygłupiłam. Jednak ciepło jego warg i zapach, który prześladował mnie przez cały dzień, spowodowały, że wszystko we mnie śpiewało. Kto mógłby w takiej sytuacji zachować zdrowy rozsądek? - Chciałam powiedzieć...

- Wiem, co chciałaś powiedzieć. Obawiałam się, że to prawda.

- No więc... Jeszcze raz ci dziękuję. Być może kiedyś będę mogła to samo zrobić dla ciebie. - Boże, Boże, jęczała moja dusza. Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam jeszcze raz. - Spróbuję to powiedzieć inaczej...

Jego usta nie drgnęły, ale w kącikach oczu dostrzegłam nadzieję na uśmiech.

- To brzmiało całkiem dobrze.

Nie znalazłam żadnej sensownej odpowiedzi. Zresztą cała sytuacja wydawała się bez sensu, chyba że Calowi chodziło o Dona. No, oczywiście! Chciał mi przypomnieć, że jestem związana i nie powinnam robić nic, czego mogłabym później żałować.

- Pójdę włożyć coś mniej wyzywającego - powiedziałam. A przy okazji napiszę tysiąc razy, kaligrafując jak najstaranniej: „Nie jestem, nigdy nie byłam i nigdy nie będę tygrysią”. Ruszyłam do drzwi, ale Cal nadal nie zabrał ręki z mojej talii.

- Byłaby szkoda zmarnować cały trud, który zadałaś sobie, żeby wyglądać tak...

- Dobrze wiem, jak wyglądam - przerwałam, nim powiedział to, co sama myślałam o swoim wyglądzie.



- Nie, Philly, zapewniam cię, że nie masz najmniejszego pojęcia. -  
Tym razem jego usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Cal uznał widać moje milczenie za zgodę i zdecydowanie poprowadził mnie w stronę swojego mieszkania.

Przez głowę przeleciały mi ostrzegawcze sygnały, ale czym prędzej je uciszyłam.

Pocałunek dawał mi co prawda świadomość, ile do tej pory traciłam i o czym mogłam sobie najwyżej pomarzyć, ale był przecież wyłącznie grą. Takie aktorstwo z pewnością zasługiwało na Oscara, nie zmieniało to jednak faktu, że pozostawało aktorstwem.

Przy Calu byłam całkiem bezpieczna.

- Jeśli chcesz się odwdzięczyć, możesz zrobić mi drinka - powiedział. - Wezmę prysznic, a potem pójdziemy coś zjeść.

No właśnie. Bezpieczna. Niestety! A ja pragnęłam znaleźć się w poważnym niebezpieczeństwie. I chciałam, żeby źródłem zagrożenia był Cal.

- To naprawdę niekonieczne - odparłam. - Już tyle dla mnie zrobiłeś. Trudno mi znaleźć właściwe słowa, żeby wyrazić, jak bardzo doceniam twoją pomoc...

- Ale... ?- przerwał.

Ale znalazłam się w sytuacji, z którą nie potrafiłam sobie poradzić: czułam coś, co było zupełnie niewłaściwe...

Cal czekał na odpowiedź. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć, więc zrobiłam pomocny w takich momentach nieporadny gest, który nic nie oznaczał, za to doskonale ukrywał prawdziwe myśli.

O tym, że bardzo chciałabym spędzić z nim wieczór, że nie chcę, abyśmy pozostali wyłącznie przyjaciółmi, że pragnę czegoś, o istnieniu czego nie miałam nawet pojęcia, zanim go nie spotkałam, a czego on nie może mi ofiarować...

- Musisz zdecydować: albo ja, albo Tony - zagroził, otwierając drzwi. - Jestem pewien, że Sophie wróci po ciebie natychmiast, jeśli dasz jej znać.

- I co jej powiem? Że postanowiłeś mnie pocałować, a potem uciekłeś? - próbowałam żartować. I nagle przypomniałam sobie, że w tym, co powiedziała Sophie, było coś bardzo dziwnego... Tylko co? Powinnam uważniej jej słuchać... - Prawdę mówiąc, nie jestem w tej dziedzinie autorytetem... - zaczęłam ostrożnie. - Ale to był zupełnie inny pocałunek...

- Inny? - Cal przepuścił mnie przodem. Widziałam, że przestał się już uśmiechać. - Proszę, rozgość się. - Odwiesił mój płaszcz i znów poczułam się, jakbym była naga. - W lodówce jest białe wino.

- Dzięki. Pozostanę przy wodzie mineralnej, przynajmniej w najbliższej przyszłości.

- Szybko się uczysz - zauważył, rozpinając guziki koszuli. Najpierw spod mankietów wysunęły się jego silne przeguby. Potem ukazała się szyja, ciemne włosy na piersi, w końcu, kiedy wyciągnął koszulę ze spodni, płaski opalony brzuch.

- A ty co pijesz? - spytałam, próbując powstrzymać rozszalałą wyobraźnię.

- Scotcha. Dużego, bez wody, z lodem. Należy mi się po takim dniu. To moja wina, pomyślałam. On był wymarzoną sąsiadką, ja natomiast musiałam mu się jawić jak najokropniejsza z mora.

- Tak mi przykro, Cal.

- Niepotrzebnie. - Wyciągnął rękę. Zadrżałam, czekając, aż dotknie mojego policzka, ale zgiął palce, nim dosięgnął mojej twarzy. - Wszystko zaczęło się poprawiać już w chwili, gdy wysiadłem z windy - powiedział niezrozumiale, po czym odwrócił się i gwałtownie ruszył do sypialni.

Odetchnęłam głęboko i podeszłam do lodówki. Przez chwilę przytrzymałam otwarte drzwiczki, chłodząc rozgrzane ciało. W miejscach, gdzie dotknęły mnie palce Cala, skóra zdawała się płonąć z pragnienia. Powinnam stąd pójść, pomyślałam. A jednak zostałam. Nappełniłam miseczkę lodem, wzięłam butelkę wody mineralnej i zaniiosłam wszystko do salonu.

Mieszkanie Cala było większe od tego, które dzieliłam z Kate i Sophie, i z pewnością nie zatrudniono tu dekoratora wnętrz. Przez wysokie, niczym nieosłonięte okna widać było światła Londynu, o tej porze wzmocnione przez kolorowe lampki na choinkach ustawionych wzdłuż rzeki, i świąteczne światełka powieszzone na każdym możliwym obiekcie.

Nie chciałam myśleć o świętach, które spędzę bez rodziny, przyjaciół i Dona, więc stanęłam tyłem do okna i rozejrzałam się wokół.

Pokój był typowo męski. Niezagracony i bez porcelanowych pułapek, które w ciemnościach mogły spowodować katastrofę. W jednej ze ścian wykuto kominek, przed którym stały głębokie, kryte skórą fotele. Między nimi, na dębowych deskach podłogi, leżał gruby perski dywanik.

Nad kominkiem zawieszono wielką czarno-białą fotografię, wybieloną tak bardzo, że ledwie można było na niej dostrzec sylwetkę ukrytego w cieniu tygrysa. Nie muszę dodawać, że nie zaskoczył mnie podpis pod pracą: Callum McBride.

Zdziwiło mnie natomiast coś innego. Mieszkanie nie wyglądało na tymczasowe lokum. Meble, prymitywne wyroby artystyczne, w których

nawet ja potrafiłam rozpoznać autentyki, wszystko jak ulał pasowało do Cala.

Być może rzeczywiście szykował się do wyjazdu, ale nie mogła to być sprawa najbliższych dni. Z pewnością nie było tutaj żadnych śladów pakowania.

Napełniłam szklanek lodem i nalałam Calowi scotcha. Dla siebie przygotowałam wodę mineralną, też z lodem, i na chwilę przytknęłam szklanek do czoła. Na zewnątrz temperatura spadała, ale Cal musiał chyba podkreślić ogrzewanie. Za wszelką cenę powinnam się ochłodzić. Sięgnęłam do miseczki, odchyliłam głowę i z westchnieniem ulgi przesunęłam kostkę lodu po gorącej szyi.

Podskoczyłam, gdy od drzwi dobiegł mnie podobny dźwięk, może trochę cichszy, jakby łapanie powietrza. W wejściu stał Cal. Biel szlafroka podkreślała ciemną opaleniznę. Włosy ledwie przetarł ręcznikiem, bo sterczały w strasznym nieładzie. Nie spuszczając z mojej twarzy gorącego spojrzenia, szedł przez pokój. Jego białe stopy poruszały się bezszelestnie, gdy coraz bardziej zbliżał się do mnie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

*Zbłądziłaś się w oczach zachwycającego faceta. Czy:*

*a) Mówisz mu z westchnieniem, że to jego wina, bo jest strasznie seksowny, a potem przypominasz, że gdyby zmienił zdanie, ma twój telefon?*

*b) Unikasz przez resztę życia wszystkich miejsc, gdzie możesz go spotkać?*

*c) Zmieniasz nazwisko i kolor włosów?*

*d) Wyjeżdżasz z kraju?*

*e) Przy następnym spotkaniu udajesz, że nic się nie stało? Potrzeba tu trochę talentu aktorskiego, ale jeśli ci się uda, najpewniej uzna, że jesteś wspaniałą dziewczyną i być może zacznie nawet żałować...*

Cal sięgnął po drinka i jednym haustem wypił połowę szklaneczki.

- Bałem się, że ci zimno - powiedział, odstawiając szklanę. -

Wróciłem, żeby włączyć kominek.

Za późno. Ogień tlił się we mnie od chwili, gdy na niego spojrzałam po raz pierwszy, a pocałunek dopełnił miary i teraz w moim ciele rozszalało się piekło.

- Nie jest mi zimno - powiedziałam bezsensownie. Czarna sukienka była zbyt obcisła. Próbowałam odsunąć trochę stanik, żeby dopuścić do skóry odrobinę powietrza.

Cal złapał mnie za rękę.

- Bóg mi świadkiem, Philly, że próbowałem. Naprawdę się starałem, ale ty robisz wszystko, żeby mi to utrudnić.

O czym, na Boga, on mówi?

- Jest m... mi gorąco - wyjąkałam. Co się, do diabła, dzieje? Nigdy w życiu się nie jąkałam.

- Powiedz, jak bardzo - poprosił, biorąc lód z mojej ręki i pocierając nim twarz i wargi.

Rozumiałam, jak się czuje. Moje usta też były rozpalone, opuchnięte, spękane.

- Właśnie naraziłem się na zapalenie płuc - ciągnął. - Stałem pod lodowatym prysznicem, ale całe poświęcenie diabli wzięli, bo dziewczyna, która należy do kogoś innego, drwi sobie ze mnie...

- Nie! Dlaczego miałabym...

- Bawi się ze mną.

- Nie, naprawdę. Powiedziałam ci przecież, że jest mi...

- Gorąco. Tak, słyszałem. - Podskoczyłam, gdy odjął lód od swoich warg i przyłożył do mojej skroni. Miałam wrażenie, że tym intymnym gestem chciał mnie zranić. Zamknęłam oczy, żeby nie widzieć jego gniewu.

- Powiedz mi, jak bardzo gorąco? - zażądał.

Bałam się, że za chwilę spłonę.

- Cał, nie...

Rozgniewałam go. Nie wiem jak ani dlaczego. Gdyby to był ktoś inny, być może przestraszyłabym się.

- Tutaj? - dopytywał się, przesuwając lód po moim policzku.

- Cał... - zaprotestowałam słabo. - Proszę cię... Przepraszam, ale...

Przepraszalam go za to, że nie pragnął mnie tak, jak bym tego chciała. Miałam wrażenie, że skóra zrobiła się za ciasna dla mojego ciała. Moje sutki próbowały przedrzeć materiał sukienki. Miałam ochotę zerwać ją z siebie,

poczuć jego chłodne ręce na ciele, chciałam, żeby wziął mnie w ramiona, dotykał...

- Tutaj? - powtórzył bezlitośnie. Powoli przesunął kostkę lodu w dół mojej szyi, wzdłuż brzegu wyciętego dekoltu, po moich piersiach, aż poczułam, jak lodowate strużki spłynęły pod sukienkę.

- Tak! - krzyknęłam, odzyskując wreszcie głos. - Tak, tak, tak! Jesteś teraz zadowolony? Tak cię bawi, że mnie podniecasz? Chcesz widzieć, jak cię pragnę?

- Nie jestem gejem, Philly - ostrzegł mnie chrapliwie. - Ale na to chyba już wpadłaś sama.

- Co? - Uniosłam powieki. Jego oczy płonęły dzikim pożądaniem. Nie? Nie jest gejem! Nie... Ale ten problem mógł poczekać. Teraz pragnęłam czynów, a nie rozmowy. Roześmiałam się. - Nie wiesz nawet, jaką ulgę mi sprawiłeś...

- Philly, posłuchaj wreszcie. Chcę, żebyś zrozumiała. Myślałaś, że jesteś przy mnie bezpieczna, ale to nieprawda. W tej chwili igrasz z ogniem.

- I tak już płonę - odparłam. Zarzuciłam mu ręce na szyję i przyciągnęłam do siebie. - Spalam się. - Pocałowałam go. Całkiem bezwstydnie. Bez zahamowań. Wkładając w ten pocałunek wszystko, co mogłam mu dać.

Przez chwilę opierał się, walczył ze swoim pożądaniem. Odsunął mnie na wyciągnięcie ramion i przyglądał się przez chwilę.

- Tak pięknie pachniesz - powiedział. I wreszcie przyciągnął mnie do siebie tak mocno, jakby chciał wchłonąć swoim ciałem. - Tak słodko. - Jego chłodne, pachnące scotchem wargi, przycisnęły się do moich ust i zabrały mnie w ciemność, gdzie liczyły się tylko uczucia.

Byłam pewna, że nauczył mnie już wszystkiego o całowaniu. Okazało się, że to były tylko wprawki. Teraz przeszłam do klasy zaawansowanej.

Z ulgą poczułam, jak rozpina mi zamek. Jego usta błędziły po moich piersiach, niecierpliwie odsuwając delikatną koronkę. Cał opadł na kolana, językiem pieścił moje sutki, aż zapragnęłam krzyczeć ze szczęścia. Po chwili, w zapowiedzi prawdziwej ekstazy, całował mój brzuch. Czułam się zepsuta, piękna i pożądana. Jak kobieta, którą chciałam się stać... Teraz, od razu, prawdziwie... Chciałam być naga i aż do bólu pragnęłam go w sobie.

- Cał... - szepnęłam błagalnie. Żądałam czegoś, o co nie potrafiłam poprosić. - Proszę...

Być może nie zrozumiał, czemu załamał mi się głos. Lub może mój głos zbyt gwałtownie przedarł się przez pożądanie, które zamgliło jego oczy.

- Philly... Przepraszam... - jęknął z rozpaczą. Nieee!

- Nie przerywaj! - błagałam. Gdybym mogła się usłyszeć, zaskoczyłaby mnie moja żarliwość, ale zmysły całkiem zagłuszyły rozsądek. W tej chwili nie liczyło się nic poza słodyczą jego ust, które zabrały mnie w miejsca, o których nawet nie śniłam. - Proszę... nie przerywaj...

Za późno. Cał już się wycofywał, już podniósł się na nogi, odsunął ode mnie i poczułam chłodny powiew tam, gdzie przed chwilą moje ciało płonęło.

- Nie możemy tego zrobić - stwierdził.

- Możemy, oczywiście, że możemy... - To, że tego pragnął, było jasne nawet dla mnie, kompletnie nieobytej w tej sferze i niedoświadczonej. Tym bardziej odrzucenie wydawało się niezrozumiałe. I bolesne.

- Ja nie mogę...



- Zdawało mi się, że przed chwilą pokazałeś, że możesz - zauważyłam z goryczą, kiedy zrozumiałam, że nie zmieni zdania. Podniosłam ręce do twarzy i potrząsnęłam głową. -O Boże, przepraszam...

- Przestań! Nie mów tak. To ja powinienem cię przeprosić. Myślałem, że sobie poradzę, ale się pomyliłem.

Nie chciałam jego przeprosin. Chciałam być w jego objęciach. Właściwie ciągle byłam, ale trzymał mnie tylko po to, żebym nie upadła. Kiedy zorientował się, że nie zwalę się na jego pięknie wyfroterowaną podłogę, pozbawił mnie nawet tego. Nigdy nie czułam się tak samotna... I zanim zdążył zmienić zdanie lub dopuścić, żebym mu w tym pomogła, odwrócił się gwałtownie, przeszedł przez pokój i sięgnął po swoją whisky.

Wykorzystałam ten moment, żeby poprawić stanik i podciągnąć sukienkę. Dopiero gdy zasunęłam zamek, który w panującej w pokoju ciszy zdawał się cholernie głośny, Cal odwrócił się do mnie powoli.

- Czujesz się samotna - powiedział, jakby udzielał mi porady. - Samotna i skrzywdzona. Powinnaś wrócić do domu. Do Maybridge i Dona.

- Nie zamierzam tam wracać.

- Wcale tak nie myślisz, Philly.

Czy rzeczywiście? Kiedy to powiedziałam, nie byłam taka pewna, choć jednocześnie wiedziałam, że mówię prawdę. Przez całe dorosłe życie sądziłam, że kocham Dona, a teraz, zaledwie po jednym dniu rozłąki, rzuciłam się na innego mężczyznę, jakby to miała być ostatnia rzecz, którą zrobię w życiu.

Coś tu się nie zgadzało. Nie potrafiłam tego zrozumieć. Nie chodziło o Cala. Na razie jednak z jego zachowania jasno wynikało, że nie zechce słuchać żadnych argumentów.

- Jesteś zła na Dona, że puścił cię samą do Londynu - mówił dalej Cal.

Bałam się, że się rozplacę, i tylko dlatego powstrzymałam śmiech. Ja miałabym gniewać się na Dona? Raz tego próbowałam, wrzeszcząc z bezsilnej złości, gdy jego matka po raz setny popsowała nam plany. Don wyglądał wtedy jak psiak przyłapany na obgryzaniu pantofli. Smutny, lecz bezradny.

A teraz? Byłam wściekła, ale ten człowiek, który mnie rozzłościł, stał właśnie przede mną.

- I sądzisz, że tak chcę się odegrać? - Nie odpowiedział, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że trafnie odgadłam. - Myślisz, że dlatego zdecydowałam się wyjść z Sophie?

- Miałaś na sobie dość mało ubrania. - Zmierzył mnie wzrokiem - I chyba byłaś gotowa do działania...

- A ty uważasz, że musisz mnie ustrzec przed samą sobą? Zachować dla Dona? Byłoby to bardzo szlachetne, gdyby nie jeden szczegół. - Obrzuciłam spojrzeniem jego bose stopy, miękki biały szlafrok, który jeszcze przed chwilą ocierał się o moją skórę, a w końcu zajrzałam mu prosto w oczy. - Kiedy tu przed chwilą wszedłeś, również wyglądałeś, jakbyś miał ochotę przystąpić do czynu.

- Nie, do diabła...

- Do diabła z tobą, Cal! - Porwałam torebkę i ruszając do wyjścia, wyciągnęłam komórkę. Prawie już włożyłam płaszcz, gdy Cal mnie dogonił i przytrzymał drzwi.

Nie próbowałam mu przypominać, że sam przed chwilą kazał mi wracać do domu. Otworzyłam telefon i wcisnęłam ostatni wybierany numer.

Palce mi się tak trzęsły, że nic bardziej skomplikowanego nie byłam w stanie zrobić. W gruncie rzeczy, jakie to miało znaczenie, kto odbierze?

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?

- Wzywam taksówkę. Wychodzę, tak jak wcześniej planowałam. Może Tony będzie miał dzisiaj szczęście...

- Jeszcze czego! - Cal wyrwał mi z ręki telefon, przez chwilę przytrzymał przy uchu. Ktoś widać odebrał, bo usłyszałam, jak mówi: - Przepraszam, pomyłka. - Powstrzymując uśmiech, oddał mi aparat.

- Masz tupet - warknęłam.

- Mogę ci dać numer firmy trochę bliżej niż w Maybridge.

- Co?

- Pewno wzywałaś taksówkę na dworzec?

- Don nie mógł mnie zawieźć. - Byłam wtedy równie wściekła jak teraz. - Wskoczyło mu coś ważnego... - Z rozpaczą poczułam toczącą się po policzku łzę. Nim podniosłam rękę, Cal już ścierał kciukiem moje łzy.

- Musi być wspaniałym facetem, skoro od tak dawna trzyma cię przy sobie, wcale o ciebie nie dbając.

A może to ja się go uczepiłam jak rzep? Nie odchodziłam ani nie przyjmowałam do wiadomości, że wcale nie chce ze mną być. A może on jest zbyt delikatny, żeby mi to powiedzieć wprost?

- Co robisz? - spytałam, widząc, że Cal sięga za moje plecy.

- Pomagam ci włożyć płaszcz. - Wsunął moje ramię w rękaw, jakby miał do czynienia z małym dzieckiem, i przytrzymał poły z przodu. - No, już lepiej. Teraz mogę jasno myśleć.

Nie zauważyłam, że ma z tym jakieś kłopoty. Sprawiał wrażenie bardzo opanowanego. To moje myśli ciągle wymykały się spod kontroli,

jednak na szczęście zachowałam przynajmniej resztki godności. Zrobiłam krok w stronę drzwi.

- Proszę... Powinam już iść...

- Dokąd?

Uniosłam brwi, próbując dać mu do zrozumienia, że to z pewnością nie jego interes, choć przecież bardzo pragnęłam, żeby było inaczej.

- Do łóżka - powiedziałam wreszcie. - Z filiżanką kakao i dobrą książką. - Ciekawe, czy „Wojna i pokój” wystarczy, żeby zapomnieć o upokorzeniu i utracie panowania nad sobą?

- Możesz się przyłączyć, ale musisz przynieść własną książkę

- dodałam nonszalancko.

- Myślałem, że wychodzimy na kolację.

- Naprawdę? Chciałeś zjeść przed, czy po pójściu do łóżka?

- Uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy. Właściwie to nie był uśmiech, tylko spojrzenie, którym pytał: „Może spróbujemy jeszcze raz?”. Sam siebie oszukiwał. Jasne było, że nie możemy wrócić do punktu wyjścia.

- Widzę, że raczej po - ciągnęłam bezlitośnie. - Musielibyśmy znów zamówić pizzę. Dzięki, tym razem pasuję.

- Kiedy ostatnio coś jadłaś? - nie ustępował.

- Podczas zakupów wpadłyśmy z Sophie do baru na sushi.

- Domyślam się, że to był jej pomysł?

- Cóż, ja pewno wybrałabym jajecznicę na grzance. Ale niskokaloryczny posiłek ma swoje zalety. Przynajmniej uratuję guzik w dzinsach.

- Twoje dzinsy leżą na tobie znakomicie. - Wykrzywiłam się z niedowierzaniem. - Mówię prawdę! - krzyknął z taką złością, że

podskoczyłam. - Boże, przepraszam. Nie chciałem podnieść na ciebie głosu.  
- Zacisnął ręce na połach mojego płaszcza. - Nie wierzę, że nie jesteś głodna.

Byłam. Tylko jedzeniem mogłam choć trochę ukoić swój ból. No i złość.

- Mogę przygotować sobie grzankę z serem - powiedziałam drżącym głosem.

- Tylko nie to - zaprotestował. - Na to się nie zgadzam. Nie ma żadnej pewności, że uda mi się ponownie ominąć kolejkę do elektryka.

- Ja... Dziękuję.

- Nie dziękuj. Usiądź i postaraj się przez dwie minuty nie wpaść w żadne tarapaty, a ja się ubiorę. - Już otwierałam usta, gdy dodał: - Proszę.

Nie puścił mnie, póki nie upewnił się, że go posłucham. Pewnie obawiał się, że ucieknę, gdy tylko się odwróci. Wiedziałam jednak, że potem musiałabym się wyprowadzić albo przemykać na paluszkach po korytarzu.

- Proszę, Philly, pozwól mi wyjaśnić...

O nie! Żadnych wyjaśnień. Chciałam tylko... zresztą nieważne. Lepiej, żebym nie myślała o tym, czego chcę.

- No, dobrze - zgodziłam się w końcu. - Muszę tylko poprawić to i owo, nim wyjdę na widok publiczny. Wolałabym nie przerazić okolicznych mieszkańców.

Widać dowcip był słabiutki, bo Cal się nie roześmiał. Nie próbował też zapewniać, że wyglądam całkiem dobrze. Sięgnął tylko do klamki i otworzył drzwi do łazienki.

- Proszę bardzo.

Kiedy zostałam sama, spróbowałam zrozumieć, co sprawia, że tak łatwo mi się oprzeć...

Miałam wszystko, co trzeba. Co prawda na pewno w niezbyt wysokim gatunku, prócz włosów, oczywiście. Ale o nich lepiej w ogóle nie wspominać. Dwoje oczu. Brązowe z pasującymi do nich rzęsami i brwiami. Na szczęście przynajmniej te elementy nie były typowe dla rudzielców. Nos, tylko jeden, i choć nie był szczególnie uroczy, przynajmniej wydawał się normalny. I przydatny. Nawet piegi specjalnie nie rzucały się w oczy. Usta...

Wyglądały jakby trochę inaczej. A przynajmniej tak mi się wydawało. Pełniejsze, bardziej miękkie, starannie wycelowane. Kąciki lekko uniosły się ku górze w leniwym, kocim uśmiechu, kiedy przez głowę przemknęła mi myśl, jak bardzo dokładnie były całowane.

Może na nie powinnam położyć największy nacisk, pomyślałam, ścierając rozmazany tusz i nakładając na wargi czerwoną szminkę, którą wybrała dla mnie Sophie. Zawsze uważałam, że rudowłose dziewczyny powinny unikać takiej ostrej czerwieni, ale najwyraźniej byłam w błędzie.

Cal czekał ubrany w długi, ciemny płaszcz. Spojrzał na mnie, jakby chciał coś powiedzieć, ale tylko zacisnął zęby, otworzył drzwi i przepuszczając mnie przodem, stanął tak, żebym mogła wyjść, nie ocierając się o niego.

- Dokąd pójdziemy? - spytałam, gdy cisza stała się zbyt uciążliwa.

- Słucham? A, do miejscowej restauracji. Po południu zarezerwowałam stolik. Dlatego właśnie dzwoniłem do ciebie, żeby spytać, czy zjesz ze mną kolację.

Winda zatrzymała się na parterze. Wyszłam, starannie omijając próg, czym niepotrzebnie zwróciłam uwagę na moje pantofle. Cal spojrzął na nie.

- Nowe. Nie sądzisz, że Sophie spisała się na medal?

- Bardzo ładne. Umiesz w nich chodzić?

- Jeśli okaże się, że nie, nabawię się w poniedziałek kłopotów. -I zanim zdążył to powiedzieć, sama dodałam pospiesznie: - Zresztą nie byłoby to nic nowego.

- Myślę, że problemy będzie miał raczej męski personel u Bartletta - rzucił pod nosem.

Postanowiłam zignorować zakamuflowaną sugestię, że zamierzam rzucić na kolana całą męską populację Londynu, nim ruszę w drogę powrotną do domu i Dona. Wiedziałam, jakie mam możliwości. Po prostu nie ujawniłam jeszcze wszystkich swoich braków.

- Jak daleko jest ta restauracja?

- Tuż za rogiem.

- No, to chodźmy.

Nie patrząc, czy idzie za mną, ostro ruszyłam korytarzem w swoich potwornie niebezpiecznych butach, jakby spacerować na dziesięciocentymetrowych obcasach były dla mnie rzeczą powszednią. Prawdę mówiąc, nigdy tego nie próbowałam. Don nie był aż tak wysoki.

Cal wyprzedził mnie i przytrzymał drzwi niewiarygodnie eleganckiej kobiecie, która właśnie wchodziła do środka.

- Cal! Kochanie! - wykrzyknęła i ucałowała go w policzek, przytrzymując jego ręce w tak poufały sposób, że moje małe szare komórki wściekle syknęły: "Zabieraj te łapy!".

- Tessa! - ucieszył się Cal. - Dobrze wyglądasz.

- Ty również. Powiedziałałabym nawet, że znakomicie. Kiedy wróciłeś? Czemu się nie odezwałeś? Czy staruszkowie wiedzą, że przyjechałeś? Są teraz w Londynie.

- Kilka dni temu. Byłem zajęty. Nie sądzę, by ich to obchodziło - odpowiadał na jej pytania tak lakonicznie, że poczułam się uspokojona.

Pani Wysoka Elegantka nie wydawała się wcale urażona. Pokręciła lekko głową, jakby trochę zasmucona, po czym rzuciła okiem w moją stronę, unosząc jedną perfekcyjnie wymodelowaną brew.

- Chyba nie tak bardzo zajęty - zauważyła z domyślnym, lecz zupełnie pozbawionym zaborczości uśmiechem i wyciągnęła do mnie idealnie wymanikiowaną dłoń, która z pewnością nigdy nie znalazła się w pobliżu kuchennego zlewu.

- Pozwól, Tesso. To jest Philly Gresham. Na czas nieobecności rodziców będzie mieszkać z Kate i Sophie Harrington. Idziemy właśnie na kolację do Nica. Philly, to moja siostra, Tessa Cartwright. Jak myślę, urwała się na chwilę z ponurego, Yorkshire, żeby zgodnie ze świąteczną tradycją ogołocić sklepy na Knightsbridge.

Tessa rzuciła mu spojrzenie, jakie siostry rezerwują wyłącznie na użytek braci.

- Miło mi cię poznać, Philly - powiedziała, przytrzymując moją dłoń. - Gdybyś czegoś potrzebowała, znajdziesz mnie pod numerem sześćdziesiąt cztery. - Zwróciła się do Cala. - Może znajdziesz trochę czasu, żeby zaprosić mnie na kolację, nim wrócę do północnej krainy? - Machnęła ręką na pożegnanie i odeszła do windy.

Zadrżałam po wyjściu z budynku, choć raczej nie z powodu niskiej temperatury.



- Zimno?

- Popeliłam błąd, wychodząc bez ciepłej bielizny.

- Raczej nie, przynajmniej z mojego punktu widzenia. - Cal ujął moją dłoń i wsunął sobie pod pachę. - To niedaleko.

Byłoby niezręcznie protestować albo się wyrwać. Szliśmy więc pod ramię, jak wcześniej w Kensington Gardens, kiedy czułam się tak wspaniale. A przecież wówczas sądziłam, że nie interesuję go jako kobieta...

Co się zmieniło od tego czasu?

Właściwie wszystko. Mogłam ostatecznie zlekceważyć ten pierwszy pocałunek i uznać, że była to rycerska próba ratowania mnie z opresji. Jednak Cal nie był gejem, a ten drugi pocałunek stał się już bardzo osobisty. Chciał go.

Tak samo jak ja.

W małej, przytulnej restauracji powitano Cala jak starego znajomego. Mnie też się wydawało, że poznałam go dobrze. Wiedziałam, że jest uczynny i miło spędza się z nim czas. A także jak świetnie potrafi całować. Tylko czemu, na Boga, oszukał mnie, pozwalając wierzyć, że jest przystojnym gejem, którego opisała mi Kate? I nawet słowem nie wspomniał, że jego siostra mieszka w tym samym domu. W ogóle nie wiedziałam, że ma siostrę. Pomyślałam rozgoryczona, że nawet nie zająknął się o tym, chociaż ja opowiedziałam mu całą historię swojego życia. Po prawdzie nie miałam wiele do opowiadania. Ale i tak należał mi się rewanż i podobna szczerłość z jego strony.

Oddaliśmy płaszcze i przeszliśmy do małego barku. Cal pozostał przy scotch.

- I wodę mineralną - zamówił, nie pytając mnie o zdanie.

- Zwykłą czy gazowaną, proszę pani? - spytał kelner.

- Do diabła - powiedziałam, kładąc rękę na piersi, czym celowo zwróciłam uwagę na głęboki dekolt i odkryte ramiona. - Czy naprawdę wyglądam na taką, której woda z bąbelkami może uderzyć do głowy? - Mimo koloru włosów, nie miałam typowego dla rudych wybuchowego temperamentu, tym razem jednak coś mnie ugryzło. Wiem, dopiero zarzekałam się, że przez pewien czas zamierzam pić tylko wodę, ale ostatecznie jestem kobietą, więc zmienność leży w mojej naturze.

- Przepraszam, Philly. Zrozumiałem, że chcesz ograniczyć się do wody. Czego się napijesz? - Mój niegrzeczny ton spowodował, że Cal przybrał chłodny wyraz twarzy, czym bez wątpienia próbował mnie utemperować. Osiągnął jednak wręcz odwrotny skutek.

- Poproszę o koktajl woo woo - rzuciłam niedbale, zupełnie jakbym codziennie pijała wyrefinowane drinki. O tym koktajlu słyszałam tylko dlatego, że moja siostra - najprawdziwsza tygrysica - przygotowała pełny dzban woo woo na swój wieczór panieński. Nie byłam nawet pewna, co wchodzi w jego skład, poza likierem brzoskwiniowym i wódką, pamiętałam tylko, że był przepyszny.

Kelner okazał się prawdziwym profesjonalistą. Gdybym mu się celowo nie przyglądała, z pewnością nie zwróciłabym uwagi na spojrzenie, które skierował na Calą, upewniając się, czy potwierdza moje zamówienie.

- Oczywiście, proszę pani. Woo woo.

Cal nie odzywał się, kiedy sączyłam swój koktajl i skubałam solone migdały, spytał tylko, co będę jadła. Złożył zamówienie, trochę dłużej zastanawiał się nad wyborem wina, a kiedy skończyliśmy drinki, wskazano

nam stolik w dalekim kącie sali. Całkiem możliwe, że kelner zastanawiał się, czy nie zaczął rozbijać porcelany.

- Kupiłem coś dla ciebie. - Kiedy stanęły już przed nami talerze z pierwszym daniem, Cal położył na stole małą, prześlicznie opakowaną paczuszkę ze srebrną kokardką.

- Tak? - Pochyliłam się nad musem z łososia. A niech to diabli! Właśnie udało mi się zgromadzić w sobie tyle złości, a on wyjeżdża z informacją, że cały czas o mnie myślał. Nie potrzebowałam więcej dowodów. Miałam ich wystarczająco dużo w skrzynce odbiorczej swojej komórki. I jeszcze ten zarezerwowany stolik...

- Prześliczna... - zakpiłam. - Zapytałabym, czy sam wiązałeś kokardę, ale chyba nie.

- No dobrze. Wiem, że zasłużyłem na to... Przepraszam.

- Przepraszasz? I już? Czy ty w ogóle wyobrażasz sobie, jak głupio się czułam, kiedy wyrwało mi się to idiotyczne przezwisko? Przecudny George...

Sięgnął przez stół i chwycił moją dłoń.

- Wiem.

- Miałam ochotę zapaść się pod ziemię i umrzeć...

- Wiem - powtórzył tym samym spokojnym tonem.

- Nie wątpię, że pękałeś ze śmiechu.

- Gdybyś mogła zobaczyć swoją minę... - wyrwało mu się.

- Wyobraź sobie, że byłam przy tym.

- Zrozum. Pizza mi stygła i nie zamierzałem przez cały wieczór stać na korytarzu. Przysięgam, że chciałem ci wszystko wyjaśnić, ale potem...

przyszło mi do głowy, że mógłbym oprowadzić cię po mieście, zaprosić na kolację, może do teatru...

- Drobny flircik? Coś, żeby zabić czas przed wyjazdem na morza południowe?

- Coś... w tym stylu - odparł spokojnie, a moje głupie serce skoczyło na myśl, co jeszcze może znaczyć to „coś”. -I wtedy powiedziałaś mi o swoim chłopcu.

Boże, czemu zawsze muszę coś chlapnąć? Cholerne anchois!

- Z tego, co mówiłaś, wynikało, że jesteście razem od lat, że zobowiązałaś się spędzić z nim życie. Tylko absolutny skurczybyk mógłby wykorzystać szansę, że jesteś w Londynie sama i nieszczęśliwa.

- Och, rozumiem. - Cóż za rycerskość. To wręcz niespotykane. Nieprawdopodobne. - W takim razie, co się stało dziś wieczorem?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*Musisz poinformować swojego chłopca, że rzucasz go dla innego. Czy:*

*a) Patrzysz mu prosto w oczy, mówisz, co się wydarzyło, i tłumaczysz, jak przykro ci go ranić, bo jest naprawdę wspaniałym facetem, tylko po prostu przestałaś go kochać?*

*b) Prosisz jego przyjaciela, żeby przekazał mu tę wiadomość?*

*c) Pozwalasz, by zobaczył cię w objęciach nowego ukochanego... oczywiście, gdy masz pewność, że nie będzie zbyt gwałtowny?*

*d) Przystajesz odbierać telefony od niego z nadzieją, że w końcu sam się połapie?*

*e) Wysyłasz mu list, po czym wyjeżdżasz do babci, gdzie czekasz, aż mu przejdzie?*

Nie wiem, do czego zmierzał Cal... Z pewnością miał jakiś zamiar, tylko... na chwilę zapomniał o swoich dobrych intencjach i pocałował mnie. A nawet posunął się dalej. Moje ciało wciąż drżało na wspomnienie jego dotyku.

- Nie jestem z drewna, Philly. Czy wiesz, jak wyglądałaś, kiedy stałaś z odrzuconą do tyłu głową, włosami rozsypanymi na nagich ramionach i przesuwałaś lód po szyi?

Faktycznie, obraz, który opisał, wydał mi się dość szokujący.

Niezbyt to przypominało Philly Gresham, która odjeżdżała z domu w piątek po południu.

- Nie Uczyłam na publiczność - powiedziałam, próbując się usprawiedliwić. - A ty, kiedy całujesz dziewczynę, nawet jeśli tylko udajesz... - Wzruszyłam ramionami i czym prędzej przytrzymałam sukienkę,

która pod wpływem gwałtownego ruchu zaczęła przegrywać walkę z grawitacją.

Miał teraz szansę powiedzieć, że wcale nie udawał.

- To się już nie powtórzy. Nie to chciałam usłyszeć.

- Ten pocałunek na niby? Czy ten prawdziwy? - Wiedziałam, że ryzykuję, ale nie mogłam się powstrzymać. Chciałam, żeby mnie pragnął. Żeby pożałował mnie tak bardzo, aby nic nie było w stanie go powstrzymać.

- Wczoraj przede wszystkim potrzebny ci był przyjaciel - powiedział ostrożnie. - Chciałem, żebyś się zrelaksowała, poczuła bezpiecznie i nie musiała mieć się na baczności przed facetem, który niby częstuje pizzą, a tak naprawdę ma zupełnie inne zamiary.

W głębi duszy czułam się całkiem bezpieczna, zadbana, chroniona. Już mi pokazał, że przede wszystkim troszczy się o moje dobro, nie licząc na nic w zamian.

Jednak co z tego, że byłam bezpieczna? Świadomość, iż jest opiekuńczy i troskliwy, a przy tym taki seksowny i żarliwy, sprawiała, że tym bardziej chciałam się poddać. To on był niebezpieczny. Przy nim stawałam się ożywiona, podniecona i pełna tęsknoty, by robił ze mną rzeczy, na myśl o których powinnam rumienić się ze wstydu.

Wiedziałam, że gdyby mnie pokochał, byłabym najszczęśliwszą kobietą na świecie. Jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że nie był człowiekiem, który osiadłby w Maybridge i spełnił moje marzenia o spokojnym życiu w małym miasteczku.

To jednak było marzenie myszki, która w piątek opuściła dom. A przecież w chwili, gdy Callum McBride mnie pocałował, stałam się inną dziewczyną.

- Pomyślałem - ciągnął Cal - że jeśli pozostawię cię w nieświadomości, nie będziesz mnie traktować jak zagrożenie. -Przerwał, czekając, aż potwierdzę, że miał rację.

Powstrzymałam niedbały ruch ramionami, w porę przypominając sobie o sukience.

- Świetna robota - rzuciłam z przekąsem. Flirtowaliśmy, żartowaliśmy, obejmował mnie ramieniem, ale ciągle przecież byłam pewna, że nic mi nie grozi.

- Uznałem też - mówił dalej - że kiedy ty czujesz się bezpieczna, ja mogę być blisko ciebie.

- Naprawdę? - Zmarszczyłam brwi, udając, że bardziej interesują mnie jego rozważania niż ta radosna wiadomość. A więc lubił mnie na tyle, żeby z takim poświęceniem spędzać ze mną czas!

- Naprawdę - odparł. -I nie było w tym nic szlachetnego, Philly. Chciałem być blisko ciebie, dotykać cię, obejmować, widzieć, jak się śmiejesz. Chciałem, żebyś zdradziła mi rzeczy, które mogłabyś powiedzieć tylko przyjacielowi.

- Twoim zdaniem kobieta i mężczyzna nie mogą tak po prostu zostać przyjaciółmi? - spytałam, nim rozwinął temat sekretów.

Uśmiechnął się drwiąco.

- To już chyba udowodniliśmy. Utrzymałem tę fikcję przez dwadzieścia cztery godziny, w końcu musiałem się poddać. I nawet wtedy wydawałaś się tylko zdumiona.

Mało powiedziane, pomyślałam.

- Nic w tym dziwnego. Podczas śniadania zacząłeś ze mną flirtować. - Przypomniałam sobie, jak bawił się moimi włosami, trzymał za rękę, prawil komplementy. - To wszystko było zamierzone? Część twojej gry?

- Ja... nie mogłem się powstrzymać. Zupełnie jak ty, gdy posłałaś mordercze spojrzenie tamtej dziewczynie przy straganie ze starociami.

- Spostrzegłeś to? - wyrwało mi się. Czułam, jak policzki robią mi się czerwone.

- Gdybyś była przekonana, że jestem gejem, nie zwróciłabyś na nią uwagi. Rozbawiłoby cię to, może zrobiłoby ci się jej żal. Nie wysyłałabyś tak wyraźnych sygnałów ostrzegawczych. Czy to dlatego nie odpowiadałaś na moje SMS-y? Czułaś się winna wobec Dona?

- Nie wróciłam prosto do domu - odparłam wymijająco. Nie zamierzałam przyznać się, że to on był jedynym mężczyzną, o którym myślałam. - Pojechałam do Muzeum Techniki.

- O... Rozumiem. - Powiedział to tak, jakbym zdradziła mu najgłębszy sekret. Być może faktycznie tak było.

- Mają tam prototyp austina, tego modelu, który Don właśnie remontuje. Prosił mnie, żebym go obejrzała i wysłała mu pocztówkę.

- Przykro mi.

- Że wysłałam mu kartkę?

- Że miałaś wyrzuty sumienia.

- Dlaczego? Przecież to nie twoja wina. Zresztą, uczciwie mówiąc, nie potrafię powiedzieć, co czułam. - Pozwoliłam sobie na lekkie odstępstwo od prawdy, ale wszystko w słusznej sprawie. - Przede wszystkim byłam zagubiona.



Przez chwilę panowała cisza, gdy podawano nam drugie danie i napełniano kieliszki.

- To białe wino - powiedział Cal, widząc moje podejrzliwe spojrzenie.

- Cudownie. - Uparłam się przy koktajlu, trudno więc było teraz przypominać mu, że chciałam pić wodę. Cóż, będę musiała uważać. Nie tylko z winem. Nasza rozmowa toczyła się za szybko. Nie miałam doświadczenia w ukrywaniu uczuć, prowadzeniu słownych gier, uwodzeniu. Zdawałam sobie sprawę, że się odsłaniam, wystawiam na badawcze spojrzenie Cała.

- Mogę do tego zajrzeć? - Sięgnęłam do paczuszki.

- Jest twoje. Możesz z tym robić, co ci się podoba. Rozerwałam papier, uważając, żeby nie naruszyć kokardki.

Wiedziałam, że ją zachowam i będę przechowywać przez całe życie. W pudełeczku leżał breloczek do kluczy, do którego przyczepiono maleńkie urządzenie alarmowe.

Nie była to zabaweczka, jaką kupiła mama, lecz poważny, solidny przyrząd z matowego czarnego metalu, którego nie byłby w stanie naruszyć żaden but, nawet tak wielki jak Calluma McBride'a.

- To w zamian za ten, który rozpląszczyłem swoją jedenastką - powiedział, jakby jego myśli biegły tym samym torem.

- Jedenastką? - uniosłam brwi - Powiedziałabym, że więcej... - Nawet w przyćmionym, dyskretnym świetle dało się zauważyć, jak jego policzki stają się czerwone. Nagle poczułam się silna, odważna i bardzo opanowana.

- Myślisz, że w zamkniętym pomieszczeniu będę z tym bezpieczna? - Położyłam breloczek na stole i delikatnie pogładziłam przycisk alarmu kciukiem

- Wystarczy wcisnąć guzik, jeśli poczujesz się zagrożona.

- Lubisz ryzykować, co? - roześmiałam się.

- Nie mam wyboru.

- Naprawdę? Już przed laty dokonałeś pierwszego wyboru, gdy wyciągnąłeś mamie najlepsze prześcieradło, żeby zbudować kryjówkę i uciec przed architektonicznym przeznaczeniem. Już wtedy podjąłeś ryzyko.

- No cóż... Ty wolisz bezpieczną pracę, bezpiecznego chłopca, bezpieczne życie. - Pokręcił głową. - Zapomnij, że to powiedziałem. Skoro tobie to odpowiada, nie mam prawa cię krytykować.

Czy naprawdę mi odpowiadało?

- Przecież wyjechałam z domu, przyjąłam rewelacyjną nową pracę, a do tego kupiłam stos wspaniałych ciuchów.

- Ale zamieszkałaś w pokoju, który znalazła ci mama, a do Bartletta przeniesiono cię mimo twoich potwornych oporów. Przykro mi to mówić, kochanie, ale do ucieczki przed przeznaczeniem nie wystarczy jedno zniszczone prześcieradło.

- Cytat z filozofii życiowej Calluma McBride'a? Bardzo głęboka myśl.

- Chciałem przez to powiedzieć, że łatwiej jest żyć z tym, co już masz i znasz, niż skakać na głęboką wodę.

- Ty jednak nie wybrałaś tej łatwiejszej opcji.

- Niewiele brakowało. Duszę oddałem swoim aparatom, światłomierzom, obiektywom, o które prosiłem przy każdej okazji. Sprzedałem ją za zapewnienie, że to wyłącznie hobby, które nie wpłynie ujemnie na wyniki w szkole, za obietnicę, że pójdę na uniwersytet, skończę architekturę, wejdę do rodzinnej firmy.

- I zamierzałeś dotrzymać słowa?

- Zawód architekta, szczególnie gdy się jest współnikiem w dużym przedsiębiorstwie, przynosi znacznie lepsze dochody niż filmowanie gołębi. Wiedziałem o tym i przypuszczałem, że będę potrafił tak żyć, kręcąc amatorskie filmy w wolnym czasie. Przez dwa lata byłem takim synem, jakiego wymarzyli sobie moi rodzice.

- Więc skąd ta zmiana?

- Ktoś, kogo spotkałem na uniwersytecie... osoba inteligentna, śliczna, utalentowana... zginęła w głupim wypadku. Biegając na wykład, którego wcale nie chciała słuchać, pośliznęła się na oblodzonych schodach i skrzyła kark. W jednej chwili była pełna życia i ciepła, w następnej już nie żyła...

- Tak mi przykro, Cal... - Chciałam wyciągnąć do niego rękę, pocieszyć, ale zdawałam sobie sprawę, że byłoby to zbyt natrętne. Nie byłam mu wystarczająco bliska...

- Miała dwadzieścia jeden lat, nie miała nawet tylu lat co ty. Studiowała matematykę zamiast muzyki, po to tylko, żeby zrobić przyjemność ojcu. Uważał, że zmarnowałaby swój umysł, gdyby poświęciła się takim nonsensom jak śpiewanie. Swoim głosem potrafiła rozśmieszać i wzruszać. A świat jest przecież pełen matematyków...

- Kochałeś ją.

Poruszył się na krześle.

- Być może. W niedbały sposób młodych ludzi, którym wydaje się, że są nieśmiertelni. Moja żałoba obejmowała nie tylko jej śmierć, ale również tę niewinność. - Wzruszył ramionami, ale wiedziałam, że tylko próbuje zlekceważyć ból, jaki zadał mu los. - Zmarnowała talent, zaspokajając czyjeś marzenia. Stojąc nad jej grobem, złożyłem przyrzeczenie, że nie popełnię tego samego błędu.

Sięgnął przez stół i ujął mnie za rękę, jakby chciał się upewnić, czy go rozumiem. Zacisnęłam palce na jego dłoni, żeby dać mu znać, że tak. I w tym momencie zrozumiałam coś jeszcze.

- To właśnie to, prawda? Twój największy sekret, którego nie zdradziłeś nikomu innemu?

- Bystra jesteś. Kiwnęłam głową.

- Wiem o tym. I co było potem? - Nie byłam jeszcze gotowa, żeby zrewanżować mu się swoją tajemnicą. Zresztą po dzisiejszym wieczorze i tak by nie uwierzył.

- Rzuciłem studia.

- To wszystko? Mówiłeś, że matka nie była zachwycona twoimi planami. Dziś zresztą, kiedy siostra spytała, czy widziałeś się z rodzicami... - Zawiesiłam głos.

- Cóż, była potężna awantura. Matka chciała, żebym przerwał studia na rok, dał sobie trochę czasu. Miała nadzieję, że rok asystowania operatorowi, filmowania przy każdej pogodzie, pracy dla kogoś, a nie tylko dla własnej przyjemności, ostudzi mój entuzjazm. Ojciec jednak zdawał sobie sprawę, że jeśli rzucę uniwersytet, nigdy już tam nie wrócę.

- Przypomniał ci o twojej obietnicy?

- O nie. Na to jest za mądry. W prezencie za uzyskanie dyplomu zaproponował mi mieszkanie.

- To mieszkanie, w którym teraz mieszkasz? Numer siedemdziesiąt dwa?

- On projektował ten budynek.

- Jest piękny.

- Dostał za niego nagrodę. My, McBride'owie, potrafimy zwyciężyć. -  
Uśmiechnął się. - Kiedy przedsiębiorca budowlany wpadł w kłopoty, tata pomógł mu się wykaraskać w zamian za udziały w nieruchomości. Rodzice zajmują apartament na najwyższym piętrze, kiedy przyjeżdżają do Londynu. Tessa w prezencie ślubnym dostała małe mieszkanie na piętrze pod moją. Czasami korzystają z niego z mężem, gdy przyjeżdżają z Yorkshire. Mnie za porzucenie mrzonek o filmie chciał podarować lokal numer siedemdziesiąt dwa.

- Ale przecież nie spełniłeś jego warunku... - Przestałam rozumieć.

- Sam je kupiłem, gdy parę lat temu wystawili je na sprzedaż.

Chciałem pokazać, że potrafiłem dojść do tego samodzielnie, własną drogą.

- Gdy to usłyszałam, odetchnęłam głęboko. - Uważasz, że to nie było mądre? - spytał.

- Sam powinieneś ocenić. Powiedz, czy twój ojciec przyszedł, zapukał do ciebie i powiedział: „Brawo, synu”?

- Cóż, jeżeli nawet chciał to zrobić, musieliśmy się minąć. Jest inteligentny, utalentowany i niestety uparty jak wszyscy diabli.

- A ty jesteś do niego podobny. Nie myślę się, prawda?

- Co, ja? - roześmiał się, choć odniosłam wrażenie, że z pewnym przymusem.

- Cał, po co to ciągniesz?

- Próbowałam...

- Nieprawda. Rzuciłeś mu swój sukces w twarz jak obelgę. Zupełnie jakbyś chciał powiedzieć: „Widzisz? To wszystko osiągnąłem całkiem sam. Wcale cię nie potrzebuję”. A może powinieneś przyjąć do wiadomości, że

gdyby nie on, nie byłbyś takim człowiekiem, jakim jesteś? Inteligentnym, utalentowanym i... upartym jak wszyscy diabli.

- Philly, nie owijaj w bawełnę. Jeśli uważasz, że zrobiłem błąd, po prostu powiedz.

- Nie potrzebujesz moich wyjaśnień, żeby wiedzieć, co zrobiłeś. Wyobraź sobie tylko, jak za dziesięć czy dwadzieścia lat staniesz nad jego grobem. Jak będziesz się czuł, wiedząc, że zamiast spróbować przełamać lody, wolałeś ukryć się za swoją dumą? - Kiedy zadrżał, ścisnęłam mocniej jego dłoń. - Wkrótce nadejdą święta, znakomity czas na pojednanie.

- I co? Każę się ozdobnie zapakować i dostarczyć pod choinkę?

- Znakomity pomysł. Szkoda, że spędzam Boże Narodzenie z moją cioteczną babką Alice. Jej serce nie zniosłoby chyba takiej niespodzianki, a chętnie bym cię poprosiła, żebyś podał dostawcy mój adres.

Chyba za dużo gadałam. Czułam, że to sprawka woo woo i wina. Teraz groziła mi śmierć ze wstydu. Musiałam coś powiedzieć, żeby przerwać ciszę, która zapadła po mojej idiotycznej uwadze.

- Starczy już tych nauk. Powiedz, kto to właściwie jest Przecudny George? I skoro Jay nie jest twoim partnerem, dlaczego próbował zabić mnie wzrokiem?

- Przed wyjazdem do Afryki wynająłem mieszkanie George'owi Mathiesonowi. Wyprowadził się w zeszłym tygodniu. To pewno o niego chodzi.

- George się zgadza, ale czy faktycznie jest przecudny? - nalegałam.

- Na pewno był świetnym lokatorem. - Cał podchwycił moje spojrzenie i szybko mówił dalej: - No dobrze. Jest aktorem, który pracuje jako model, ma metr dziewięćdziesiąt wzrostu, oczy tak niebieskie, że z

pewnością jest to zasługą szkieł kontaktowych, i rysy twarzy jak wyrzeźbione.

- Wystarczyłoby proste „tak”.

- Nie martw się, Philly - uśmiechnął się. - Naprawdę nie jest w moim typie.

- Nie? - zaśmiałam się grzecznie, powstrzymując się od pytania, jaki jest jego typ. - A Jay?

- Trudno mi coś powiedzieć. Może powinnaś zapytać jego żonę.

- Żonę? To on jest żonaty?

- Chyba cię zaskoczyłem?

Musiał mieć świetną zabawę, ale nie dałam się tak łatwo zbić z pantałyku.

- No więc co go ugryzło dziś rano, skoro nie był o ciebie zazdrosny?

- Chciał, żebym wpadł obejrzeć pierwsze efekty montażu, a ja odmówiłem, tłumacząc się umówionym spotkaniem, z którego nie chciałem zrezygnować.

- To nie był zły o parasol?

- W ogóle go nie wspomniał - przyznał Cal. - I wcale nie zauważył różnicy, gdy mu oddałem ten, który kupiłaś.

- Więc czemu był taki... niemiły?

- Nie było w tym nic osobistego. Ma obsesję na punkcie swojej pracy. Siedział do późnej nocy nad filmem i szlag go trafił, że wybieram wyjście z tobą, zamiast zachwycać się jego geniuszem.

Poczułam lekki zawrót głowy, ale się opanowałam.

- Czegoś tu nie rozumiem. Po co w takim razie było tyle zachodu z wybieraniem parasola?

- Musiałem przecież mu go oddać, a im dłużej przebierałem w sklepie, tym więcej czasu mogłem cieszyć się twoim towarzystwem. Wsadzenie cię do taksówki było chyba najtrudniejszym momentem mojego życia.

Patrzyłam uporczywie w talerz, starając się zachować równowagę ducha.

- W chwili, gdy twoja taksówka ruszyła, Jay akurat zaczął walić w okno. Był wściekły, że się spóźniłem. Kiedy się odwróciłem, już cię nie było. Poczujęm się, jakbyś odeszła z mojego życia, i przez chwilę miałem wrażenie, że serce przestało mi bić... - Przerwał gwałtownie, jakby zdał sobie sprawę, że powiedział więcej, niż zamierzał. Natomiast ja czułam ogarniające mnie uczucie gorąca, przy którym ogrzewanie w restauracji wydawało się przygasać. Gdyby tylko Cal zechciał się ze mną wybrać, mogłabym teraz spokojnie iść bez płaszcza na spacer wzdłuż rzeki. - Wiem, że to głupie, ale kiedy nie odpowiadałaś na moje SMS-y, zacząłem wyobrażać sobie wszystkie możliwe katastrofy, aż wreszcie musiałem przerwać pracę.

- Piękne dzięki. Teraz Jay naprawdę mnie znienawidzi.

- Jest pracoholikiem, ale nie człowiekiem bez serca. Widział doskonale, co się ze mną dzieje. Sam kazał mi się wynosić.

- Nagle poczułam, że mimo wszystko będę chyba potrafiła polubić tego faceta. - Chciałem cię zobaczyć, upewnić się, że nic ci się nie stało.

- Nie jestem aż taką idiotką, Cal. Potrafię samodzielnie przejechać z punktu A do punktu B, nawet jeśli nikt nie trzyma mnie za rękę.

Uniósł ręce w geście poddania.

- Wiem, zachowałem się jak idiota. Po prostu chciałem cię zobaczyć - powtórzył. - Patrzeć na ciebie, nawet jeśli nie wolno mi było cię dotknąć. -



Nic mi nie było wiadomo, żebym miała coś przeciwko dotykaniu. I nagle uświadomiłam sobie, jak rzadko Don to robił. Nie przypominam sobie, żeby wyciągnął kiedyś rękę po to tylko, aby dotknąć mojej dłoni, twarzy lub włosów...

- Kiedy winda stanęła i zobaczyłem cię, straciłem głowę. Wyglądałaś jak marzenie, jednak to nie dla mnie tak się ubrałaś.

Dlatego cię pocałowałem. Skoro byłaś dostępna, chciałem cię dla siebie.

- Mogłeś mnie dostać - wytknęłam łagodnie.

- I co potem? Już próba flirtu wywołała u ciebie poczucie winy.

Gdybym wykorzystał twoją...

- Co takiego? - przerwałam.

- Chciałem powiedzieć „niewinność”. - Zamilkł na chwilę, a ja przeleżałam się, że odgadł mój sekret. Wstrzymałam oddech, bojąc się, że niewłaściwy gest lub słowo mogą mnie zdradzić. Cał pokręcił głową. - Czy raczej słabość. - Wzruszył ramionami, jakby i to określenie mu nie odpowiadało. - Znienawidziłabyś mnie, Philly. A to i tak byłoby nic w porównaniu z tym, jak bardzo ja bym siebie nienawidził.

- Pytałeś, czemu nie odpowiadałam na SMS-y. - Uznałam, że skoro on otworzył przede mną serce, nie pozostaje mi nic innego, jak zrobić to samo.

- Wsadziłeś mnie do taksówki i pocałowałeś w policzek. - Dotknęłam palcami miejsca, gdzie ciągle czułam szorstkość jego brody, zapach mydła, skóry i świeżego powietrza. - Przez moment wydawało mi się, że zostaniesz ze mną. Powiesz: "Do diabła z Jayem", wsiądziesz do taksówki i pozwolisz, by sprawy zaszły znacznie dalej. Wiem, że to wariactwo, ale pragnęłam cię tak bardzo... Aż do bólu.

- Chciałem...

- Ale nie zrobiłeś tego. Cofnąłeś się, nie czekając nawet, aż taksówka odjedzie. A kiedy się odwróciłam, machałeś już do Jaya. Miałam wrażenie, że zapomniałeś o mnie w chwili, gdy zatrzasnąłeś drzwiczki auta.

- Nie!

- Byłam tak strasznie zazdrosna. Wiedziałam, że nie mam do tego prawa, ale nie mogłam sobie z tym poradzić. - Nerwowo zwiјаłam na palcu kosmyk włosów, aż Cal chwycił mnie za rękę, odwinął loczek i przytrzymał moją dłoń. - Wiec pojechałam do muzeum i posiedziałam tam chwilę, patrząc na prototyp austina. Myślałam o wszystkich wieczorach i weekendach, które spędziłam w zimnym garażu, przyglądając się, jak Don reperuje swój samochód. Wieczory i weekendy przez całe lata, kiedy bawił się, przywracając do życia przeróżne stare rupiecie.

- Czemu to robiłaś? - spytał, a kiedy podniosłam wzrok, wyjaśnił: - Nie muzeum. Te lata...

- Ponieważ gdy miałam dziesięć lat, zaczęłam Dona wielbić. A kiedy skończyłam trzynaście, byłam już po uszy zadurzona. Bo nigdy nie kazał mi się wynosić i przestać zawracać głowę, jak to robili moi bracia. Nigdy nie torturował mnie pajakami. Zawsze był miły. Bo byliśmy kumplami. Przyjaciółmi. Bo... - Zbliżyłam się do przepaści. Była głęboka i niebezpieczna i nie miałam żadnej gwarancji, że się uratuję. A jednak zrobiłam krok. - Bo skoro jako dziesięciolatka oznajmiłam całemu światu, że zamierzam zostać jego żoną, nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogę zrobić inaczej.

- Nie powinien był spuszczać cię z oka.

Zaczełam się zastanawiać, czy Don w ogóle zauważył, że wyjechałam. Być może brakowało mu termosów z gorącą kawą, które dla niego przygotowywałam.

Uniknęłam łez, które wylewały moja siostra i koleżanki, dramatów, złamanych serc. Żyjąc w wyimaginowanym świecie, uniknęłam wszelkich upadków. Teraz dopiero zaczęłam odkrywać, jak bardzo brakowało mi wzlotów. Wystarczył jeden pocałunek Calluma McBride'a, żebym dowiedziała się, ile tracę.

Nie próbowałam się łączyć. Wpadłam do jego życia na chwilę. Tak bardzo różniłam się od wszystkiego, co znał, że wzbudziłam jego zainteresowanie. Jednak był człowiekiem, który nigdzie nie zagrzewa miejsca, a nie domatorem, jakiego pragnęłam. Już za kilka tygodni czy może miesięcy wyruszy w dalszą drogę.

Nie byłam pewna, czy ta nowa kobieta, ta tygrysica, którą powołał do życia swoim pocałunkiem, będzie potrafiła sobie z tym poradzić. Ale zbyt długo żyłam w kokonie, który sama sobie uprzedłam. Nie zdawałam sobie dotąd sprawy, jak bardzo było mi ciasno... Musiałam podjąć ryzyko...

- Philly?

- Tak? - Uświadomiłam sobie, że zapomniałam o bożym świecie. -  
Przepraszam. Powędrowałam gdzieś myślami. Co mówiłeś?

- Do Maybridge? - spytał cicho. - Do Dona?

- Nie... - Wiedziałam, że nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. - To znaczy tak. Cal, muszę pojechać do domu.

- Do domu? No, tak. - Pokiwał głową. - Podjęłaś decyzję?

- Właśnie - odparłam. - Muszę. Jesteśmy... - Szukałam właściwego słowa. Wyrazy „razem” i „partnerzy” nabrały dziś nowego znaczenia.

Ludzie mieszkający ze sobą używali ich na określenie „małżeństwa”. -  
Jesteśmy od dawna przyjaciółmi. Nie mogę...

- Proszę... Nie musisz się tłumaczyć. - Rzucił okiem na mój talerz. -  
Skończyłaś?

- Nie chodziło mi o to, że chcę wyjechać w tej chwili - za-  
protestowałam.

- Wiem, o co ci chodziło. - Widziałam, jak zaciska zęby. - Masz ochotę  
na deser? Albo kawę? - dodał już uprzejmie.

Prawdę mówiąc, miałam ochotę na dużą porcję czegoś bardzo  
czekoladowego, ale jasne było, że Cal chce stąd wyjść. Pokręciłam głową.

- No, to idziemy.

Nasze pospieszne wyjście wywołało trochę zamieszania. Pojawił się  
nawet sam Nico, chcąc się upewnić, czy smakowało nam jedzenie. Cal znów  
był czarujący, obwiniął się, że jest zbyt zmęczony, aby należycie cieszyć się  
wspaniałą kolacją. Pomógł mi założyć płaszcz, przeprowadził przez jezdnię,  
trzymając pod ramię, potem szedł tuż obok aż do samego budynku, który  
zaprojektował jego ojciec i gdzie zajmowaliśmy sąsiednie mieszkania.

Niby nic się nie zmieniło, a mimo to czułam, że powiedziałam, a może  
zrobiłam coś, co przedwcześnie zakończyło wieczór.

Wszystko szło dobrze aż do chwili, kiedy wspomniałam, że muszę  
pojechać do domu. Chyba nie wyobrażał sobie, że załatwię sprawę z Donem  
listownie? Musiałam się z nim spotkać i osobiście powiedzieć, że bez  
względu na to, jak potoczy się moje życie, on już nie będzie jego częścią.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*Straciłaś całkiem głową dla mężczyzny, którego właśnie poznałaś. Czujesz się cudownie podekscytowana, ale twoi przyjaciele ostrzegają cię, że źle się to skończy i będziesz jeszcze gorzko płakać. Czy:*

*a) Puszczasz te ostrzeżenia mimo uszu? Uważasz, że żyje się raz, więc piękne fajerwerki, które będziesz pamiętać całe życie, z pewnością są warte ryzyka.*

*b) Przyjmujesz do wiadomości, że mężczyźni i łzy często idą w parze? Przynajmniej tym razem gra jest warta świeczki.*

*c) Śmiejesz się z tego? Ten facet będzie cię rozpieszczać, zabierać do lokali i wreszcie poczujesz się jak dama. O co tu płakać?*

*d) Płaczesz, bo wiesz, że to święta prawda?*

*e) Powiesz im, że właśnie ryzyko związane z oddaniem komuś serca czyni nas ludźmi? A jeśli zostaniemy przy tym zranieni? To też normalne i ludzkie.*

Cal zatrzymał się przed moimi drzwiami.

- Kiedy pojedziesz?

- Im szybciej, tym lepiej. Pewno jutro.

- W niedzielę będzie w pociągach piekło.

A więc zgodnie z moim nastrojem, pomyślałam.

- Jakoś przetrzymam.

- Nie musisz. Skoro już podjęłaś decyzję... - przerwał i odetchnął głęboko, jakby z trudem. - Jeśli jesteś pewna, odwozę cię samochodem - dokończył. - Może być o jedenastej? Starczy ci czasu, żeby się pozbierać?

Na co mi czas? Czy myśli, że wystroję się na tę okazję? Kunsztownie ułożę włosy i zrobię wystrzałowy makijaż, żeby Don zobaczył, co traci?

- Dzięki, ale czy nie wydaje ci się, że to będzie trochę nietaktowne? - Jak on to sobie wyobraża? Razem wpadniemy do Dona, żebym mogła mu powiedzieć, że z nim zrywam, czy co?

- A moje uczucia nie zasługują na odrobinę delikatności? - Musiałam mieć głupią minę, bo zaraz dodał: - Nie będę miał chwili spokoju, martwiąc się o ciebie.

- Daj spokój. - Byłam wzruszona, lecz prawdę mówiąc, nie rozumiałam, czemu uważa, że nie potrafię sama przejść przez jezdnię. - Nie wiem, jak udało mi się przeżyć prawie dwadzieścia trzy lata bez twojej pomocy. Nawet moja matka nie boi się o mnie aż tak bardzo.

- Wierz mi, że moje uczucia w niczym nie przypominają matczynych. - W jego oczach zapłonął taki ogień, że przez chwilę miałam kłopoty ze złapaniem oddechu. - Nie zniosę myśli, że siedzisz w zimnym pociągu. Jeśli ci to pomoże, pomyśl, że jestem taksówkarzem.

- Nie, Cal. Zrozum. To jest coś, co muszę naprawdę zrobić sama. - Widząc jego minę, trochę się poddałam. - Jeśli chcesz, możesz mnie zawieźć na dworzec.

Zgodził się tak chętnie, że wiedziałam, czym to się prawdopodobnie skończy. Będzie nalegał, żeby pojechać ze mną, potem zaczeka na mnie w dworcowym barze, żebyśmy mogli razem wrócić do Londynu. Miałam ochotę mocno go przytulić, ale wołałam zachować dystans.

- Cal, powiedz, proszę, że rozumiesz, dlaczego nie mogę... - zawahałam się. - Dlaczego muszę pojechać.

- Chcesz, żebym cię okłamał? Nie zrobię tego.

- Spróbuj. - Nie musiał kłamać, oczywiście. Chciałam, żeby zrozumiał, dlaczego powinnam zakończyć jeden związek, zanim wejść w następny. Może był wściekły, że nie skorzystał z okazji, kiedy się nadarzyła?

Spostrzegłam, że wyciąga rękę po klucz, więc otworzyłam torebkę i próbowałam znaleźć go między kosmetykami, portmonetką i telefonem.

- Przepraszam, gdzieś tu musi być... - Włożyłam mu do ręki telefon. Po chwili dołożyłam szminkę. - Nie... - Sięgnęłam do kieszeni płaszcza. Ale tam znalazłam tylko alarm, który mi podarował. - Jestem pewna, że go zabrałam... - Ponownie zaczęłam grzebać w torebce. Cał czekał cierpliwie, a ja starałam się nie myśleć, ile razy w ciągu ostatniej doby wystawiałam jego cierpliwość na próbę. - Nie chciałam być uzależniona od Sophie - ciągnęłam, bojąc się, czy nie zacznie podejrzewać, że jestem niespełna rozumu. - Specjalnie się upewniałam, czy mam go w torebce.

- Może wypadł ci w moim mieszkaniu, kiedy wyciągałaś telefon? Albo w łazience?

- To możliwe.

Oddał mi zawartość torebki. Pod drzwiami swojego mieszkania wyjął klucz z kieszeni płaszcza, jakby chciał mi zademonstrować, jakie to proste. Szłam za nim, ciągle otwierając zamki kieszonek w torebce.

- Tu go nie ma - powiedział, spoglądając na wzorzysty chodnik w przedpokoju. - Chcesz zajrzeć do łazienki?

Sprawdziłam blat przy umywalce. Przeszukałam podłogę. Zajrzałam za drzwi i do kosza, gdzie wrzucałam chusteczkę do nosa. Nic.

Cał uniósł pytająco brwi.

- I co?

Pokręciłam głową.

- Zadzwoń do restauracji.

- W ogóle nie otwierałam tam torebki. - Rozejrzałam się jeszcze raz po chodniku, którym wyścielony był szeroki przedpokój. - Jesteś pewien, że tu nie leży? Na tym wzorze łatwo go przegapić.

- Jeśli chcesz, sprawdź sama - odparł, zrzucając płaszcz. Kiedy sięgnął do wieszaka, miałam wrażenie, że przeżywam *deja vu*. Przecież już tu byłam, zaraz on się odwróci, odepnie guziki przy mankietach, wyciągnie koszulę ze spodni. Poczulałam, jak moje ciało ogarnia płomień...

- Pójdę zaparzyć kawę. - Głos Cala przywołał mnie do rzeczywistości.

- Dobrze.

Zrzuciłam buty, opadłam na kolana i drżącymi dłońmi przeczesałam jedwabistą powierzchnię chodnika. Klucza nie było. Zaczęłam podejrzewać, że wszystko pomieszałam. Myślałam o zabraniu klucza i na zamiarach się skończyło.

Może Cal słusznie uważał, że nie dorosłam jeszcze do samodzielnego życia.

Wróciłam do kuchni, usiadłam ciężko na stołku i owinąwszy się ciasno płaszczem, patrzyłam, jak Cal przygotowuje kawę.

- Sophie nie wróci szybko do domu, a Kate jest u swojego chłopaka - mruknęłam.

- To żaden problem, Philly. - Wstrzymałam oddech... Powtarzałam sobie, że mogę na niego poczekać jeszcze jeden dzień... ale jakie to będzie trudne, gdy zostanę z nim sama.

- Przygotuję ci pokój gościnny.



Nie wiedziałam, czy mam ochotę mu dziękować. Cóż za niewiarygodna delikatność! Jeśli jego uczucia choć w połowie były tak silne jak moje, musiał być świętym.

- Moje dotychczasowe życie było raczej nudne - odezwałam się po chwili.

- Trudno w to uwierzyć.

- Ale to prawda. Byłam Panną Rozsądną. Tak nazywały mnie koleżanki w college'u. Orzekły też, że z nas wszystkich najpewniej tylko ja przeżyję całe życie u boku jednego mężczyzny. - Widziałam, jak podniósł głowę i spojrzał na moje odbicie w ciemnej szybie. - Chyba nie chciały w ten sposób wyrazić swojego uznania

- Po prostu tak postrzegały twój charakter.

- O, z pewnością. Uważały, że jestem niesamowicie nudna. Jedna praca, jeden chłopak. Nigdy nie piłam zbyt wiele, nie licząc wieczoru panieńskiego mojej siostry, kiedy wypłam o jeden kieliszek za dużo, i nigdy, przenigdy nie zrobiłam czegoś tak głupiego, jak zgubienie klucza do domu. - Westchnęłam.

- Choć wtedy nie byłoby z tym żadnego problemu, bo mama zawsze zostawiała zapasowy u naszej sąsiadki.

Cał z namaszczeniem odmierzał kawę do ekspresu.

- Oczywiście nie u matki Dona. Nie były ze sobą zbyt blisko. Po prostu uprzejme. „Dzień dobry, pani Cooper. Ładna dziś pogoda”. Moja mama ma do pani Cooper mniej więcej taki stosunek jak pani Cooper do mnie.

Odwrócił się, żeby na mnie popatrzeć. W jego oczach dostrzegłam błysk ognia. A może to był lód?

- I? - spytał. Głos miał rzeczowy i ostry, jak mroźne powietrze.

Zadrzałam.

- I co?

- Opowiadałaś, jakim byłaś wzorem doskonałości. Założyłem, że miałaś w tym jakiś cel.

- I... potem... spotkałam ciebie.

- Spodziewasz się przeprosin, że zakłóciłem ci to spokojne życie?

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale z pewnością nie oczekiwałam, że będzie mnie przepraszał.

- Nie... po prostu czuję się... czuję, jakbym straciła nad sobą kontrolę.

- To przez namiętność.

- Namiętność?

- Pożądanie, podniecenie, pociąg fizyczny. Wydawało mi się, że właśnie to dzisiaj czułaś. - Jego głos brzmiał teraz trochę łagodniej.

- Tak? - Rozjaśniłam się. - Tak, oczywiście - zgodziłam się pospiesznie, widząc, że Cal przygląda mi się z zamyślonym wyrazem twarzy.

- Czy rozmawiałaś ze swoją mamą? - spytał nagle. - To znaczy po przyjeździe do Londynu.

Z mamą? A co ona ma z tym wszystkim wspólnego?

- Dziś rano, kiedy byliśmy w mieście, dzwoniła, żeby dać znać, jak dolecieli.

- W Australii jest teraz mniej więcej pora śniadania - zauważył. - Może zadzwonisz do niej? - Machnął ręką w stronę telefonu.

Kusiło mnie bardzo, żeby zrzucić to, co leżało mi na sercu, jednak nie chciałam swoimi problemami zakłócać jej babcinej sielanki.

- Myślisz, że będzie wiedziała, co zrobiłam z kluczem?

- Myślę... czuję, że powinnaś porozmawiać z kimś, komu ufasz, o kim wiesz, że myśli wyłącznie o twoim szczęściu. Jesteś wytracona z równowagi, zagubiona. Powiedz jej, że nie możesz dostać się do domu i zamierzasz spędzić noc z mężczyzną, który nastaje na twoją cnotę. Poproś ją o radę.

Szukałam na jego twarzy śladu uśmiechu. Bezskutecznie.

- A faktycznie tak jest? Nastajesz na moją cnotę? Bo stąd, gdzie siedzę, wydaje się, że trzymasz żądze na wodzy.

- Widocznie jestem staroświecki, ale potrzebuję ścisłej i entuzjastycznej współpracy. - Odniosłam wrażenie, że wręcz wbrew woli lekko zadrżały mu kąciki ust. - Podjęłaś decyzję, więc twoja cnota nie jest zagrożona. W związku z tym możesz bezpiecznie zdjąć płaszcz, chyba że ci bardzo zimno.

Spuściłam wzrok i stwierdziłam, że gniotę czarny kaszmir, jakby to była ścierka do naczyń. Zdjęłam płaszcz i położyłam na stolku obok.

- Tak mi...

- Przestań! - przerwał mi. - Nie mów tego. Nie chcę, żeby ci było przykro. Z żadnego powodu.

Zadrżałam i zacisnęłam usta. Wcale nie o to mi chodziło. Chciałam przecież tylko wyznać, jak bardzo czuję się rozbita.

Cał podbiegł z okrzykiem przerażenia, objął mnie ramionami i mocno przytulił.

- Proszę, nie - szeptał z twarzą wtuloną w moje włosy. Nie chciałem cię skrzywdzić. Uwierz mi.

Uniosłam głowę i otoczyłam dłońmi jego twarz.

- Nigdy bym w to nie zwątpiła. - Przymknął oczy, jakby go przeszył ból. - Od chwili mojego przyjazdu do Londynu jesteś dla mnie jak anioł stróż. Czy myślisz, że nie wiem, jak ciężko ci było powstrzymać się dziś wieczorem?

- Myślę, że nie... - szepnął. - Nie możesz...

- Byłam z tobą, Cal. Tak bardzo cię pragnęłam. Pożądałam...

Chciałam...

- Przestań! - Odsunął się i przytknął palce do moich warg. - Proszę, Philly. Nic już nie mów. - Zabrał palce dopiero wtedy, gdy upewnił się, że nie powiem ani słowa, po czym pocałował moją dłoń.

Zdaje się, że miałaś rację, siedząc w płaszczu - powiedział z lekkim uśmiechem. - Chodź, znajdę ci coś do ubrania i pokażę twój pokój.

Sen wydawał się nieosiągalny. Pokój był śliczny, łóżko wygodne, tylko koszulka, którą założyłam, przesiąkła zapachem Cala McBride'a. Ten zapach mnie otulał i podniecał; miałam wrażenie, że każde włókno, każda komórka, każdy atom mojego ciała drżą z pożądania.

Słyszałam, jak Cal przewraca się w swojej sypialni, i nienawidziłam ściany, która nas oddzielała. Nie wiem, jak udało mi się powstrzymać od wstania i przejścia do jego pokoju. Pragnęłam się przytulić, czuć jego gładką, ciepłą skórę. Sprawdzić, jak to jest, gdy kobieta i mężczyzna się kochają.

Chyba tylko pewność, że słusznie postanowiłam, by najpierw odbyć rozmowę z Donem, zatrzymała mnie w tym pustym łóżku. No i świadomość, że choć obojgu nam ciężko, Cal też to rozumie.

Jutro... Czekałam tak długo, mogę wytrzymać jeden dzień. Nie będzie między nami żadnych cieni, żadnych niedokończonych spraw...

Noc wydawała się nie mieć końca, zaczęło się robić jasno, kiedy wreszcie zasnęłam.

- Philly? - Nawet brzęk filiżanki stawianej na stoliku nie był wystarczająco kuszący, żebym zechciała otworzyć oczy. Jęknęłam z niechęcią. - Wstawaj, kochanie moje. - Cal usiadł na brzegu łóżka i delikatnie głaskał mnie po włosach. - Dałem ci pospać tyle, ile to było możliwe.

Kochanie moje? Choć byłam potwornie zdrtwiała, nie umknęła mi czułość w jego głosie. Odwróciłam się i mrużąc oczy przed światłem, wychyliłam się z pościeli, odgarnęłam włosy i usiadłam na łóżku.

- Cześć - powiedziałam, czując dziwne onieśmienie. Liczyłam na to, że mnie pocałuje. Bardzo tego chciałam. Nic z tego. Widać nie zamierzał ryzykować.

- Cześć. Wyspałeś się trochę?

Cal był już umyty i ubrany, ale nie wyglądał na wypoczętego.

- Nie bardzo. A ty?

- Przeżyję. A jeśli chcesz pojechać do domu... - Zawiesił głos.

Zabrzmiało to bardziej jak pytanie niż stwierdzenie, jakby miał nadzieję, że być może zmieniłam zdanie. Pokusa, żeby opaść na poduszki, zapomnieć o podróży i zaprosić go, żeby ku obopólnej radości nasycił się moją cnotą, była naprawdę przeogromna.

- Jadę - powiedziałam i wypiłam łyk gorzkiej herbaty. Boże, tak bardzo potrzebowałam cukru... - Boję się tylko, że narażę się Sophie, waląc o świece do drzwi.

- Trudno nazwać to świtem. Dochodzi jedenasta...

- Co?! - Odstawiłam herbatę, odrzuciłam przykrycie i spuściłam nogi z łóżka. - Czemu nie obudziłeś mnie wcześniej? Zanim dojadę do Maybridge, zrobi się ciemno.

- Nie ma obaw. Rozmawiałem z Tessą. Odwiozę cię jej samochodem.

- Ale...

- Proszę, spełnij tę moją zachciankę. Uznałaś, że Don jest tym jedynym i że do niego wracasz. Nie znaczy to jednak, że ja mogę zmienić swoje uczucia, ot tak, na zawołanie. Nie potrafię przestać troszczyć się o ciebie.

Słyszałam, co mówi. Powtórzyłam to sobie, jakbym przewijała taśmę z nagraniem, nic jednak nie rozumiałam.

- Powtórz to jeszcze raz.

- Wszystko rozumiem, choć myślę, że robisz błąd. Uważam, że mężczyzna, który pozwolił ci odejść po tylu latach, jest głupcem i wcale na ciebie nie zasługuje, ale...

- Cal...

- A ja jestem jeszcze większym idiotą, skoro pozwalałam ci jechać, zamiast walczyć do upadłego. Różnica między nami polega na tym, że ja wiem, iż musisz sama dokonać wyboru. Inaczej nigdy nie będziesz szczęśliwa. A na twoim szczęściu zależy mi bardziej...

- Cal...

- Bardziej niż na własnym. - Nie pozwalał sobie przerwać, jakby bał się, że nie będzie potrafił zacząć jeszcze raz. - Wiem, co chcesz powiedzieć. Że to niemożliwe, że nie istnieje miłość od pierwszego wejrzenia, że to tylko pożądanie.

- Cal, proszę...

- Ale przecież gdyby chodziło wyłącznie o seks, ostatnia noc wyglądałaby zupełnie inaczej. To wariactwo, wiem o tym. Spotkaliśmy się zaledwie dwa dni temu. Zobaczyłem młodą kobietę, wściekłą, że porywam jej taksówkę, i już po chwili stała tam zmieszana, zaczerwieniona ze wstydu jak dziewczica. Miałem ochotę pocałować cię od razu, na chodniku... Prawdę mówiąc, miałem ochotę na znacznie więcej niż pocałunek. A kiedy podałaś mi adres, pomyślałem sobie, że to przeznaczenie. Los. Fatum...

No dobrze. Uznałam, że już zaspokoiliam pierwszy głód, pochłaniając to wyznanie.

- Cał, zamknij się wreszcie.

- Przepraszam, wiem, że nie zamierzasz tego słuchać. Nie chciałem cię tym zadreć. Jesteś samotna, nieszczęśliwa i omal nie popełniłaś potwornego błędu. Rozumiem cię, naprawdę.

- Cał, posłuchaj mnie. Posłuchaj uważnie. Jadę do domu, bo chcę powiedzieć Donowi, że spotkałam kogoś innego. Kogoś, kto rozświetlił moje życie jak... jak milenijne fajerwerki. Kogoś, przy kim poczułam się jak prawdziwa kobieta...

- Ale...

- Posłuchaj mnie! Jadę do Maybridge tylko z jednego powodu. Chcę powiedzieć Donowi, że wiem, jak bardzo ryzykuję. Że ten facet ciągle podróżuje, znika nie wiadomo gdzie, na całe miesiące przepada w jakichś przerażających miejscach i nawet nie wiadomo, czy stamtąd wróci. Ale bez względu na wszystko, ja się zmieniłam już w chwili, gdy go poznałam. Dlatego Philly i Don stali się historią.

- Philly...

- Jeszcze nie skończyłam. Chcę powiedzieć Donowi, że go kocham i zawsze będę cenić jako swojego przyjaciela. W gruncie rzeczy byliśmy wyłącznie przyjaciółmi. Najlepszymi, najserdeczniejszymi. - Wzięłam głęboki oddech. - Widzisz... mówiłeś, że czerwienię się jak dziewica... To dlatego, że... nią jestem... To był ten sekret.

Na długą chwilę zapadła cisza, nim do Cala dotarł wreszcie sens moich słów.

- Ale... To znaczy...

- To znaczy, że wczoraj po raz pierwszy byłam tak blisko... - W tym momencie zobaczyłam, jak bardzo jest zaskoczony, i nerwy mnie zawiodły.

- ... kochania się - dokończył i wziął mnie za rękę. - Kochania się - powtórzył i otoczył mnie ramionami. Przytulił bardzo mocno i poczułam, że drży. - Wczoraj w restauracji byłeś gdzieś daleko. Próbowałem cię przywołać do siebie, a wtedy powiedziałaś...

- Że muszę jechać do domu. Zobaczyć się z Donem. Skończyć to, co się właściwie nigdy nie zaczęło.

- Myślałem... że umrę. Serce mi pękało, a musiałem udawać, że to nie koniec świata. Jednak wydawało mi się, że chyba powoli umieram.

Podniosłam rękę i położyłam dłoń na jego policzku.

- Nic nie powiedziałeś. Nie próbowałeś mnie przekonać.

- Każdy musi dokonać własnego wyboru, Philly. Gdybym cię nawet namówił na pójsie do łóżka, co bym zyskał?

- Być może oboje wyspalibyśmy się porządnie. - Zacerwieniłam się znowu, bo przecież nie o to mu chodziło. - W każdym razie dobrze o tobie świadczy, że nie próbowałeś. Prawdziwy, szlachetny, rycerski bohater.



- Nie taki szlachetny. Skoro już tyle powiedzieliśmy, muszę się jeszcze do czegoś przyznać. Rzeczywiście upuściłaś klucz w przedpokoju. Stałem na nim, a potem schowałem, kiedy szukałaś w łazience.

- Czy mogę wiedzieć, czemu?

- Przez chwilę... pomyślałem, że może spróbuję jakoś inaczej... Jesteś zła?

- Zła? Że mnie pragnałeś? Chyba żartujesz? - Byłam tak szczęśliwa, że nie chciałam już udawać. - Prawdę mówiąc, trochę mi ulżyło. Nawet bohater musi mieć jakiś słaby punkt. Wtedy jest bardziej realny...

- Ostrzegam cię, Panno Rozsądna, Znakomita i jak tam jeszcze cię zwa, że jeśli natychmiast nie okryjesz swojego ciała od stóp do głów, to ten słaby punkt stanie się cholernie... - Pocałowałam go. Ponieważ nie mogłam się pohamować. I dlatego, że nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście... - Twardy - dokończył z jękiem, kiedy oderwałam się od jego ust, żeby nabrać powietrza.

- Taak - powiedziałam cicho. - Zauważyłam.

- Wynocha! Ale już! - Wrzasnął, a ja złapałam swoją małą czarną sukienkę, buty i bieliznę, i umknęłam ze śmiechem. Cal złapał mnie przy drzwiach.

- Chyba o czymś zapomniałaś? - Sięgnął do wieszaka i otulił mnie płaszczem. A potem znów mnie pocałował, jakby nie mógł znieść, że pozwala mi wyjść. Doskonale go rozumiałam.

- Cal...

- Wiem. - Nie mógł się ze mną rozstać, więc wyszedł na korytarz, wyjął mój klucz i otworzył drzwi. - Ile czasu potrzebujesz?

- Daj mi dwadzieścia minut... - przerwałam, słysząc dobiegający z kuchni wybuch śmiechu. Po chwili w drzwiach do przedpokoju ukazała się Sophie. Na mój widok zamarła.

- Philly! Gdzie się, na Boga, podziewałaś? - Dostrzegła Cala i twarz jej spochmurniała. - Masz gościa. - Odsunęła się i wtedy spostrzegłam Dona, który stał tuż za nią.

- Cześć, Phil. - Spojrzał na Cal'a i znów po chwili przeniósł wzrok na mnie.

Zdawałam sobie sprawę, że nikt przy zdrowych zmysłach, widząc mnie z sukienką, butami i bielizną, które trzymałam w rękach, nie uwierzyłby w naszą niewinność, więc kiedy Don zrobił krok do przodu, na wszelki wypadek szybko stanęłam między nim a Cal'em. On jednak nie miał żadnych złych zamiarów.

- Jestem Don Cooper - przedstawił się, wyciągając rękę. Sophie patrzyła na mnie wilkiem.

- Pamiętasz go jeszcze? - warknęła - To ten chłopak, który został w domu. Mówiłaś, że zamierzasz go poślubić. - Prawdę mówiąc, były to słowa Kate. - Ten sam, który mieszka obok - dodała, spoglądając z pretensją na Cal'a.

- Przeprowadziła się - odparł na to Cal. - Teraz ja mieszkam obok. - Spojrzał Donowi prosto w oczy. - I to za mnie wyjdzie za mąż.

Sophie wyglądała na zmieszaną. To akurat mnie nie martwiło. Ale małżeństwo? Kiedy myśmy rozmawiali o małżeństwie? Don jednak nawet nie mrugnął okiem.

- Znakomita decyzja - powiedział. - To najlepsza dziewczyna, jaką można wybrać. - Ciągłe stał z wyciągniętą dłonią i Cal wreszcie podał mu swoją. - Tylko jej nie skrzywdź, bo będziesz miał ze mną do czynienia.

- Wybieraliśmy się dziś do Maybridge - wtrąciłam się. -Chciałam ci o tym powiedzieć.

- No, to oszczędziłem wam drogi. Philly, przyjechałem zawiadomić cię, że się przenoszę. Też kogoś spotkałem. Kilka miesięcy temu.

Prowadziłem jego księgi...

- Jego?

- Aleksa. Na imię ma Alex.

- O! - powiedziałam. - Ooo...

- Prowadzi warsztat renowacji starych aut. Od paru miesięcy namawia mnie, żebym przystąpił do spółki. - Don spojrzał mi w oczy. - Nie chodzi tylko o interesy. Jesteśmy partnerami w każdym sensie tego słowa.

Rozumiesz?

Rozumiałam. Miałam wrażenie, że nagle łuski spadły mi z oczu. Jak mogłam być taka ślepa?

- Szkoda, że nic mi nie powiedziałeś, Don. Wiesz, że byłabym po twojej stronie.

- Próbowałem... Naprawdę próbowałem być takim synem, jakiego pragnęła mieć moja matka. Podjąć pracę w rodzinnej firmie, założyć rodzinę z miłą dziewczyną, dać matce wnuki. To, że cię tak nienawidziła, bo jesteś zbyt silna jak na jej ideał synowej, pozwoliło mi to wszystko odwlekać w czasie.

Co miałam powiedzieć? Że to moja wina, bo nie byłam bardziej wymagająca? Bardziej podobna do tygrysy?

- Naprawdę sądziłem, że jeśli się postaram, z tobą może mi się to udać. Możliwe, że tak by się stało, ale wyjechałaś, i wtedy się opamiętałem. Zrozumiałem, że żyję w ciągłym kłamstwie, a ty zasługujesz na znacznie więcej, niż mogę ci kiedykolwiek dać. Ja zresztą też zasługuję na więcej, niż planowałem. Czy mnie rozumiesz?

O tak, znakomicie go rozumiałam. W końcu. Miałam wrażenie, że do tej pory było tak, jakbym próbowała dopasować kwadratowy klocek do okrągłego otworu. Pchałam, kręciłam, obracałam. Teraz wreszcie się udało. Żeby uszczęśliwić matkę, Don tłumił w sobie wszystko. Miłość do pracy fizycznej, własną seksualność. Wszystko, czym był. A ja mu to ułatwiałam...

- Przepraszam cię, Philly.

- Nie, to ja cię przepraszam. - Podałam Calowi swoje rzeczy i objęłam Dona. - Bądź szczęśliwy. A przede wszystkim zawsze bądź sobą.

- Muszę iść. Alex na mnie czeka. Dam ci znać, kiedy będę miał nowy adres. Może zaprosicie nas na ślub. - Rzucił okiem na Cala.

- Już się czujcie zaproszeni - odparł.

- W którą stronę jedziesz? Mógłbyś mnie podrzucić? - spytała Sophie, kiedy Don ruszył do drzwi. - Umówiłam się z Tony'm na lunch i na pewno się spóźnię...

- Wreszcie kilka rzeczy się wyjaśniło - przerwałam ciszę, która zapadła po ich wyjściu.

- Nie przyszło ci to nigdy do głowy? Większość mężczyzn chciałaby czegoś więcej niż trzymanie się za ręce. Nawet jeśli nie są zakochani po uszy.

- Mówił, że powinniśmy poczekać. Kiedy byłam młodsza, wydawało mi się to bardzo romantyczne. Poza tym oboje mieszkaliśmy z rodzicami. -

Nagle zrobiło mi się wstyd, że byłam taka naiwna. - No, lepiej pójdę wziąć prysznic i ubiorę się.

- Nie idź - poprosił Cal. - Chcę ci najpierw powiedzieć, że mówiłem poważnie o naszym ślubie. Jeśli tylko się zgodzisz...

Nie miałam żadnych wątpliwości, że mówił poważnie. Cal nie był człowiekiem, który zrobiłby coś bez zastanowienia. A jednak...

- Czy nie sądzisz, że jest zbyt wcześnie, by mówić o małżeństwie?

- Przecież nie sugeruję, że mamy ustalić datę. Mówię po prostu o swoich planach. Ale oczywiście masz rację. Musimy spędzić ze sobą dużo czasu. Szkoda, że nie latasz, bo poprosiłbym cię, żebyś rzuciła finanse i przyjęła stanowisko mojej asystentki na tropikalnej wyspie. Nie obiecuję ci raj, ale kiedy będziesz ze mną, niewiele będzie brakować.

Pomyślałam o swojej awersji do latania. Szum silników, przyspieszenie. Okropne uczucie strachu, gdy samolot podrywa się z ziemi. I zrozumiałam, że z Calem gotowa jestem przejść przez ogień.

- Całkiem możliwe, że jeśli będziesz trzymał mnie za rękę, jakoś wytrzymam.

- Masz moje słowo. Możemy zacząć od niezbyt dalekich wycieczek i stopniowo je wydłużać. Na początek może weekend w Paryżu i zakupy świąteczne? Moglibyśmy kupić coś dla ciotecznej babki Alice.

- Ale to nie tylko latanie. Pająki na tej wyspie będą znacznie większe, prawda?

- Możliwe. Ale obiecuję, kochanie, że nigdy nie będziesz musiała udawać, że się ich nie boisz.

- I wystarczy, że krzyknę, jeśli zobaczę jakiegoś w wannie, a ty od razu przyjdiesz?

- A po co straszyć biedne pająki? Po prostu wejdziemy do wanny. -  
Uśmiechnął się czule. - Tym sposobem już nigdy nie będziesz musiała  
krzyczeć.

Uznałam, że dla spędzenia życia z Callumem McBride'em gotowa  
jestem oglądać te odrażające potwory.

- Hm, brzmi to niezgorzej.

- Szkoda tylko tych ubrań, które sobie kupiłaś. Może powinnaś jednak  
przez najbliższe pół roku dojeżdżać metrem do pracy, żeby chociaż trochę je  
ponosić?

- Na kiedy planujesz wyjazd do raju?

- Nie wcześniej niż za dwa miesiące.

- W takim razie wszystko w porządku. Zwrócę połowę tych ciuchów i  
wymienię na bikini.

- O, to dopiero brzmi nieźle. - Uśmiechnął się i wyciągnął do mnie  
ręce, chcąc mi pokazać, jak świetny jest mój pomysł.

- Muszę wziąć prysznic - powstrzymałam go. - Przy okazji  
przypominam, że nie tylko ja miałam do załatwienia różne sprawy. Musisz  
iść do rodziców, Cal.

- Zrobię to. Później. Nie pojedę przecież z pustymi rękami. Niedługo  
Boże Narodzenie, a ty jesteś moim najwspanialszym prezentem dla nich.

- Ja?

- Jedyna rzecz, która może wynagrodzić ojcu moją dezercję, to szansa  
na wnuka. Nowe pokolenie McBride'ów.

- No, teraz już naprawdę przesadziłeś z wybieganiem w przyszłość.

- Niby tak. Ale myślę, że powinniśmy zacząć ćwiczyć. Najlepiej od  
razu. Czy mogę liczyć na ścisłą i entuzjastyczną współpracę?

Oczywiście. W stu procentach. Nie traciłam słów, żeby go o tym zapewnić. Natychmiast skupiłam się na zademonstrowaniu, z jak wielkim entuzjazmem myślę o przyszłości.

Na ślub przyjechała cała rodzina. Znów było Boże Narodzenie. W czasie tego roku poznałam wszystkie jasne strony miłości i podróżowania. Co prawda, nadal nie lubiłam samolotów, ale Cal zawsze brał mnie za rękę, więc było mi coraz łatwiej. Nie znaczy to, oczywiście, że kiedykolwiek zamierzam się wy-kurować. Zbyt mi się podoba, kiedy Cal trzyma moją dłoń.

A teraz... Świat stał się biały od szronu, dzwony biły głośno i dźwięcznie, i wszystko wokół lśniło jak w bajce. Specjalnie dla nas.

Moi bracia zabawiali Cala kłamliwymi opowieściami z mojego dzieciństwa, siostra przygotowała wieczór panieński, którym pobiła nawet własne przyjęcie, a mama była tak nieznośnie zadowolona z siebie, jakby wszystko było jej zasługą. Zresztą może to i prawda. Ostatecznie właśnie ona wyłuskała mnie ze starego życia, a w dodatku kupiła czasopismo z psychozabawą.

Ojciec ujął mnie pod ramię, gdy stanęliśmy w progu starego kościoła.

- Szczęśliwa? - spytał, zaglądając mi w twarz.

- Bezgranicznie! - odpowiedziałam.

Organy zaczęły grać i ruszyliśmy do ołtarza, gdzie stał Cal. Mój ukochany. Patrzył na mnie zielonymi oczami, w których płonęła miłość, i czekał, żeby ofiarować mi resztę swojego życia. Nie raj. Tak być może zrobiłby bohater bez skazy; jednak to zbyt dużo, aby dało się spełnić.

To, co mi obiecywał, było bliskie raju. Bardzo bliskie.

Kiedy do niego podeszłam, wziął mnie za rękę i mocno uściskał.  
Wiedziałam, że jego obietnica jest szczerą i nigdy jej nie złamie.

